

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

SŁUŻBA CHORYM

" OJCIEC MACIEJ ZIĘBA OP (1954–2020) "

" MEDYCYNA NATCHNIONA " JEZUS JAKO NOWY MOJŻESZ " OBJAWIENIE PAŃSKIE "

ISSN 0239-4367
NAKLAD. 12 TYS. EGZ.



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Wartość prostych gestów

Dzisiaj, w czasie pandemii, ważna jest współpraca, wzajemna pomoc i solidarność. Epidemia, z którą się zmagamy, w wielu osobach uruchomiła pokłady dobra. Wierzący pytali, co Pan Bóg chce nam powiedzieć przez to wydarzenie. Padały rozmaite odpowiedzi, ale wszystkie oscylowały wokół przekonania, że potrzebne nam było to zatrzymanie się. W świecie, który pędził bez opamiętania, wielu zapomniało o tym, co się najbardziej w życiu liczy. Zaczęliśmy dostrzegać wartość prostych gestów i słów. Przekonaliśmy się, że rzeczywistość wirtualna nie zastąpi spotkania z drugim człowiekiem twarzą w twarz. A oglądanie Mszy św. w telewizji nie nakarmi naszej duszy. Jakby inaczej się żyło, gdyby epidemia oczyściła nas z tego zła, jakim są egoizm, pogarda i pragnienie władzy bez oglądania się na wartości i zasady. Czytając Ewangelię, powinniśmy poczuć się wezwani do misji budowania takiego świata, którego fundamentem będą miłość Boga i bliźniego.

Obecnie przeżywamy czas przechodzenia przez ciemną dolinę. Żyjemy w pewnym lęku, spotykamy także tych, którzy nie liczą się z nami i naszymi obawami, którzy wszystko lekceważą. Pamiętajmy, że Bóg daje nam nadzieję i siłę, żebyśmy temu nie ulegli, żebyśmy czuli się odpowiedzialni i nie zrezygnowali z tego. Dziękujemy Bogu za to, że nie brakuje ludzi dobrych, szlachetnych, gotowych do poświęceń, wrażliwych na potrzeby innych, życzliwych i otwartych. Szybko przekonaliśmy się bowiem, jak bardzo potrzebujemy pomocy drugiego człowieka. Jak bardzo jesteśmy od siebie zależni. Jesteśmy odpowiedzialni za siebie i drugiego człowieka. ●

W obliczu cierpienia

Papież Franciszek na drugi dzień po wyborze na Biskupa Rzymu mówił o znaczeniu krzyża w życiu chrześcijanina: „Kiedy idziemy bez Krzyża, kiedy budujemy bez Krzyża i kiedy wyznajemy bez Krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy światowi, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie uczniami Pana”. Gdy mówimy o ludzkim cierpieniu, nie wystarczy powiedzieć, że również Bóg cierpi. Nie możemy szukać w Bogu tylko towarzysza własnego cierpienia, powinniśmy szukać w Nim gwarancji własnego szczęścia. „Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego”, pisał Augustyn. Słowa te są prawdą dla nas wszystkich. Chrystus był ukrzyżowany, został przybity do krzyża, ale On zmartwychwstał. Odniósł zwycięstwo nad cierpieniem i śmiercią. Bez zwycięstwa nad cierpieniem i śmiercią Zmartwychwstanie Chrystusa nie miałyby żadnego wpływu na teraźniejszość świata. Jedynie służyłoby zapewnieniu, że na końcu świata będzie wyzwolenie ze śmierci.

Radość i cierpienie mieszają się we wszystkich momentach ludzkiego życia, szczególnie jest to widoczne, gdy kobieta rodzi dziecko. Nie są one po prostu postawione obok siebie, ale jedno jest w drugim. Istnieje radość, która pochodzi właściwie z bólu, z cierpienia dla kochanej osoby. Radość z poświęcenia się dla miłości. Taka była radość w głębi serca Chrystusa ukrzyżowanego.

Jedni w obliczu zagrożenia zostają sparaliżowani strachem, inni mobilizują siły. Sytuacje trudne to okazje, w których człowiek może udoskonalić siebie. To zadania, które należy podjąć dla własnego dobra. Człowiek, pokonując trudności, wzrasta. Odważny czyn świadczy o wielkości człowieka. W takich chwilach powinniśmy czynić tak, jakby wszystko zależało od nas, i ufać tak, jakby wszystko zależało od Boga. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

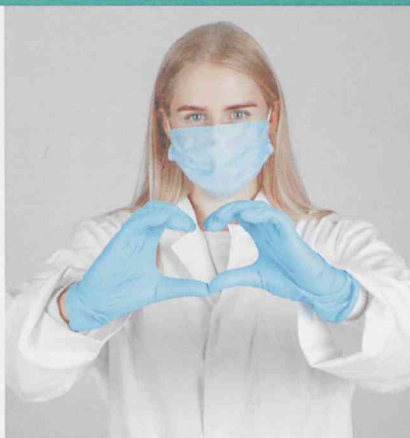
Numer zamknięto do druku:
17.01.2021 r.
Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

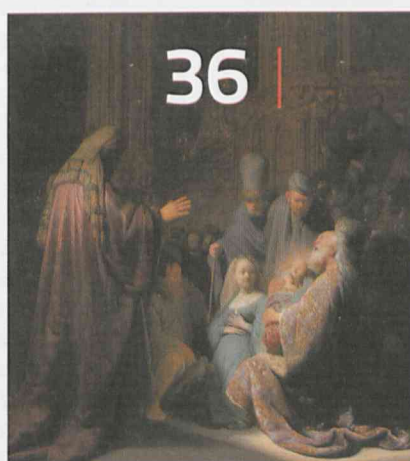
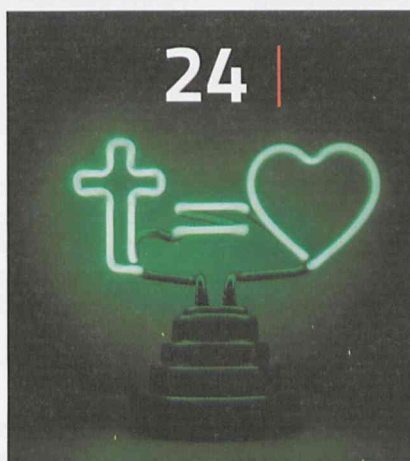
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Służba chorym
zdjęcie:
Prostooleh/freepik.com

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:**
Służba chorym. **Medycyna natchniona**
- 10 | **Zaszczepię się tak szybko, jak będzie to możliwe,** rozmowa z Marcinem Krzyżanowskim
- 13 | **Posługa wśród chorych,** rozmowa z o. Ezechielem Adamskim OFM
- 16 | **Lekarz – zawód czy powołanie?**
- 18 | **Osoba konsekrowana w służbie chorym**
- 22 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Jezus jako nowy Mojżesz** – cz. 1
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Sito religii prawdziwej – dobro** – cz. 1
- 25 | Felieton: **Nawrócenie kompleksowe** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Ojciec Maciej Zięba OP 1954–2020
– wspomnienia



- 32 | **Duszpasterstwo, ale jakie...?**
- 33 | Felieton: **Szczepić czy nie szczepić?** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Wiele twarzy miasta**
- 36 | **KULTURA:** **Ofiarowanie Pańskie**
- 40 | Felieton: **Nie bójmy się teatru...** – Paweł Skrzywanek
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Czynny ratownik
- 46 | **RODZINNE STRONY:**
Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Sacrum**
- 48 | **Małżeństwo (nie)doskonałe. Boży plan**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Coś dla zdrowia i coś dla przyjemności**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Dwunastu synów Jakuba**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

7 LUTEGO 2021 R.

V Niedziela zwykła

Boży najemnicy

HI 7,1-4.6-7; PS 147A; 1 KOR 9,16-19.22-23; MK 1,29-39

Gdyby Pismo Święte napisane zostało w XIX lub XX wieku! Ach, co to byłby za tekst! Przeżycia wewnętrzne Jezusa i uczniów wypełniałyby całe rozdziały ksiąg, konflikt wewnętrzny Judasza byłby pewnie osobnym tomem, a każda decyzja Chrystusa miałaby solidną psychologiczną czy społeczną podbudowę. Wiedzielibyśmy dokładnie, dlaczego stało się tak, jak się stało. Tymczasem jednak Ewangelia powstała dwa tysiące lat temu i bliżej jej do schematów lirycznych *chansons de geste* niż do Balzaka. Nawet dokonując (barbarzyńskiego) uproszczenia i rozpatrując dzieła wszystkich czterech Ewangelistów łącznie, dostrzeżemy, że w porównaniu z najwyższymi osiągnięciami literackimi człowieka są to teksty proste, schematyczne, miejscami wręcz banalne. Cudowność i fenomen polega jednak na tym, że te banalne teksty odmieniły oblicze świata tak, jak żaden tekst przed nimi i po nich tego nie dokonał. Warto się nad tym zastanowić, bo dziś zarówno Księga Hioba, list Świętego Pawła, jak i fragment z Ewangelii św. Marka zawierają w sobie tę właśnie myśl – Hiob określa się jako „najemnika”, św. Paweł z kolei nazywa się „szafarzem” – podobnie Chrystus, nie zatrzymując się, lecz obchodząc całą Galileę, mówi: „po to wyszedłem”. Zupełnie, jakby spełniał obowiązek czy wykonywał z góry wyznaczone zadanie. Dobra Nowina bowiem wykracza daleko poza swój literacki charakter. Te zapisane strony, które odczytywane są co niedzielę w kościołach, to tak naprawdę też „najemnicy” i „szafarze” – pojawiły się na świecie, by kontynuować zadanie rozpoczęte przez Boga. Choć zatem chrześcijaństwo zalicza się do „religii księgi”, to księga jest tylko początkiem... to nasze życie pisze tę księgę dalej, pokolenie za pokoleniem.

14 LUTEGO 2021 R.

VI Niedziela zwykła

Kiedy nie należy milczeć

KPL 13,1-2.45-46; PS 32; 1 KOR 10,31-11,1; MK 1,40-45

Jezus dokonał oczyszczenia trędowatego, ponieważ poczuł litość dla tego człowieka. Dlaczego litość? Wyjaśnia nam to pierwsze czytanie, które opisuje bardzo ostry sposób, w jaki w starożytnym Izraelu traktowano trędowatych – ponieważ nie było innej metody, by ustrzec się rozprzestrzenienia choroby, ludzie zarażeni trędem

mieli mieć odstraszący wygląd (rozerwane szaty, włosy w nieładzie), musieli też z daleka krzyczeć, że są zarażeni, i wreszcie zmuszeni byli mieszkać poza społecznością. Było to wszystko nie tylko niezmiernie trudne, ale też pewnie bardzo upokarzające. Jezus pomaga z litości, choć wygląda to tak, jakby robił w ten sposób odstępstwo od wcześniej ustalonego planu – to uzdrowienie jest „nadprogramowe”. Stąd też nakaz Chrystusa, by uzdrowiony milczał – w ten sposób chciał On sobie zapewnić swobodę nauczania, bez zbyt dużego skupiania uwagi ludzi na samych cudach. Oczywiście trędowaty ani myślał zastosować się do prośby Jezusa – został uzdrowiony z choroby, która była *de facto* wyrokiem śmierci! Jak mógłby nie krzyczeć o tym do każdego napotkanego człowieka? Myślę, że wszyscy rozumiemy, że milczenie musiało być dla niego nie do zniesienia, było czymś nienaturalnym po otrzymanej łasce. Piszę o tym dlatego, że dziś nasze umiejętności w tym względzie znacząco wzrosły. Dziś, tak jak w tej historii sprzed dwóch mileniów, prosimy Jezusa o wiele rzeczy. O zdrowie, powodzenie, pomoc w bardzo trudnych sprawach. I wiele od Niego otrzymujemy. Kto wie, może niekiedy są to łaski równie wielkie jak ta, która stała się udziałem trędowatego? A jednak o wiele lepiej idzie nam milczenie o tym, przechodzimy nad tymi sprawami do porządku, oddychamy głębiej z ulgą i kontynuujemy naszą codzienność. Może warto jednak czasem pochwalić się tym, co otrzymaliśmy od naszego Boga?

21 LUTEGO 2021 R.

1. Niedziela Wielkiego Postu

Każda żywa istota

RDZ 9,8-15; PS 25; 1 P 3,18-22; MK 1,12-15

To ciekawe, że Bóg po zesłaniu potopu zawiera przymierze nie tylko z człowiekiem, ale także ze zwierzętami. Więcej nawet – z każdą istotą żywą (a życie można przecież definiować bardzo szeroko). Jest to dla człowieka pewna tajemnica – nieznane nam są przyczyny, dla których zwierzętom takie przymierze zostało zaoferowane. Tym bardziej tajemnicze zdaje się to zdanie z dzisiejszej Ewangelii, w którym czytamy o tym, że Jezus przez czterdzieści dni „był ze zwierzętami”. Można spotkać się z wyjaśnieniem, które podaje, że zwierzęta w starożytnym Izraelu często oznaczały siły nieczyste (wąż z rajskiego ogrodu byłby tu najbardziej jaskrawym przykładem). Z drugiej jednak strony myślę sobie, że skoro Bóg Ojciec zawarł przymierze również z całym światem przyrody, to dlaczego Jego Syn nie miałby również i temu światu przynieść Dobrej Nowiny? Czy wiemy cokolwiek pewnego o relacji Boga z tymi wszystkimi stworzeniami, które powołał do życia? Wiemy zdecydowanie zbyt mało, żeby arogancko się od świata



Arka Noego, Edward Hicks, olej na płótnie, 1846.
Philadelphia Museum of Art, Stany Zjednoczone

przyrody oddzielać i traktować go z góry. Czy słusznie ograniczamy Boskie Miłosierdzie do człowieka jedynie? Wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi i dlatego powinniśmy po prostu zachować ostrożność w naszym podejściu do wszystkiego, co wokół nas. Ostrożność ta powinna przejawiać się bardzo prosto – szacunkiem.

28 LUTEGO 2021 R.

2. Niedziela Wielkiego Postu

Co to właściwie znaczy?

RDZ 22,1-2.9-13.15-18; PS 116B; RZ 8,31B-34; MK 9,2-10

Niezwykłe rzeczy opisywane są w dzisiejszej Ewangelii – Jezus „przemienia się”, co objawia się tym, że jego ubranie staje się niezwykle białe (domyślamy się, że wręcz jaśnieje). Niezwykłe jest również to, że rozmawia z dawno zmarłymi (o ile za śmierć można uznać porwanie do nieba) ludźmi – Eliaszem i Mojżeszem. Niezwykły jest wreszcie fakt, że wszystkiemu temu przyglądają się uczniowie, którzy nie tylko widzą całe cudowne wydarzenie, ale wręcz uczestniczą w nim, skoro Piotr może zwrócić się do Jezusa w całej tej sytuacji. A jednak po wszystkich

tych niezwykłościach uczniowie nie rozmawiają ze sobą na temat tego, jak to możliwe, żeby Jezusa zakrył obłok, jak to się stało, że Jego szaty wybielały, ani nawet co to za Głos, który nazwał Go Synem! Nie, otóż Piotr, Jakub i Jan zastanawiają się, co to znaczy „powstać z martwych”. Spośród wielu elementów sytuacji wybierają zatem ten, który ich najbardziej zainteresował – zmartwychwstanie, zwyciężenie śmierci, wieczne życie. Trochę egoistycznie, można by pomyśleć... ale tak naprawdę dyskusja, którą rozpoczęli trzej apostołowie, trwa w Kościele do dziś! I do dziś nie wiemy, co to znaczy – nie wiemy, jak i kiedy się to stanie, nie wiemy, jak będziemy wtedy wyglądać, ani nawet tego, czy będziemy tacy jak teraz. Mamy jednak ten promyk nadziei, że zapowiedź powstania z martwych Syna Człowieczego się spełniła i że dla nas oznacza to, że możemy podążać tym szlakiem, który Chrystus dla nas wytyczył. Ku nieśmiertelności z Bogiem. Zaprawdę, powiedzmy sobie więc – o niczym innym apostołowie nie mogli rozprawiać, a i w naszym życiu trudno znaleźć donioślejszy temat do dyskusji. Rozmawiajmy zatem i miejmy wiarę, że przed nami nie tylko śmierć, ale też Życie.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

lutym 2021

INTENCJA POWSZECHNA – PRZEMOC W STOSUNKU DO KOBIEC

MÓDLMY SIĘ W INTENCJI KOBIEC – OFIAR PRZEMOCY,
 ABY BYŁY CHRONIONE PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO, A ICH CIERPIENIA
 BYŁY DOSTRZEGANE I WYSŁUCHIWANE

Podjmując intencję Papieskiej Światowej Sieci Modlitwy na obecny miesiąc, stajemy jakby w oku cyklonu współczesnych sporów. Dotyczą one fundamentalnej wizji rozumienia człowieka. Ks. prof. H. Juros SDS, mój współbrat w życiu zakonnym i b. rektor ATK w Warszawie (ob. Uniwersytet kard. Stefana Wyszyńskiego), w jednym z artykułów w latach 90. XX w. stwierdził, że „ludzie biorący udział w przebudowie i modernizacji społeczeństwa, a zwłaszcza ofiary procesu transformacji, czują się niczym pasażerowie okrętu naprawianego na otwartym morzu”. Zwracał nadto uwagę, że „lista szkód antropologicznych i ran moralnych poniesionych przez jednostki, jak również dewiacje życia społecznego są podstawą do sporządzenia katalogu zadań Kościoła”. Jednym z nich jest kwestia pomocy kobietom doświadczającym przemocy.

Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie niekonstytucyjności aborcji eugenicznej jesienią ub. roku w wielu miastach w Polsce przeszła fala tzw. „Strajku kobiet”. Kościół, podobnie jak w 1993 r., gdy weszła w życie ustawa znacznie ograniczająca aborcję, został przedstawiony jako narzędzie władzy politycznej, z którą dybie na wolność kobiet. Byliśmy świadkami ataków nie tylko na instytucję Kościoła, ale także profanacji obrzędów liturgicznych i dewastacji obiektów sakralnych. Wydarzenia te uświadomiły, jak bardzo nauczanie moralne Kościoła rozmija się z codziennym sposobem wartościowania i ocen wielu ludzi, zwłaszcza młodych kobiet i nastolatków. Kościołowi zarzucano, że jest siedliskiem generowania i tolerowania

przemocy wobec kobiet, traktowania ich jak „maszyny do rodzenia dzieci”. Niestety, jad nienawiści i agresji mocno odcisnął piętno w umysłach wielu ludzi. Należy przy tym zwrócić uwagę na dyskusję, która dotyczy tzw. konwencji stambulskiej. Ratyfikowana przez Polskę w 2015 r. konwencja Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, zw. stambulską, stała się obiektem ideologicznej wojny. Zdaniem ks. prof. P. Mazurkiewicza, dziekana Wydziału Społeczno-Ekonomicznego UKSW, konwencja stambulska neguje tradycyjną antropologię europejską i służy promowaniu ideologii gender. Zwraca on uwagę, że religia (bez odróżniania

np. chrześcijaństwa i islamu) w tymże dokumencie przedstawiona jest jako jeden z czynników tworzących negatywne stereotypy na temat ról kobiet czy ról poszczególnych płci, jak też sprzyjających powstawaniu struktur przemocy.

Przemoc wobec kobiet: fizyczną, psychiczną, materialną itd., potwierdzają dane różnych organizacji społecznych i kościelnych zajmujących się pomocą kobietom. Jednak trudno zgodzić się z ideologicznymi insynuacjami pod adresem Kościoła, że toleruje on tę przemoc. Celowo pomija się dziesiątki placówek dla ofiar przemocy, które tworzy i prowadzi Kościół katolicki. Być może zbyt słabo ukazuje się w nauczaniu Kościoła podejmowane konkretne inicjatywy promujące kobiety i różne inicjatywy charytatywne służące pomocą kobietom.

W tym kontekście należy przypomnieć światową premierę filmu opartego na powieści H. Sienkiewicza *Quo vadis*, która odbyła się 30 VIII 2001 r. w Auli Pawła VI. Jan Paweł II po projekcji filmu wygłosił przemówienie, w którym nawiązał do przesłania powieści Sienkiewicza i zamysłu reżysera filmu. Podkreślił, że pytanie Piotra skierowane do Jezusa: *Domine, quo vadis?* jest pytaniem skierowanym do współczesnego człowieka: *Quo vadis, homo? Dokąd idziesz, człowieku?* To dramatyczne pytanie papieża nie jest pytaniem retorycznym, ale dotyka najgłębszych zębów człowieczeństwa, jest pytaniem o wizję człowieka i pozycję kobiety oraz wynikające stąd konsekwencje dla życia społecznego i ewangelizacyjnej misji Kościoła.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Jak to jest?

Piszę felieton w czasie, gdy wokół rozbrzmiewa nie tylko dźwięk kolęd, ale także gorąca dyskusja na temat form, czasu i zasadności organizowania w tym roku wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy.

Pomysłów jest wiele, jak sam Ksiądz zapewne wie najlepiej. Jednak w tle często pojawia się kwestia... pieniędzy. Przecież to, zdaniem niektórych świeckich, ale chyba duchownych też, nieodłączny element odwiedzin w domach parafian.

Zastrzegam: doświadczyłam kolęd, podczas których ksiądz nie wziął koperty z ofiarą. I naprawdę wiem, że to nie jest najważniejsze. Ale głosy i doświadczenia są przeróżne. Bo jak zrozumieć to, że podczas ogłoszeń dotyczących wizyty duszpasterskiej (oczywiście nie wszędzie) jest nadal mowa o kopercie, ofierze, wpłatach i numerze konta? Wiem, że potrzeby parafii są spore – od bieżącego utrzymania po renowację – i w pełni rozumiem, że skądś te fundusze trzeba wziąć. Jako parafianka, osoba wierząca, ale też interesująca się budowaniem wizerunku, muszę jednak Księdza zapytać: nie można by z tego czasem zrezygnować? Ominąć fragment o ofiarach, nie przypominać o zbieraniu pieniędzy? Z miłości do bliźnich, z poczucia wyjątkowości kolędy w pandemii albo zwyczajnie ze względów piarowych.

Poprzedni ksiądz proboszcz w mojej parafii poruszony opowiadał, że podczas wiosennych ograniczeń w liczbie osób w kościele na konto parafialne wpływały ofiary, mimo że nikt tego nie ogłaszał, nikt o to nie prosił – co nie oznacza, że nie potrzebował. To było naprawdę budujące i pokazało, że parafianie doskonale wiedzą, że o parafię należy się troszczyć także w sensie finansowym. Pewnie nie wszyscy, być może nie tak hojnie jak na co dzień. Ale może warto podarować sobie to napomnienie? Zostawić troskę tym, którzy zrobią to z własnej woli, z potrzeby serca? Pokazać, że to nie pieniądze są na pierwszym miejscu? Chyba że nie można, bo parafia na to nie stać... więc jak to jest? ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Bogactwo spotkania

Kiedy piszę ten list, jestem po doświadczeniu spotkań z parafianami w ramach Mszy św., na które zapraszane są rodziny z poszczególnych części parafii. Jest to odmienna forma spotkania z rodzinami, dopasowana do panującej sytuacji. W myśl dekretu ks. Arcybiskupa istnieje też możliwość odbycia kolędy na zaproszenie, umówienia się na pobłogosławienie nowego domu lub przełożenie wizyty duszpasterskiej na inny termin. Są to formy, które każdy z nas może wybrać wg „roztropności duszpasterskiej” oraz z „poszanowaniem wszystkich obowiązujących obecnie przepisów i zasad dotyczących bezpieczeństwa w stanie epidemii”. Jest to inne spotkanie niż to, które odbywa się w domach rodzin czy osób samotnych mieszkających na terenie parafii. Ale udział we Mszy św., adoracja Najświętszego Sakramentu, błogosławieństwo indywidualne to okazja duchowego spotkania w gronie wspólnoty parafialnej. Dla uczestniczących rodzin przygotowana jest książeczka z modlitwą, którą rodziny mogą odmówić w domu i dokonać obrzędu poświęcenia domu wodą święconą otrzymaną w buteleczce, w kościele.

Po ogłoszeniu tej formy spotkań parafianie dopytywali: a co z ofiarą, czy będzie możliwość złożenia ofiary? Wyjaśniłem, że jeżeli ktoś będzie miał takie życzenie, to tak. Nie był to temat priorytetowy. Na tym polu pozostawiona jest dowolność. I myślę, że tak jest w wielu parafiach. Nie jest to najważniejszy element kolędy, choć tak bywa odbierany. Nikt z nas nie przynagla do składania ofiar, biorąc pod uwagę sytuację, w której znajdujemy się. A troska osób związanych z parafią przejawia się także wsparciem finansowym, czego doświadczamy przez cały ten trudny czas. Za to jesteśmy im wdzięczni, zwłaszcza że czynią to z wolnej woli.

Wszystkim, którzy są po spotkaniach „kolędowych”, są w ich trakcie czy też oczekują na swoich duszpasterzy, życzę przeżycia duchowego tego czasu i UBOGACENIA siebie swoim doświadczeniem wiary. ●

Medycyna natchniona



Jezus uzdrawia chorych, Joseph Brickey za Heinrichem Hofmannem, malarstwo współczesne

W swojej doskonałej powieści *Great Lion of God*, poświęconej w całości św. Pawłowi, amerykańska pisarka, Taylor Caldwell, przedstawiła Łukasza jako lekarza-altruistę, który na długo przed wstąpieniem na drogę Pańską pomagał wykluczonym.

I to właśnie do niego, Łukasza Ewangelisty, i jego dwudzieła ograniczają się najczęściej **rozważania o biblijnej medycynie**.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Większość starotestamentowej wiedzy medycznej wiąże się ściśle z kultem, natomiast Nowy Testament kwestie uzdrowień wiąże z taumaturgia (zdolnością dokonywania cudów), czy to bezpośrednio Jezusową, czy też stosowaną przez uczniów Pańskich w Jego imię. Czy jednak te uproszczenia nie zamazują nam prawdziwego obrazu biblijnego medycyny?

Obmyj swoje ciało i wypierz szaty

Fraza ta powraca jak mantra w tekstach prawnych Starego Testamentu – w Torze. Wiąże się ona z wszelkimi formami nieczystości, w które popaść mógł człowiek, wśród których znajdowały się choroby – zwłaszcza skóry i dolegliwości intymne. Dlaczego chorobę powiązano z nieczystością rytualną? Zapewne kryje się za tym głęboka intuicja dotycząca higieny, gdy bowiem dogłębniej przyjrzymy się krajom ościennym, dostrzeżemy, że Izraelici byli ludem wyjątkowo troszczącym się o czystość zarówno ciała, jak i ducha. Z tej też przyczyny chorobę powiązano bezpośrednio z winą moralną, a chorego uznano za grzesznika. Grzech wiązano oczywiście z łamaniem przepisów Prawa (Pwt 28), leczenie zaś polegało m.in. na poprawie postępowania, a nie tylko uporaniu się z fizycznymi konsekwencjami choroby. Takie uproszczenia w wielu wypadkach okazywały się wyjątkowo krzywdzące – choćby w trudnej historii Hioba.

Najczęściej wspominanym w Starym Testamencie rodzajem choroby był trąd, zwany *cara'at*. Dotykał on nie tylko ludzi, ale i przedmioty, co już może zastanawiać. Otóż pod określeniem tym kryją się nie tylko wszelkiej maści choroby skórne, które Izraelici uznawali za zakaźne, ale i wszelkie formy pleśni i grzybów, które również mogły stanowić zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. Jak wyleczyć trąd? O tym Biblia nie wspomina, jednak tym, kto orzekł o zdrowiu, był kapłan, któremu ozdrowieniec miał obowiązek pokazać się w celu weryfikacji własnej kondycji zdrowotnej. Innym problemem, o którym wspominają autorzy natchnieni, była bezpłodność. W patriarchalnej rzeczywistości czasów poprzedzających erę chrześcijańską bezpłodność uznawano za przypadłość wyłącznie kobiecą. Czy znano jakiegokolwiek leki mogące jej zaradzić? Owszem, ale na wskroś magiczne. Za lek na bezpłodność uznawano powszechnie występujące na Bliskim Wschodzie mandragory – nie wiązało się to jednak z ich właściwościami leczniczymi, ale z antropomorficznym kształtem korzenia. Takie praktyki były w Izraelu uznawane za nielegalne, kryła się w nich bowiem pewna doza bałwochwalstwa,

choć archeologia dowodzi, że nie należały one do rzadkości. Ponadto uległa im choćby sama patriarchini Rachela (Rdz 30, 14-16) oraz królowie Izraela (2 Kr 1, 2). Zdecydowanie aprobowaną formą pozbycia się problemu bezpłodności było udanie się do świątyni i złożenie ślubów, jak uczyniła to Anna, matka Samuela (1 Sm 1). W środowiskach identyfikowanych z bałwochwalstwem lecznictwem zajmowali się uzdrowiciele – *rofeim* (współcześnie termin określający lekarzy). Co ciekawe, gdy nadprzyrodzonym lecznictwem wynikającym z więzi z Bogiem przestali zajmować się prorocy, *rofeim* zostali społecznie zaaprobowani, ale funkcjonowali niezależnie od obcych kultów. Ich usługi stały się na wskroś pożądane, o czym zaświadcza Syrach: „Wiedza lekarza podnosi mu głowę, nawet i wobec możnowładców będą go podziwiać” (Syr 38, 3) i przypomina, że wiedza i umiejętności lekarzy pochodzą jednak od Boga.

„Milcz i wyjdź z niego!” (Mk 1, 25)

Czasy chrześcijańskie przyniosły pewne *novum* w postrzeganiu chorób, choć te wciąż utożsamiano z nosicielstwem złych duchów (Mt 17, 15-18). Przykładem tej zmiany jest historia kobiety cierpiącej na upławy, która szukając uzdrowienia, dotknęła frędzli płaszcza Jezusa (Mt 9, 20). W świetle judaizmu utraciła ona wszelkie przywileje i prawa związane z kultem, była nieczysta. Jezus, dokonując cudu uzdrowienia, wyraża poniekąd niezgodę na sposób definiowania choroby wśród Żydów i powiązane z nim wykluczenia społeczne. Nie bez przyczyny uzdrawianie chorych jest jednym z poleceń, które Jezus wydaje swoim uczniom (Mt 10, 8), i znajduje ono swoją kontynuację również w czasach apostołskich, o czym wielokrotnie wspominają Dzieje Apostolskie autorstwa Łukasza. Co do niego, ciekawie jawi się jego postać. Jako pochodzącemu ze świata greckiego, Łukaszowi (jeśli istotnie był lekarzem, zob. Kol 4, 14) z pewnością najbliższe były doraźne działania w duchu Hipokratesa, bliskie współcześnie pojmowanej medycynie.

Medyczne pryncypia biblijne

Gdyby współcześni medycy kierowali się wyłącznie greckimi wytycznymi, mogliby z łatwością zaniechać opieki nad przewlekłe chorymi, starszymi czy dziećmi z niepełnosprawnościami, ponieważ świat grecki uważał takie osoby za społeczny ciężar. Na szczęście głos Greków wszedł w swoistą symbiozę z biblijnym sposobem spoglądania na człowieka – zwłaszcza potrzebującego. Tam gdzie kończą się możliwości medycyny, wkracza – na modłę pomocnego Samarytanina (Łk 10, 33) – miłosierdzie. Należy mieć nadzieję, że lekarzom – na wzór stworzonego (a raczej fabularnie rozwiniętego) przez Taylor Caldwell powieściowego Łukasza – nigdy go nie zabraknie. ●

Zaszczepię się tak szybko, jak będzie to możliwe

Wojciech Iwanowski: **Panie Marszałku, cały świat zмага się z pandemią. Szczepienia na COVID-19 to szansa na powrót do normalności. Wszyscy czekamy na swoją kolej w programie szczepień. Jak ten proces będzie przebiegać?**

Marcin Krzyżanowski: Tak jak rok 2020 upłynął pod znakiem rozpędzającej się pandemii i wielkiej niewiadomej, co dalej, tak pierwsza połowa roku 2021 będzie czasem szczepień, które dają nadzieję, że nasze życie znów będzie wyglądało jak dawniej, że będziemy funkcjonować tak jak przed pandemią. Dzieci wrócą do szkół, studenci na uczelnie, bez lęku spotkamy się z rodziną i znajomymi. Cały świat czekał na antidotum na koronawirusa i cały świat medyczny, naukowy pracował nad tym, aby to antidotum się pojawiło. I to się udało – mamy szczepionki, które są skuteczne i dzięki którym możemy uchronić się przed zarażeniem. Niezwykle istotne jest to, żeby jak najwięcej ludzi chciało się szczepić i by się zaszczepiło. To już się dzieje. 27 grudnia dotarły do Polski pierwsze szczepionki, a dzień później rozpoczęła się ich dystrybucja w kraju. Proces szczepienia zaczynamy od medyków, białego personelu – grupy oczywiście do zaszczepienia w pierwszej kolejności. Kolejne fale zachorowań pokazują, że to, co nas ogranicza, co jest limitem wydolności ochrony zdrowia, to nie tylko łóżka covidowe czy respiratory, ale również braki w personelu. Biały personel to grupa kluczowa dla naszego bezpieczeństwa zdrowotnego. Zaraz po wyszczepieniu grupy zero przyjdzie kolej na seniorów, którzy najczęściej potrzebują leczenia szpitalnego. Dlatego chcąc zmniejszyć liczbę zajętych



URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

O szczepieniach, ochronie zdrowia na Dolnym Śląsku w czasie pandemii oraz opiece pocovidowej

z Marcinem Krzyżanowskim,
Wicemarszałkiem
Województwa
Dolnośląskiego,
rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

łóżek i respiratorów, seniorzy są następni w kolejce do szczepień. Etap drugi to grupy zawodowe takie jak: pracownicy sektora edukacji, pracownicy transportu publicznego, urzędnicy bezpośrednio zaangażowani w zwalczanie epidemii oraz osoby w wieku

poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi zwiększającymi ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19. W etapie trzecim zaszczepiona zostanie pozostała część populacji dorosłej. Już teraz na stronach internetowych NFZ można znaleźć informacje o miejscach, gdzie będzie można się zaszczepić. Na Dolnym Śląsku na tę chwilę jest ich już aż 485, a lista ciągle jest aktualizowana.

Jesteśmy w początkowej fazie programu szczepień, nadal trwają szczepienia osób z grupy zero. Jak postępuje szczepienie medyków na Dolnym Śląsku?

Weszliśmy w nową fazę walki z koronawirusem – zaczęliśmy szczepienia. To niezwykle złożona operacja logistyczna, operacja powrotu do życia sprzed pandemii. Obecnie zakontraktowana przez rząd liczba szczepionek pozwoli na wyszczepienie ok. 30 mln mieszkańców naszego kraju. To oznacza wyzwanie dla systemu ochrony zdrowia. W przypadku szczepionek Pfizer, które są aktualnie dostępne w Polsce, pełną odporność uzyskuje się po przyjęciu dwóch dawek. Ci, którzy przyjęli pierwszą, kolejną otrzymają najszybciej po 21 dniach. Szczepienie poprzedzone jest wywiadem lekarskim, a każda osoba, która poddała się szczepieniu, przez kwadrans zostaje pod obserwacją.

W operacji szczepień szpitale podzielono na węzłowe, czyli takie, które szczepią nie tylko własny personel, ale także personel innych szpitali, przychodni i aptek oraz te, które szczepią tylko własny personel. Na Dolnym Śląsku szpitale węzłowych działa 39, a w całym kraju 509. Podmioty medyczne do 14 stycznia mogły zgłaszać swoich pracowników do szczepień. Wśród



marszałkowskich jednostek największe zainteresowanie i chęć szczepień zgłosiło Pogotowie Ratunkowe w Wałbrzychu, bo aż 88% personelu.

Szpitala marszałkowskie jako jedno z pierwszych w regionie zaczęły szczepienia personelu: Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu, Specjalistyczny Szpital im. dr. A. Sokołowskiego w Wałbrzychu, Wojewódzkie Centrum Szpitalne Kotliny Jeleniogórskiej. W kolejnych dniach szczepionki trafiały do następnych szpitali. Na tę chwilę spora liczba zgłoszonego personelu jest już zaszczepiona. Dostawy szczepień mamy w cyklu tygodniowym, co poniedziałek. To szpitale decydują, jaką liczbę szczepionek zamówić.

Tylko część Polaków deklaruje chęć zaszczepienia się. Nie uważa Pan, że to stawia cały program szczepień pod znakiem zapytania?

Pandemia to wyjątkowa sytuacja, nigdy wcześniej świat nie musiał się mierzyć z taką skalą zachorowań. Szczepienia na COVID-19 są naszą szansą na powrót do życia sprzed roku. Są to szczepienia nowe, oparte na najnowszych technologiach. Niestety tak to jest, że wszystko co nowe, budzi lęki i obawy. Wokół szczepionek na COVID-19 pojawiło się wiele różnych

Szczepienia na COVID-19 są naszą szansą na powrót do życia sprzed pandemii

wątpliwości. Do głównych zastrzeżeń należy czas poświęcony na prace nad szczepionkami. Dlatego wiele obaw wiąże się z rekordowo szybkim okresem, w którym opracowano szczepienia. Jednak trzeba podkreślić, że przez ostatni rok cały świat nauki, wszystkie jego zasoby i technologie skupione były na koronawirusie i opracowaniu skutecznego antydotum. Jednym z elementów wpływających na deklarację chęci zaszczepienia jest także przebyta już choroba. Ci, którzy przechorowali koronawirusa, na razie nie deklarują chęci szczepienia. Być może wiąże się to z przekonaniem, by nie zajmować miejsca tym, którzy szczepienia bardziej potrzebują. Z naszych obserwacji wynika też, że im więcej czasu upływa od pierwszych szczepień, tym więcej osób przekonuje się i chce się szczepić. Widać to na przykładzie marszałkowskich szpitali. Dzisiaj szczepią się ci, którzy wcześniej nie brali tego pod uwagę. My jako samorząd województwa chcemy rozmawiać o szczepieniach na gruncie medycyny i nauki, dlatego włączamy się w kampanię #SzczepimySię, gdzie publikujemy

materiały oparte na wiedzy specjalistów i lekarzy. Chcemy przemawiać do ludzi faktami, argumentami wpływającymi od autorytetów świata medycyny. Jedno jest pewne, i lekarze głośno o tym mówią i apelują, koronawirus niesie realne zagrożenie dla naszego życia, nie ma leku na chorobę nim wywołaną. Szczepienia to na tę chwilę jedyna droga do normalności.

Pan Marszałek się zaszczepi?

Oczywiście. Zaszczepię się tak szybko, jak będzie to możliwe.

Szczepienia ruszyły, to dobry prognostyk na przyszłość. Jednak podmioty medyczne ciągle borykają się z pandemią. To szczególnie ciężki dla nich czas. Jak samorząd województwa wspiera lokalny system ochrony zdrowia?

Od początku pandemii działamy ponad podziałami. Wspieramy dolnośląskie placówki medyczne bez względu na właściciela, bo przecież mamy szpitale gminne, powiatowe, kliniczne, wojskowe czy wreszcie marszałkowskie. W ramach tzw. Pakietu Wsparcia dla Ochrony Zdrowia przekazaliśmy 100 mln zł. Są to środki pochodzące zarówno z funduszy unijnych, jak i budżetu województwa. Środki te generalnie wydawane są na to, czego akurat jednostki potrzebują w walce z pandemią. Jednostki kupują ambulanse, środki ochrony, defibrylatory, respiratory czy wyposażają laboratoria. Z tych pieniędzy realizowane są też inwestycje infrastrukturalne. Na przykład w szpitalu im. Gromkowskiego przy ul. Koszarowej we Wrocławiu przebudowywany jest oddział intensywnej terapii. Dodatkową pomoc finansową otrzymały od samorządu województwa także szpitale powiatowe oraz dolnośląskie Domy Pomocy Społecznej. W sumie dla DPS, szpitali powiatowych oraz szpitali prywatnych przeznaczyliśmy prawie 30 mln zł. Pieniądze te posłużyły m.in. na zakup sprzętu medycznego, wyposażenie laboratoriów, zakup i przeprowadzenie testów na obecność COVID-19 czy na dodatki dla pracowników DPS. Ponadto przeszło 8,2 mln zł przekazaliśmy na budowę szpitala kontenerowego w Bolesławcu. Utworzona została także Grupa Zakupowa, dzięki której placówki medyczne

wspólnie zamawiają środki ochrony osobistej, co zmniejsza koszty zakupu i dostawy, ale również usprawnia i przyspiesza cały proces. Do pierwszej wspólnego zamówienia przystąpiło 16 podmiotów, a zamówienie opiewało na niemal 750 tys. zł.

Jak obecnie kształtuje się sytuacja zachorowań na Dolnym Śląsku? I jak ma się do tego potencjał łóżek covidowych w szpitalach? Czy jesteśmy w tym zakresie zabezpieczeni?

Jeśli chodzi o liczbę zachorowań, to szczyt osiągnęliśmy w listopadzie, gdy dzienny przyrost nowych przypadków osiągnął swoje apogeum 13 listopada – 2823 nowych przypadków na Dolnym Śląsku. Grudzień i początek stycznia przyniósł spadek i stabilizację. Od 22 listopada krzywa wzrostu zakażeń wyplaszcza się. To oznacza, że mniej osób się zaraża. Średnia dzienna liczba nowych przypadków w grudniu to 578, a w listopadzie wynosiła 1710. Niestety tak duży spadek liczby nowych przypadków nie przekłada się na równie duży spadek zajętych łóżek. W szpitalach w listopadzie średnio było 1510 zajętych łóżek, a w drugiej połowie grudnia 1221. Jednak dobrą informacją jest to, że zatrzymany został wzrost liczby zajętych łóżek, widać nawet tendencję spadkową. Szpitale dysponują rezerwą wolnych łóżek przeznaczonych dla pacjentów z COVID, w tym także łóżek respiratorowych. Działania podjęte w listopadzie

i grudniu, wprowadzone restrykcje, jak zamknięcie szkół, centrów handlowych czy instytucji kultury, przełożyły się na zahamowanie wzrostu liczby zajętych łóżek oraz odciążenie szpitali. Jeśli taki trend utrzyma się, będziemy próbować zmniejszać liczbę łóżek covidowych, by szpitale mogły powracać w większym zakresie do funkcjonowania w pozostałych specjalnościach. Jednakże to, co się teraz dzieje w Czechach czy Niemczech – duża dynamika wzrostu zachorowań mimo wprowadzanych wcześniej restrykcji, pokazuje, że wszystko się może zdarzyć. Istnieje prawdopodobieństwo, że przewidywania i statystyki nie przełożą się na rzeczywistość i będziemy zmuszeni zrewidować swoje plany i założenia.

Koronawirus daje się we znaki nie tylko tu i teraz, ale niesie ze sobą wiele powikłań. Niektórzy długo po chorobie dochodzą do siebie, borykają się z różnymi dolegliwościami...

Lekarze podkreślają, że koronawirus może powodować powikłania groźne dla kondycji naszego organizmu. Kolejne badania pokazują, że wirus potrafi wyrządzić długotrwałe szkody. Zorganizowany przez nas webinar dla lekarzy rodzinnych POZ, gdzie specjaliści opowiadali o skutkach przebytej choroby COVID-19 i o sposobach leczenia, dobitnie pokazuje wagę wpływu choroby na nasze zdrowie. Mowa tutaj o zmianach w płucach, dusznościach, niewydolności serca, bólach mięśni

i stawów, upośledzeniu pamięci i koncentracji, stanach lękowych czy depresji. Powikłania po chorobie są kolejnym wyzwaniem, przed którym stoi system ochrony zdrowia. Konsekwencją będzie dodatkowe obciążenie podmiotów medycznych przez długi czas po pandemii. Z pewnością z punktu widzenia ozdowieńców ważne jest tworzenie takich warunków, by mogli być objęci opieką specjalistów z różnych dziedzin w jednym miejscu, by ta opieka była szybka i sprawna. Samorząd województwa, tworząc ośrodki opieki dla pacjentów po przebytych COVID-19, właśnie na te potrzeby odpowiada. Na mapie Dolnego Śląska mamy już cztery ośrodki, które utworzyliśmy przy marszałkowskich szpitalach: we Wrocławiu (Dolnośląskie Centrum Chorób Płuc) w Jeleniej Górze (Wojewódzkie Centrum Szpitalne Kotliny Jeleniogórskiej), Legnicy (Wojewódzki Szpital Specjalistyczny) oraz w Wałbrzychu (Szpital Specjalistyczny im. dr. A. Sokołowskiego). Są to ośrodki dedykowane pacjentom, którzy przeszli chorobę najciężej, a koronawirus spowodował u nich poważne powikłania. To właśnie im często potrzebna jest pomoc specjalistów w zakresie pulmonologii, kardiologii, neurologii czy psychiatrii. Naszym celem jest tworzenie miejsc, w których mieszkańcy znajdą kompleksowe wsparcie we wszystkich tych specjalnościach.

Walka z pandemią to jedno, ale nie możemy zapomnieć o innych poważnych chorobach: nowotworach, zawałach, one nie czekają. Tymczasem ludzie zwyczajnie boją się szpitali. Odkładają wizyty z obawy przed zarażeniem koronawirusem.

Niestety duża część pacjentów odwlekała wizyty u lekarza, obawiając się zakażenia w gabinecie. W Szpitalu im. T. Marciniaka we Wrocławiu na oddziale kardiologicznym liczba zabiegów przeprowadzonych w 2020 r. w porównaniu z 2019 dramatycznie spadła. W czerwcu 2019 w szpitalu leczono 40 chorych z zawałem serca, w czerwcu 2020 r. – 25, czyli 40% mniej. O 80% zmniejszyła się liczba chorych, którym wszczepiono sztuczny rozrusznik serca. Niestety nie wynika to tylko z przyczyn klinicznych i komplikacji związanych z epidemią,



URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Otwarcie Ośrodka Kompleksowej Opieki nad Pacjentem po COVID-19 przy DCCChP. Na zdjęciu: Konferencja prasowa, Wrocław, 1 grudnia 2020 r.

ale także z obaw pacjentów i odwolywanych wizyt. Pandemia sprawiła również, że wykrywalność chorób nowotworowych spadła. Około 240 tys. kart DiLO (Karta Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego) wydano w całym 2020 r., rok wcześniej było ich o 18 tys. więcej – to spadek o ponad 7%. Szacuje się, że w niektórych miesiącach spadek sięgał nawet 30–40%. Jednocześnie liczba kart powinna rosnąć, gdyż z roku na rok choruje coraz więcej osób. Skutkiem tego pacjenci coraz częściej trafiają do onkologów w bardziej zaawansowanym stadium choroby. To olbrzymi problem, jednak nie pozostajemy bierni. Wspólnie z Dolnośląskim Centrum Onkologii daliśmy pacjentowi narzędzie – specjalną aplikację Mobilne DCO, która ma służyć profilaktyce onkologicznej. Jest bardzo prosta w użyciu, wystarczy ściągnąć ją na telefon z AppStore czy Google Play. Wpisując do niej swoje dane, dowiemy się, gdzie i jakie badania profilaktyczne powinniśmy wykonać. Aplikacja jest oczywiście bezpłatna. E-usługi to część strategii dotyczącej współpracy onkologów i lekarzy rodzinnych na Dolnym Śląsku. Ten projekt cały czas rozwijamy. W najbliższym czasie uruchomiona zostanie platforma, która w pierwszym etapie pozwoli internetowo sprawdzić wyniki badań, a w kolejnych umówić się na wizytę czy odebrać e-receptę.

Oprócz tego we wrześniu ubiegłego roku uruchomiliśmy samorządowy program profilaktyki raka jelita grubego oparty na szybkich testach na krew utajoną w kale, którego współrealizatorem jest DCO. Testy są pierwszym etapem w diagnostyce raka jelita grubego i uzupełniają w tym zakresie badania przesiewowe – kolonoskopię. Chciałbym, aby program obejmował cały obszar Dolnego Śląska, dlatego zachęcam samorządy lokalne do przystępowania do niego. Dzięki programowi gminy gwarantują swoim mieszkańcom dostęp do bezpłatnych testów. Do tej pory do programu przystąpiło 14 samorządów. W samym Wrocławiu w programie biorą udział cztery podmioty marszałkowskie. Łącznie przekazaliśmy do ośrodków zdrowia 4550 testów, 1486 osób pobrało test, a w Dolnośląskim Centrum Onkologii wykonano 1039 badań. ●

Posługa wśród chorych



RADEK MOKRZYCKI

O codzienności wśród chorych i służbie na pierwszej linii zagrożenia covidowego

Z **o. Ezechielem Adamskim OFM**, kapelanem Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu, rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

Ks. Łukasz Romańczuk: Za każdą osobą powołaną do życia zakonnego kryje się indywidualna historia pójścia za Chrystusem. Jak to było w Ojca przypadku?

O. Ezechieli Adamski OFM: Historia mojego powołania nie jest nadzwyczajna. Przez wiele lat zaangażowany byłem w pomoc przy swojej rodzinnej parafii na wrocławskim Nowym Dworze. Tam mieścił się Klub Młodzieżowy. Gdy przyszedł czas podejmowania decyzji co do swojej przyszłości, zacząłem rozważać, czy nadaję się do

małżeństwa czy do życia we wspólnocie zakonnej. Pan Bóg wskazał mi, że drogą, którą powinienem pójść, jest kapłaństwo. Chciałem, aby to była wspólnota z tradycją. W tym czasie wpadła mi w ręce ulotka od franciszkanów. Pojechałem do nich na rekolekcje i tak odnalazłem swoje miejsce.

Jakie były początki służby kapelana w szpitalu?

Moim wielkim pragnieniem była praca z ludźmi chorymi, cierpiącymi. Nawet na drodze mojej formacji pisałem o tym, ale ostatecznie pismo to trafiło do archiwum. Na początku byłem wikariuszem w parafii. Prowadziłem młodzież, uczyłem katechezy. Kiedy nadszedł odpowiedni moment, przełożeni przypomnieli sobie o moim pragnieniu i zaproponowali mi posługę w szpitalu. Zgodziłem się na to, bo było to moim pragnieniem. Przyznam jednak, że była to dla mnie nowość. Nie pracowałem nigdy wcześniej z osobami chorymi.

Kiedy po raz pierwszy przyszedłem do szpitala, byłem przerażony. Ogromny szpital, mnóstwo pacjentów i ja, początkujący kapelan. Zadanie wydawało mi się trudne do wykonania, ale jak to w życiu bywa, z czasem nabiera się doświadczenia. Przez pierwsze dni wszystkiego się uczyłem – poznawałem szpital, zasady jego funkcjonowania i działania od wewnątrz służby zdrowia. Pomocny dla mnie był personel medyczny, bardzo wobec mnie wyrozumiały. Odbyłem wiele rozmów z ludźmi, bo otwartość na drugiego człowieka jest bardzo ważna.

Jak wygląda jeden dzień z życia kapelana szpitala?

Chciałbym zaznaczyć, że posługa kapelana szpitala nie ma konkretnych godzin. Jestem do dyspozycji 24 godziny na dobę przez 365 dni w roku. Wstaję



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

o godz. 5.00, tak aby zdążyć na Mszę św. w kaplicy szpitalnej o godz. 6.30. Eucharystia ta jest odprawiana dla pracowników placówki. Następnie jestem do dyspozycji osób, które chciałyby porozmawiać z kapłanem. Jest to czas na spowiedź, rozmowę duchową. Gdy są wezwania do osób chorych, udaję się do nich z posługą sakramentalną. Idę także na SOR, aby sprawdzić, czy nie znajdują się tam osoby niezarejestrowane, ale mogące potrzebować kapłana. Trwa to do wieczora, do godziny 18.00. Odprawiam wtedy Mszę św. dla pacjentów i osób przychodzących z zewnątrz. Dzięki temu, że są dwie liturgie, każdy może na nią dotrzeć w odpowiedniej dla siebie porze. Następnie odbywa się adoracja Najświętszego Sakramentu, odmawiany jest Różaniec za personel szpitala, koronka do Bożego Miłosierdzia za personel i pacjentów. Dla wielu jest to ważne. Dlatego przychodzą na osobistą modlitwę, ale także po to, aby spotkać się z innymi modlącymi się ludźmi. To są ważne elementy budujące jedność szpitalnej załogi. Bywają takie dni, że wezwań jest bardzo dużo. W obecnej sytuacji wiąże się to z przestrzeganiem reżimu sanitarnego. Czasem należy pacjentom poświęcić więcej czasu i moim zadaniem jest dać im do

zrozumienia, że jestem do ich dyspozycji. Dzięki temu nie muszą się spieszyć i to przynosi dobre owoce.

W jaki sposób pacjenci odbierają fakt, że w szpitalu jest kapłan?

Zazwyczaj spotykam się z życzliwością. Nie mam trudności w pełnieniu swojej posługi. Bywają sytuacje, że personel wstrzymuje mnie na chwilę ze względu na obowiązki, które muszą przy pacjencie wykonać, ale to jest rutynowe działanie. Nie wynika to z jakiegokolwiek złośliwości, ale z troski i chęci pomocy osobie cierpiącej. Zawodowa powinność wymaga, aby procedury zachować. Są też sytuacje, gdy już niewiele można zrobić. Największą pomocą jest wtedy poproszenie kapłana o posługę sakramentalną. Jest to także danie nadziei, że śmierć nie jest końcem, lecz nowym początkiem. Daje to człowiekowi pokój serca odejścia z tego świata. I takich postaw się uczymy. Przez pięć lat mojej posługi zauważam pozytywną zmianę postaw.

Skąd pacjenci, którzy są przyjmowani do szpitala, mogą dowiedzieć się o obecności kapłana?

Na każdym oddziale wywieszona jest informacja o posłudze kapłana na

Poświęcenie nowych ołtarzy w kaplicy pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym we Wrocławiu, 22 lutego 2020 r.

terenie szpitala. Nie podaje się jej, gdy pacjent rejestruje się w szpitalu, więc każdy musi sam się o tym dowiedzieć.

W szpitalu przy ul. Kamieńskiego znajduje się oddział, gdzie przebywają osoby chore na COVID-19. Jak wygląda posługa wśród takich osób?

Na oddziały covidowe chodzę trzy razy w tygodniu. Większość pacjentów jest zaopiekowana pod względem sakramentalnym. Do osób leżących pod respiratorem chodzę raz w tygodniu i udzielam wszystkim wierzącym namaszczenia. Gdy zdarzy się sytuacja nadzwyczajna, wtedy ubieram się w kombinezon i idę do chorego lub umierającego.

W jaki sposób zweryfikować, czy dana osoba jest katolikiem? Bywają sytuacje, że pacjent jest nieprzytomny, a rozpoznanie bywa trudne.

Najczęściej opieram się na informacji od rodziny. Proszę też personel,

aby sprawdził oznaki bycia katolikiem – krzyżyk, medalik. Jeżeli tego nie ma, to zakładam, że człowiek ten jest ochrzczony i namaszcza. Pan Bóg sobie z tym poradzi. Bo człowiekowi niewierzącemu to nie zaszkodzi, a wierzącemu z pewnością bardzo pomoże. Poza tym nieprzytomność nie wiąże się z brakiem świadomości. Zakładam, że sakramenty są przyjmowane świadomie na poziomie duchowym.

Jakie zadania oprócz posługi sakramentalnej wypełnia Ojciec jako kapelan?

Bardzo często wystarczy sama obecność. Są sytuacje, gdy pacjenci nie są gotowi do rozmowy. W momencie zauważenia kapelana stają się bardziej otwarci. Pojawiają się osoby innych wyznań lub religii. Nie przeszkadza to w nawiązaniu rozmowy. Fakt, że jest osoba duchowna, działa na nich kojąco. Wierzą w życie nadprzyrodzone, niekoniecznie na sposób chrześcijański. I nie przeszkadza im ani moja obecność, ani modlitwa w ich intencji. Najczęściej są to osoby kościołów protestanckich, które bardzo chcą się wygadać. Ważną rolę odgrywa też kaplica, gdzie ludzie przychodzą na modlitwę, a jak nie mogą, to mają świadomość obecności osób, które się za nich modlą.

Chciałbym zaznaczyć, że moja posługa nie skupia się tylko na pacjentach. Jestem także do dyspozycji rodzin osób przebywających w szpitalu. Przejęci są trudną sytuacją ukochanej osoby, a ja muszę takie osoby trochę uspokoić i dać pokój serca. Można powiedzieć, że uczestniczę w procesie informowania rodziny o stanie pacjenta. Czasem rodzina szuka pacjenta i nie mogąc sobie z tym poradzić, dzwonią do kapelana. Wtedy staram się im pomóc i przekazuję informacje, czy coś pacjent potrzebuje, czy nie. Obecnie, gdy nie ma odwiedzin, mogę być jedynym kontaktem z osobą chorą. Krótko mówiąc, czasami pełnię funkcję pośrednika między rodziną a pacjentem. Oczywiście informacji medycznych nie przekazuję, ale sam fakt zainteresowania jest ważny.

Wiele osób boi się śmierci. Jak wygląda to w praktyce szpitalnej?

Ogromna część pacjentów uważa, że to jeszcze nie jest ten czas. Natomiast jeśli spotykam człowieka

głęboko wierzącego, to podczas rozmowy mówi o potrzebie przyjęcia sakramentów. I dla takiego człowieka jest to oczywiste. Wiele osób lęka się śmierci. Pojawiają się obawy, które wynikają z osobistej grzeszności. Spotykam osoby mające trudności np. ze spowiedzią. Wpływ na to mają różne względy. W takich sytuacjach lękają się złych doświadczeń, że po raz kolejny nie zostaną zrozumieni albo że znów zostaną zranieni. Przede wszystkim chcę takiego człowieka doprowadzić do sakramentu, tak aby był gotowy na odejście z tego świata. Gdy następuje poprawa zdrowia i dana osoba wychodzi ze szpitala, jestem pełen nadziei, że będzie korzystać częściej z sakramentów.

Jakie efekty może przynieść takie działanie?

Osoby przebywające w szpitalu często mają jakiś życiowy kryzys. Przez to mają także swoje przemyślenia – na miarę swojego problemu. Rolą kapłana jest pomoc w uzdrowieniu relacji do życia sakramentalnego, Pana Boga i pokazanie cierpienia nie jako karę, ale okazję do przemiany czy nawrócenia.

Doświadczył Ojciec takiej metamorfozy u pacjentów, gdy na początku byli sceptycznie nastawieni do posługi kapłańskiej, a później prosili o rozmowę, modlitwę, sakramenty?

Przed pandemią było więcej takich sytuacji. Wtedy chodziłem po oddziałach i miałem większy kontakt z pacjentami. Zdarzały się sytuacje początkowej niechęci wobec mojej osoby, lecz z czasem, widząc zainteresowanie sakramentami innych osób, też chcą z nich skorzystać.

Skoro posługa kapelana jest niemalże non stop, kiedy Ojciec znajduje czas na odpoczynek?

Kapelan szpitala odpoczywa na urlopie, który przysługuje mu tak jak każdemu pracownikowi. Podczas krótkiego snu też można odpocząć. Na noc wracam do zakonu na ul. Kasprowicza, leczy gdy zdarzy się wezwanie, wtedy wracam, aby służyć pacjentom. Przyznam, że personel szpitalny dba o swojego kapelana. Ostatnio np. otrzymałem do zakrystii fotel, abym mógł sobie wygodnie odpocząć.

Z jaką częstotliwością zdarzają się nocne wezwania?

Są sytuacje, gdy jadę dwa razy. Pamiętam, jak raz przyjechałem w nocy do chorego, ale osoba ta nie chciała skorzystać z posługi. Można by stwierdzić, że jechałem na darmo. Tymczasem daje mi to możliwość spotkania i pomoc w wyciszeniu różnych emocji po ciężkim dyżurze.

W szpitalach pojawiają się osoby, które moglibyśmy nazwać „stałymi bywalcami”. Przypominają oni o swojej obecności?

Mamy stałych pacjentów i jestem przez nich rozpoznawalny. Niektórych udało mi się lepiej poznać. Po jakimś czasie wspominają różne sytuacje z wcześniejszych pobytów. Jest to dla mnie miłe, jeśli dobrze zapamiętali spotkania ze mną. Poza tym, gdy opowiadają o mojej posłudze w szpitalu i robią to w sposób pozytywny, stają się apostołami tej naszej posługi. I dzięki temu inni wiedzą, że podczas pobytu w szpitalu mogą się do mnie zgłosić.

Jak rozmawiać z pacjentami o cierpieniu i śmierci?

Przede wszystkim należy ich wysłuchać i się nie wymądrzać. Każdy człowiek inaczej przeżywa swoje cierpienie i jest to doświadczenie, które przewyższa inne. Nie jestem z wykształcenia psychologiem, więc nie mam prawa do układania czyichś uczuć i przeżyć. Wysłuchuję i pomagam dojść do osobistych przemyśleń.

Czy w ferworze posługi wśród pacjentów udaje się Ojcu umacniać duchowo personel?

Trzy lata temu z inicjatywy pielęgniarek i lekarzy powstała Wspólnota Żywego Różańca. Dziś już są trzy pełne róże, czyli sześćdziesiąt osób zaangażowanych w modlitwę za szpital i relacje pomiędzy pracownikami i za pacjentów. To daje komfort, że przestrzeń jest przemodlona. Dzięki temu łatwiej o dialog. Wspólna modlitwa nas integruje i pomaga w otwartości na siebie. Na koniec chciałbym wspomnieć o swojej posłudze we Wspólnocie L'Arche, wśród osób niepełnosprawnych. Ich dom znajduje się niedaleko szpitala. ●

Lekarz – zawód czy powołanie?

Praca jest jednym z kluczowych elementów niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania we współczesnym społeczeństwie. Dzięki niej możemy realizować własne ambicje, plany albo po prostu zaspokajać podstawowe potrzeby życiowe.

Jednak od osób wykonujących pracę dotyczącą bezpośrednio człowieka zawsze wymagano szczególnego podejścia: powołania.

PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Prezes Dolnośląskiej Izby Lekarskiej

Dyskusja o tym, jak powinien wyglądać nasz stosunek do wykonywanej profesji, jest stara jak świat i w zależności od dominujących w określonym przedziale czasowym społeczno-politycznych trendów zmieniało się pojęcie etosu w stosunku do poszczególnych zawodów. Kapłan, nauczyciel czy lekarz to zawody, których tworzywem jest materia ludzka. Każdy błąd czy pomyłka w dziele naprawy sfery materialnej czy duchowej rodzi często dramatyczne, niemożliwe do naprawienia konsekwencje. Dlatego już sam proces kształcenia w tych dziedzinach podlegał i podlega nieporównywalnym w stosunku do innych zawodów restrykcjom, obciążeniom i selekcji.

Początki medycyny

Praca lekarza od zarania dziejów wymagała szczególnego przygotowania, kompetencji i zawsze podlegała surowemu osądowi społecznemu. Początkowo leczeniem ciała i duszy zajmowali się kapłani. Zdobywana wiedza opierała się głównie na empirii: metodą prób i błędów dobierano coraz to nowe metody leczenia zabiegowego i, najczęściej roślinne, środki lecznicze. Z upływem czasu do leczenia dopuszczono osoby świeckie, powoli zaczęły krystalizować się podstawowe specjalizacje medyczne. Pierwszą znaną próbą

regulacji zawodu lekarza był powstały około 1792–1750 r. p.n.e. w starożytnej Mezopotamii *Kodeks Hammurabiego*, który określał między innymi wysokość honorariów za zabiegi lecznicze i kary za ich złe wykonanie. I choć nagroda za skuteczne leczenie była wtedy ogromna, to kara za niepowodzenie okrutna wprost proporcjonalnie do nagrody. Na szczęście wraz z rozwojem metod leczniczych i sukcesywnym rozpowszechnianiem się działalności medycznej zmieniało się także podejście do wykonujących zawód lekarza.

Medycyna współczesna

Nasze obecne, holistyczne pojęcie medycyny ukształtowało się głównie na naukach żyjącego w latach 460–377 p.n.e. Hipokratesa z Kos, jednego z najwybitniejszych prekursorów nowożytnej medycyny, który nie tylko pozostawił po sobie wiele metod i pojęć medycznych funkcjonujących obecnie, ale przede wszystkim aktualny do dziś zbiór podstawowych zasad etyki lekarskiej oraz tekst przysięgi, którą od wieków, choć na przestrzeni lat w różnej formie, składają adepci tej sztuki. Jego zalecenia stanowią kanwę wszystkich Kodeksów Etyki Lekarskiej, jakie kiedykolwiek powstały.

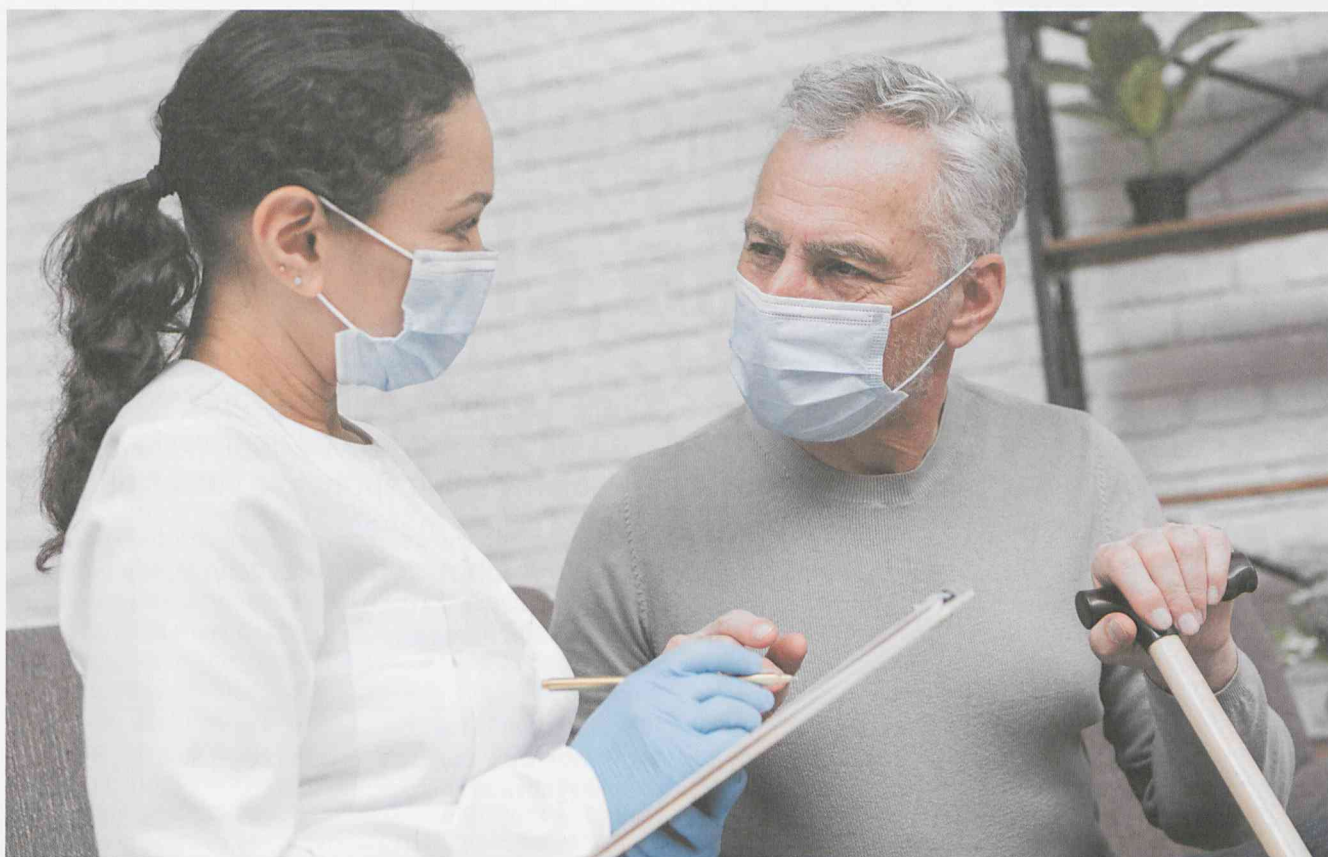
Niestety współczesny świat zmierzający raczej w kierunku użyteczności niż mądrości próbuje co jakiś czas zmieniać także podejście do nauk medycznych, kojarząc proces leczniczy głównie z postępowaniem w nauce i technice, nowoczesnymi technologiami,

aparaturą medyczną i nowymi lekami, spychając na dalszy plan aspekt ludzki. Rynkowe podejście do medycyny, szczególnie widoczne pod koniec ubiegłego stulecia, zaburzyło utrwalone przez lata rozwoju nauk medycznych stosunki pacjent–lekarz, próbując zastąpić relacje homocentryczne ekonomicznymi zależnościami popytu i podaży. Pacjenta próbowano zmienić w świadczeniobiorcę, lekarza w świadczeniodawcę, a zdrowie – w towar, za który należy zapłacić zgodnie z odgórnymi narzuconymi regulacjami.

Podejście holistyczne

Na szczęście równolegle, a może nawet w kontrze do takiego mechanistycznego podejścia do zawodów medycznych wzmocniły się nurty holistyczne, traktujące człowieka całościowo, opierające się na założeniu, że zdrowie to stan umysłu, ducha i ciała wzajemnie wpływające na siebie i że należy leczyć zawsze cały organizm, a nie tylko jego chorą część. A przy takim podejściu do procesu leczenia niezbędne jest stworzenie bliskiej więzi między pacjentem i lekarzem, której bez osobistego zaangażowania, a więc bez powołania ze strony przedstawiciela zawodu medycznego, zrealizować się nie da.

Tak więc pacjent musi być postrzegany w sposób podmiotowy ze względu na zmianę podejścia do samej choroby, która nie oznacza już wyłącznie dolegliwości biologicznych, ale także psychiczne i społeczne. Odpowiedzialność



lekarza nie sprowadza się więc jedynie do procesu leczenia aktualnego schorzenia, obejmuje także pośrednio sferę psychologiczną pacjenta. O wartości i popularności lekarza nie decyduje jedynie zręczność zawodowa, lecz także brane są pod uwagę zagadnienia etyczne i moralne, które stanowią nieodłączny element pracy każdego lekarza. Lekarze nie pełnią już wyłącznie roli osób pomagających w wyjściu z choroby, ale stają się odpowiedzialni za kształtowanie zachowań prozdrowotnych, szerzenie nauk medycznych opartych na wiedzy i badaniach naukowych. Dlatego współczesna socjologia medycyny kładzie szczególny nacisk na jakość nawiązywanej interakcji między lekarzem i pacjentem, której podstawą jest empatia, zrozumienie, współodczuwanie i wiedza.

Lekarz – profesja i powołanie

Prób zdefiniowania cech dobrego lekarza jest wiele. W książce *Zawód z pasją* jej autorzy: Paweł Hebda i Jerzy Madejski tak piszą o tym zawodzie: „Lekarz to z jednej strony doskonały znawca ludzkiego ciała, mający całościową wiedzę o zdrowiu i chorobach człowieka, z drugiej – praktyk

W procesie leczenia niezbędne jest stworzenie bliskiej więzi między pacjentem i lekarzem

posiadający umiejętności leczenia chorób i zapobiegania im. Lekarz jest specjalistą nauk przyrodniczych, ponieważ korzysta z dorobku wielu nauk z tej grupy, a zarazem nauk humanistycznych, bo celem jego działania jest człowiek. Jest też specjalistą w różnych ścisłych specjalnościach naukowych i praktycznych”.

Należy jednak zwrócić uwagę na drugą stronę medalu: spojrzenie osoby wykonującej ową profesję. Tak o zawodzie lekarza pisał znany chirurg, prof. Witold Rudowski: „Życie lekarza to ciągła droga od jednego dramatycznego przypadku do drugiego. A łączy się to z uczuciem lęku, niekiedy niezadowolonia i osamotnienia”. Jak widać, zawód lekarza to nie tylko chwała, poważanie, szacunek i sukcesy, ale także rozterki, porażki i wątpliwości, których nie można okazać choremu dla jego dobra. Bardzo dużo uwagi i zainteresowania środowisku medycznemu, a szczególnie lekarzom poświęcił papież Jan Paweł II. W wielu listach i wystąpieniach skierowanych

do środowiska medycznego mówił o chrześcijańskim wymiarze cierpienia i powinnościach lekarzy katolików. Bardzo głęboko przeżywał spotkania z chorymi ludźmi, z nieuleczalnie chorymi dziećmi, a jak należy odnosić się do cierpienia spowodowanego chorobą, nauczał w liście apostolskim *Salvifici Doloris*. Niezwykle cenny zbiór wypowiedzi i nauk kierowanych przez Ojca Świętego do środowiska medyków zawiera opracowanie *Być lekarzem, by ulżyć cierpieniu bliźniego* lekarki Grażyny Rybak. To wybór licznych wypowiedzi naszego Papieża adresowanych do lekarzy włoskich i polskich, które ukazują niezwykłość i piękno zawodu lekarza. Warto sięgać do tych nauk szczególnie teraz, w czasach, w których często trudno odnaleźć sens podejmowanych działań w rzeczywistości społeczno-politycznej próbującej relatywizować prawdy, które jeszcze do niedawna były niepodważalne.

Niech ostatecznym argumentem za traktowaniem zawodu lekarza w kategoriach powołania będą słowa Świętego Jana Pawła II: „Działalność lekarza czy pielęgniarki powinna być traktowana nie tylko jako zawód, ale także – a może przede wszystkim – jako powołanie”.

Osoba konsekrowana w służbie chorym

Kiedy w życiu człowieka pojawia się cierpienie, choroba, niepełnosprawność, wszystkie dotychczasowe plany tracą na wartości. Żyjąc codziennością, tak absorbują nas obowiązki, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, iż gdzieś obok ludzie przeżywają zupełnie inaczej swoje życie. Zmagają się z bólem, nie mogą zabezpieczyć sobie podstawowych potrzeb społecznych, słowem **potrzebują drugiego człowieka...**

S.M. JONATANA MACIEJOWSKA, CSSE

Wrocław

W zasadzie nie zastanawiamy się nad tym zagadnieniem, dopóki to doświadczenie nie dotyka nas samych albo kogoś najbliższego. Wtedy uświadamiamy sobie, jak działa system, albo zwyczajnie rozbijamy się o mur niemocy, kolejek, oczekiwania i biurokracji.

Choroba i cierpienie

Na temat cierpienia powstało wiele książek i pomniejszych publikacji. Wpisując hasło „cierpienie”, wyświetla nam się na ekranie komputera kilkadziesiąt pozycji – od prostych definicji i gotowych schematów, jak je przyjąć, zaakceptować, po sposoby radzenia sobie z tym zagadnieniem. Jednak za każdym razem trzeba mieć świadomość, że za tym kryje się konkretny człowiek ze swoim lękiem, bezsilnością, ze swoim bólem i przygnębieniem, wreszcie człowiek ze swoją wiarą i siłą.

Choroba w pewnym momencie stała się bardzo dochodowym tematem. Są ludzie i instytucje, które z tego tytułu czerpią ogromne korzyści. Nierzadko te usługi są na bardzo wysokim poziomie w zależności od potrzeb i możliwości finansowych beneficjenta.

Dzisiaj inaczej też patrzymy na samo zagadnienie pielęgniarstwa. Z jednej strony to szeroko rozumiana działalność praktyczna, a z drugiej to nieustanne kształcenie i podnoszenie swych kwalifikacji zawodowych. Wreszcie to służba innym, aby zapobiec skutkom choroby lub zniwelować jej działanie. Współczesne pielęgniarstwo to profesjonalizm, wiedza i praktyka w jednym.

Posługa miłosierdzia

Czy więc wobec tych wyzwań osoba zakonna może i potrafi wnieść coś więcej? Idąc za myślą św. Jana Pawła II zawartą w *Vita Consecrata* 75: „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował. W czasie wieczerzy [...] wstał

Proszę was, abyście z miłością i cierpliwością pielęgnowali chorych...

BŁ. MARIA LUIZA MERKERT



MAREK PIEKARA/FOTO GOŚĆ

[...] I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13,1-2, 4-5). Przez umycie nóg Jezus objawia głębię miłości Boga do człowieka: w Nim sam Bóg oddaje się na służbę człowieka! Zarazem Jezus objawia też sens chrześcijańskiego życia oraz – w jeszcze pełniejszym wymiarze – sens życia konsekrowanego, które jest życiem ofiarnej miłości, konkretną i wielkoduszną służbą. [...] Chrystus nieustannie przywołuje do siebie nowych uczniów, mężczyzn i kobiety, aby przez wylanie Ducha Świętego (por. Rz 5, 5) udzielić im Boskiej agape – zdolności kochania tak jak On,

oraz by skłonić ich do służenia innym przez pokorny dar z siebie, wolny od wszelkiej interesowności. [...] Spojrzenie utkwione w obliczu Chrystusa nie osłabia w Apostole woli służenia człowiekowi, przeciwnie – umacnia ją, nadając jej nową zdolność oddziaływania na historię, aby uwolnić ją od tego, co ją oszpeca.

Troska o ciało i duszę

Rola osoby konsekrowanej to szczególne wyzwanie apostołatu ukierunkowane zarówno na potrzebujących, jak i na szeroko pojmowaną ewangelizację służby zdrowia. Posługa miłosierdzia to zaradzenie potrzebom dnia codziennego, to proste czynności higieniczno-pielęgnacyjne, to ulga w cierpieniu, ale w dużym aspekcie to również obecność otwarta na Boga. Towarzyszenie osobie chorej na poszczególnych etapach choroby, wsparcie modlitewne i duchowe, często troska o obecność kapłana w procesie zdrowienia, w dostępności do sakramentów świętych czy pomoc w procesie umierania, nadają cierpieniu głębszy wymiar i sens. Ten wymiar szczególnej troski nie tylko o ciało, ale też o duszę człowieka wyróżnia osoby konsekrowane. Czasami nie potrzeba wielu słów, wystarczy usiąść i popatrzeć w tym samym kierunku, ująć czyjąś dłoń i potrzymać chwilę w swojej dłoni – to zwyczajne gesty, na które nie ma czasu we współczesnym świecie albo przed którymi stronimy, bo żąda się od nas efektywności... Ważnym aspektem tej posługi jest wpływ optymizmu i pogodnego usposobienia prowadzący do radości płynącej z wiary, który osoba konsekrowana niesie niejako ze sobą.

Świadczenie o Bożej miłości

Praca w środowisku służby zdrowia może też stać się swego rodzaju formą ewangelizacji poprzez szerzenie wartości ewangelicznych, poprzez ukazanie roli i wymiaru człowieczeństwa, poprzez kultywowanie praktyk religijnych i świadectwo życia zakorzenionego w Bogu.

Czy więc, wracając do wcześniejszego pytania, wobec tych wyzwań osoba zakonna może i potrafi wnieść coś więcej?

Zdecydowanie tak!!!

Może łatwiej jest mi to pisać i tak do tego podchodzić, gdyż w charyzmacie Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, którego jestem członkinią, mocno zaakcentowana jest troska o chorych, a ja mogę kontynuować dzieło, które zapoczątkowały nasze Założycielki, z bł. Marią Luizą Merkert na czele, wzorując się na naszej Patronce św. Elżbiecie Węgierskiej.

Tak naprawdę to od każdego z nas zależy, w jakim stopniu troska o drugiego człowieka, chęć pomocy i specyficzny wymiar poświęcenia staną się motorem napędowym naszych działań. Umiejętność rezygnacji z własnych potrzeb i pragnień, otwarty umysł i radość z bycia dla... pokazują, kim tak naprawdę jesteśmy i jak wielką rolę mamy do spełnienia. Jako osoby konsekrowane poprzez służbę chorym mamy możliwość codziennego świadectwa o Bożej miłości. To od każdego z nas indywidualnie zależy, czy skorzystamy z tej niepowtarzalnej możliwości i będziemy przybliżać niebo... czyniąc to, do czego powołał nas Pan z miłości i dla Miłości... ●

ADORACYJNA Miejska Droga Krzyżowa

A.D. 2021

To już piąta – a jednocześnie ostatnia – edycja Adoracyjnej Miejskiej Drogi Krzyżowej we Wrocławiu – propozycja modlitewnego przeżywania okresu Wielkiego Postu w Roku Pańskim 2021. Idea tego nabożeństwa wzorowana jest na Drodze Jeruzolimskiej, kościołach stacyjnych w Rzymie oraz praktykowanej już od wielu lat w Polsce Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Projekt zakłada nawiedzanie przez wierznych 14 kościołów we Wrocławiu, przy czym każdy z nich jest miejscem do rozważenia jednej stacji Drogi Krzyżowej. Początek modlitewnego szlaku wyznacza Katedra Wrocławska. **Pielgrzymi mogą nawiedzać wskazane kościoły w małych grupach lub indywidualnie w wybranych przez siebie dniach Wielkiego Postu**, czyli od Środy Popielcowej (17 lutego 2021 r.) do Wielkiej Soboty (3 kwietnia 2021 r.). Liczba odwiedzanych w danym dniu kościołów i rozważanych w nich stacji Drogi Krzyżowej zależy wyłącznie od możliwości czasowych i fizycznych każdego uczestnika Adoracyjnej Miejskiej Drogi Krzyżowej. Na tegorocznym szlaku AMDK znalazła się nowa kaplica na dworcu kolejowym Wrocław Główny, zachęcając do rozważania XIII stacji Drogi Krzyżowej. Oby jak najwięcej osób dowiedziało się o istnieniu tego miejsca modlitwy i korzystało z niego przy okazji wszelkich kolejowych podróży.

KOŚCIOŁY STACYJNE AMDK 2021

- STACJA I** Katedra św. Jana Chrzciciela
- STACJA II** św. Alberta Wielkiego (Sołtysowice)
- STACJA III** NMP Matki Pocieszenia (oo. redemptoryści)
- STACJA IV** św. Andrzeja Boboli (Kuźniki)
- STACJA V** św. Wawrzyńca (Żerniki)
- STACJA VI** NMP Wspomożycielki Wiernych (Księża Małe)
- STACJA VII** NMP Różańcowej (Złotniki)
- STACJA VIII** św. Andrzeja Apostoła (Stabłowice)
- STACJA IX** św. Jadwigi Śląskiej (Leśnica)
- STACJA X** św. Anny (Pracze Odrzańskie)
- STACJA XI** NMP Bolesnej (Różanka)
- STACJA XII** św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Osobowice)
- STACJA XIII** kaplica św. Katarzyny Dworzec Główny PKP
- STACJA XIV** Świętej Rodziny (Sępolno)

Posługa kapelana w szpitalu

Posługa duszpasterska obejmuje różne obszary życia społecznego.

Oprócz standardowego duszpasterstwa w parafii mamy różne duszpasterstwa specjalne. **Do tej grupy możemy zaliczyć duszpasterstwo chorych, gdzie istotną funkcję pełni kapelan szpitala.**

KS. PRZEMYSŁAW PARUCH

Strzelin

Głównym zadaniem kapelana w szpitalu jest posługa duszpasterska wobec pacjentów oraz pracowników danej placówki służby zdrowia.

Zadania kapelana w szpitalu

Polega ona przede wszystkim na sprawowaniu sakramentów (odprawianie Mszy Świętej w kaplicy, udzielanie Komunii Świętej poza Mszą Świętą, spowiedź, namaszczenie chorych). Oprócz tego kapłan rozmawia z pacjentami, troszczy się o kaplicę (zarówno o jej porządek, jak i dostępność dla wiernych), uczestniczy w różnych spotkaniach z pracownikami (np. spotkanie opłatkowe) oraz ważnych wydarzeniach związanych z funkcjonowaniem szpitala (np. błogosławieństwo nowego oddziału). Bardzo ważną cechą, jaką powinien odznaczać się ksiądz pełniący posługę w placówce służby zdrowia, jest dyspozycyjność i otwartość; musi zatroszczyć się o to, aby jego numer telefonu oraz najważniejsze informacje dotyczące duszpasterstwa (godzina Mszy Świętej, dni, w których odbywa się obchód) były dostępne dla wszystkich pacjentów oraz ich bliskich.

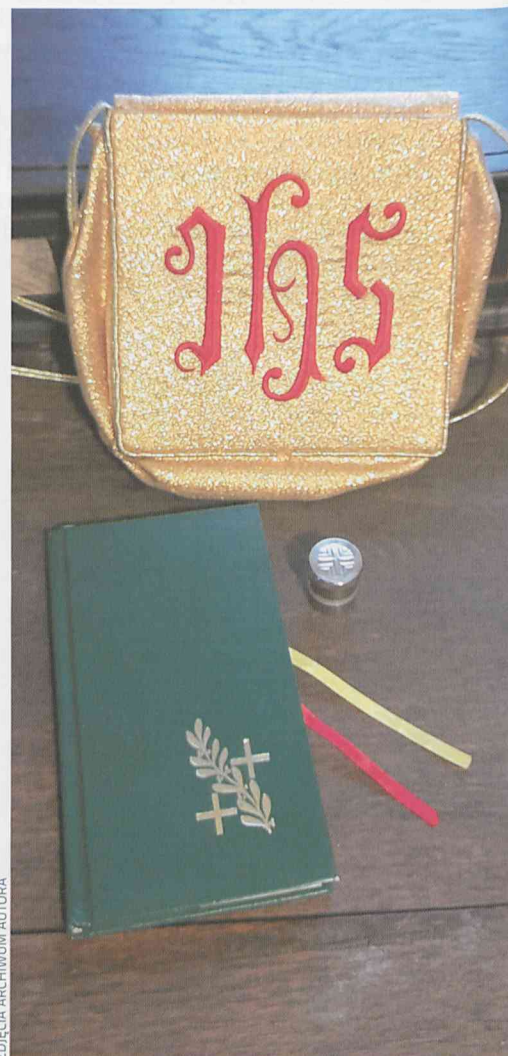
Posługa kapelana szpitala jest bardzo ważna dla wielu pacjentów placówek służby zdrowia oraz podopiecznych Zakładów Opiekuńczo-Lecznicznych: osoby głęboko wierzące

i praktykujące mają dostęp do sakramentów, ci zaś, którzy się pogubili, mają możliwość powrócenia na właściwą drogę. Chociaż funkcja kapelana w szpitalu nie należy do łatwych (szczególnie dla kapłana, któremu np. słabo się robi na widok krwi), wymaga nieraz wielkiego zaangażowania i poświęcenia (np. dyżur pod telefonem), to jednak jest bardzo piękna (co najlepiej widać po podopiecznych i ich rodzinach, którzy czują się umocnieni i pokrzepieni po spotkaniu z księdzem i przyjęciu sakramentów).

Pełniąc przez niespełna 2,5 roku funkcję kapelana w szpitalu oraz przynależącym do niego Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym, spotykałem się z najróżniejszymi reakcjami pacjentów i podopiecznych oraz ich bliskich: od radości i wzruszenia po niechęć, złość czy też niestosowne komentarze. Pewnie wielu czytelników także w swoich środowiskach (rodzina, znajomi, miejsce pracy) spotyka się z podobnymi reakcjami ludzi; są też tacy, którzy nie dość, że sami nie chcą skorzystać z posługi (bo albo nie wierzą, albo – jak sami mówią – „nie mają potrzeby”), to jeszcze będą zniechęcać do tego innych.

Podstawa prawna

Ci, którzy najgłośniejszy krzyczą, aby wszystko, co związane z wiarą (konkretniej chrześcijaństwem), wycofać z przestrzeni publicznej, zapominają albo celowo udają, że nie wiedzą o tym, że państwo gwarantuje każdemu obywatelowi wolność wyznawanej religii.



ZDJEŃCIA ARCHIWUM AUTORA

Dzięki posłudze kapelana osoby wierzące mają dostęp do sakramentów, a ci, którzy się pogubili, mają możliwość powrócenia na właściwą drogę

W art. 53 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w ust. 1 jest napisane: „Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii”. Na czym owa wolność religii polega, mamy wyjaśnione w ust. 2 tego artykułu: „Wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez uprawianie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyni i innych miejsc kultu w zależności od potrzeb ludzi wierzących oraz prawo osób do korzystania z pomocy religijnej tam, gdzie się znajdują”. Patrząc na ten zapis, nasuwa się prosty wniosek:

SKORO MAM PRAWO
DO KORZYSTANIA
Z POMOCY RELIGIJNEJ
TAM, GDZIE SIĘ ZNAJDE,
TO MAM PRAWO
DO TEGO, ABY
BĘDĄC W SZPITALU,
MIEĆ DOSTĘP DO
POSŁUGI KAPELANA.

Prawo do praktykowania wiary oraz korzystania z posług religijnych zapewnia również konkordat zawarty między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską (podpisany 28.07.1993) – jest o tym wyraźny zapis w art. 17. Oprócz tego analogiczny zapis znajdziemy w art. 30–31 Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Szacunek dla wolnej woli człowieka

Pan Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Jak zapewne pamiętamy z lekcji religii – to podobieństwo polega na posiadaniu nieśmiertelnej duszy, rozumu oraz wolnej woli, czyli możliwości samodzielnego dokonywania wyboru. Stwórca nie chce nas uszczęśliwiać na siłę, ale chce, abyśmy sami zdecydowali o własnym losie, o tym, czy będziemy chcieli przy

Nim trwać (zob. Syr 15, 14–15). Narzucać komuś cokolwiek jest sprzeczne z godnością osoby ludzkiej. Kapelan szpitala nigdy o tym nie zapomina i szanuje wolną wolę chorego – nie narzuca się, nie zmusza, ale proponuje, pyta, czy dana osoba ma taką wolę, aby przystąpić do sakramentów, czy też nie. Pewnie wielu zgodzi się, że nawracanie kogoś na siłę nic dobrego nie przyniesie, a wręcz przeciwnie – może daną osobę jeszcze bardziej zniechęcić, czyli odniesiemy skutek odwrotny do zamierzonego.

Jak wcześniej wspominałem, spotykałem się z różnymi reakcjami i różnym nastawieniem ludzi w szpitalu czy Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym – dotyczy to zarówno pacjentów czy podopiecznych, jak i ich bliskich. Nie sposób opisać wszystkich, ale przywołam kilka, które dotyczą kwestii poszanowania wolnej woli drugiego człowieka. Bywały sytuacje, gdy rodzina była słabo wierząca, oddalona od Kościoła, ale wiedząc, że bliska im osoba była gorliwą katoliczką, prosili, aby pójść do niej z posługą sakramentalną (czasami spotykałem się ze stwierdzeniem: „my za bardzo wierzący nie jesteśmy, ale nasza babcia przez całe życie była, dlatego prosimy, aby ksiądz do niej poszedł”). Spotkałem się też z sytuacją, gdy rodzinie zależało na tym, aby bliska im osoba przyjęła sakramenty, ale ta osoba nie chciała. Wówczas rolą kapelana jest wyjaśnienie rodzinie, że należy uszanować wolną wolę ich bliskiego, i zachęcenie do modlitwy w jego intencji. Pamiętam, że po pewnym czasie nastąpił przełom i chory zdecydował się na przyjęcie sakramentów. Dzięki uszanowaniu jego zdania oraz modlitwie ten człowiek godnie i owocnie przyjął sakramenty.

Namaszczenie chorych to nie ostatnie namaszczenie!

Często podczas obchodu w szpitalu, kiedy w poszczególnych salach pytałem pacjentów, czy ktoś jest chętny przyjmując sakramenty, słyszałem odpowiedź: „nie, ja jeszcze nie umieram”. Niestety bardzo dużo osób traktuje sakrament namaszczenia chorych jako sakrament dla umierających. Jest to błędne myślenie, które jest pozostałością dawnego nazewnictwa, kiedy to rzeczywiście był



Skromny ołtarz w kaplicy szpitalnej NMP Częstochowskiej w Strzelinie

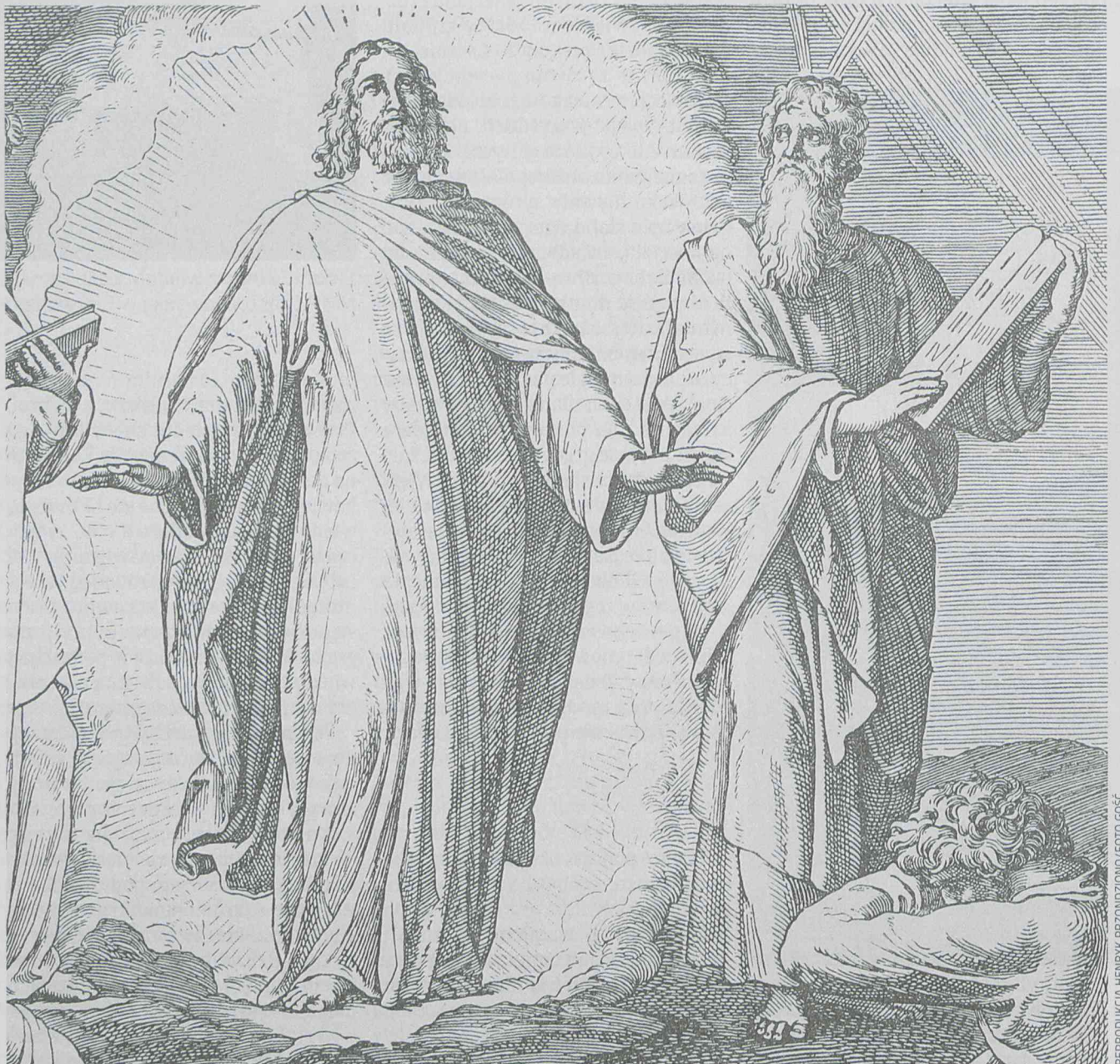
on nazywany „ostatnim namaszczeniem” i kojarzony z bliskością śmierci. Przez takie myślenie chory lub jego rodzina odkłada wezwanie kapelana na ostatnią chwilę. Jest to bardzo ryzykowne, ponieważ może się okazać, że wtedy kapłan nie zdąży (bo np. w tym czasie odprowadził Mszę Świętą czy był na pogrzebie). Warto również wspomnieć, że do tego sakramentu przystąpić można nie tylko w sytuacji zagrożenia życia, ale także w podeszłym wieku, cierpiąc na poważną chorobę, czy też przed poważną operacją.

Chociaż nie w każdej parafii znajduje się szpital czy dom opieki, to jednak w każdej parafii są osoby chore, którym – mimo wielkiego pragnienia – stan zdrowia nie pozwala przyjść do kościoła. Do nich co miesiąc kapłani udają się z wizytą, podczas której udzielają sakramentów i rozmawiają z chorymi, którzy bardzo się cieszą z odwiedzin duszpasterza. Dla nich jest to wielka radość, że Kościół o nich pamięta i się troszczy, a dla nas, kapłanów, te spotkania są wielkimi i bezcennymi lekcjami, przede wszystkim cierpliwości, wytrwałości i pokory. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Jezus jako nowy Mojżesz

cz. 1



Jezus i Mojżesz, fragment ryciny z Biblii wydanej w 1909 r. Archiwum katedry pw. Chrystusa Króla w Katowicach

W naszych rozważaniach na temat Eucharystii uzasadniliśmy już, że zarówno karmienie przez Boga Izraelitów manną podczas ich wędrówki do Ziemi Obiecanej pod wodzą Mojżesza, jak i ustanowienie chlebów pokładnych – czy lepiej: chlebów Oblicza Bożego – **stanowiły zapowiedzi Eucharystii.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Obydwa wydarzenia związane są z osobą Mojżesza. Aby uzasadnić, że Jezus daje wierzącym w Niego mannę Nowego Przymierza i nowe chleby Oblicza, czyli Eucharystię, ewangeliści czynią wiele, by ukazać Jezusa jako nowego Mojżesza. Sięgnijmy do Ewangelii Dzieciństwa według Mateusza.

Ewangelia Dzieciństwa

Jednym z najistotniejszych rysów teologicznych Ewangelii Dzieciństwa jest nawiązanie do dziejów Mojżesza i na tym tle nakreślenie historii Jezusa. Analogie znajdują się zarówno w tradycji biblijnej, jak i pozabiblijnej. W Ewangelii Dzieciństwa autor nawiązuje do dziejów Mojżesza i na tym tle zarysowuje historię narodzin Jezusa oraz ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu. Według Księgi Wyjścia faraon, zaalarmowany o przyroście naturalnym wśród populacji hebrajskiej, wydaje rozkaz zabijania wszystkich potomków płci męskiej przymuszanych do ciężkich prac Izraelitów (Wj 1, 22). Mojżesz został ocalony tylko dlatego, że odnalazła go córka faraona, gdy jako niemowlę został umieszczony przez swą matkę w koszu unoszącym się na wodach Nilu (Wj 2, 5). Po swym urodzeniu Mojżesz był ukrywany przez matkę: „kobieta poczęła i urodziła

syna, a widząc, że jest piękny, ukrywała go przez trzy miesiące” (Wj 2, 2). Nie omieszka o tym wspomnieć autor Listu do Hebrajczyków: „Przez wiarę Mojżesz był ukrywany przez swoich rodziców w ciągu trzech miesięcy po swoim narodzeniu, ponieważ widzieli, że powabne jest dzieciątko” (Hbr 2, 13-14). Gdy już jako dorosły zabił Egipcjanina, stając w obronie Hebrajczyka, w obawie przed zemstą schronić się musiał w ziemi Madian (Wj 2, 11-22). Historia dzieciństwa Jezusa przedstawiona przez Mateusza zawiera wiele analogii do dziejów Mojżesza. Spróbujmy je jedynie zasygnalizować.

Dzieciństwo Jezusa a dzieje Mojżesza

Kiedy faraon zamierza zabić Mojżesza, ten ratuje się ucieczką: „faraon usłyszał o tej sprawie i usiłował stracić Mojżesza. Uciekł więc Mojżesz przed faraonem i udał się do kraju Madian, i zatrzymał się tam przy studni” (Wj 2, 15). Ucieczką muszą się także ratować Maryja i Józef z małym Jezusem, gdy Herod zaczął poszukiwać Dziecięcia, aby Je stracić: „Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2, 13-14). Józef dowiadyuje się o groźącym niebezpieczeństwie dzięki Bożej interwencji podczas snu. Sen jest jednym ze sposobów komunikowania się Boga z człowiekiem w Mateuszowej Ewangelii Dzieciństwa. Autor kilkakrotnie podkreśla znaczenie snów. Służą one jako ostrzeżenia skierowane do Józefa i mędrców. Nakazując Józefowi opuszczenie ojczyzny i ucieczkę do Egiptu, Bóg wkracza w historię zbawienia w sposób bezpośredni.

Przypuszczać należy, że Mateusz znał starożytną legendę żydowską, według której za czasów niewoli egipskiej astrologowie ostrzegli faraona, że narodził się Mojżesz, który miał poprowadzić Izraelitów ku wyzwoleniu. Ojciec Mojżesza jednak został przez Boską interwencję ostrzeżony we śnie o tym, że faraon zamierza zabić wszystkich chłopców hebrajskich, i ratując się ucieczką, ocalił życie syna.

O legendzie tej wspomina żydowski historyk Józef Flawiusz: „Ulitował się nad nim [Amaramem, ojcem Mojżesza] Bóg, wzruszony jego błaganiami, i ukazując mu się we śnie upomniał go, by nie tracił nadziei na poprawę losu; On bowiem pamięta o ich pobożności i nigdy nie przestanie wynagradzać za nią; przecież to z Jego łaski nieliczni przodkowie Izraelitów rozmnożyli się w plemię tak potężne” (Ant. 2,7,2). Analogia pomiędzy obiema historiami wydaje się ewidentna.

Faraon rozkazał utopić w Nilu każdego nowo narodzonego chłopca Hebrajczyków: „Faraon wydał wtedy całemu narodowi rozkaz: «Wszystkich nowo narodzonych chłopców Hebrajczyków należy wyrzucić do rzeki, a dziewczynki pozostawić przy życiu»” (Wj 1, 22). Herod wysłał żołnierzy do Betlejem, by wygubić wszystkie dzieci do dwóch lat: „Wtedy Herod widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców” (Mt 2, 16). Jak Pan nakazał Mojżeszowi powrót do Egiptu po śmierci faraona (Wj 4, 19), tak anioł Pana nakazał Józefowi powrót do ojczyzny po śmierci Heroda: „A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarł ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia” (Mt 2, 19-20). Mojżesz więc wrócił wraz z żoną i dziećmi do Egiptu (Wj 4, 20), jak Józef z Maryją i Jezusem wrócili do ziemi Izraela: „On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela” (Mt 2, 21).

Perspektywa historiozbowca

Tak jasno przedstawiona przez Mateusza analogia dziejów Mojżesza i Jezusa odgrywa istotną rolę w ukazaniu historiozbowczej linii teologii ewangelisty. Jak Mojżesz był wybranym i przygotowanym przez Boga wybawicielem Hebrajczyków z niewoli Egipcjan, tak Jezus jest wybawicielem wszystkich, którzy w Niego wierzą. I jak przez Mojżesza Bóg dał Izraelitom mannę i chleby pokładne, tak przez Jezusa nowy lud Boży otrzymał Eucharystię – pokarm Nowego Przymierza. ●

„Dlaczego spośród religii świata to chrześcijaństwo ma być religią prawdziwą?”.

Pierwsza część odpowiedzi, jeszcze nie najważniejsza: bo jest najbardziej etyczne.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

S koro 1) religia, pojmowana ogólnie jako próba rozwiązania problemu Boga, ma uzasadnienie, ale 2) rodzajów religii jest wiele, to należy poszukać tej prawdziwej. I to sposobem: przepuszczając religie przez kolejne **sita** o coraz mniejszych okach, aż zostanie ta najbardziej wiarygodna.

Oka etyki

Pierwsze sito nazwijmy **etycznością** religii. Niewarte wiary są religie (i ich „bogowie”), które człowiekowi czynią zło.

Wiele religii jest **jednoznacznie nieetycznych**, gdyż istotne miejsce zajmują w nich np. ofiary z ludzi (religia Azteków, do oglądnięcia w *Apocalypcie* Mela Gibsona), ludożerstwo (religie niektórych ludów Ameryki Pd. i Śr., Nowej Gwinei, Oceanii, Afryki), wykorzystywanie kobiet w prostytucji sakralnej (starożytny Bliski Wschód). Należy tu rozróżnić, co w danej religii należy do istoty, a co jest drugorzędne: „boże niewolnice” dewadasi nie są nierozdzielnie związane z hinduizmem, ale systemem „kast” już tak, co wyklucza tę religię w pierwszym sicie.

Dwuznaczne etycznie

Obok religii jednoznacznie nieetycznych istnieją religie **dwuznaczne etycznie**. Ale najpierw podkreślmy jedno – zło i dobro są realne i człowiek odróżnia je w codzienności, a nie tylko w skrajnych przypadkach (gdy kapłan w Tenochtitlán wykraja serce kamiennym nożem). To rozeznanie dobra dokonuje się mocą samego **roзумu**.

O takim ludzkim dobru mówi Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ (1948 r.). Opiera się ona na



rozeznaniu rozumu, bez odniesień do religii, i mówi o „przyrodzonej godności” („*the inherent dignity*”) każdej ludzkiej osoby i jej prawach do życia, wolności, bezpieczeństwa, własności, równego traktowania.

Użyjmy Deklaracji jako naszego sita. Wynik? W momencie utworzenia Deklaracji nie podpisały jej państwa komunistyczne, których „oficjalną religią” był ateizm (w tym PRL). Ale także Arabia Saudyjska, a potem inne państwa islamskie. Dla **islam** Deklaracja to zachodni przesąd, świecka

wersja judeochrześcijańskiej tradycji, co na forum ONZ wprost stwierdził wysłannik ajatollaha (1982 r.). Państwa islamskie ułożyły własny dokument, „Kairską Deklarację Praw Człowieka w Islamie” (1990 r.), pozornie podobną, ale opartą na prawie religijnym, już nie powszechną, gdyż dyskryminującą nie-muzułmanów.

Drzewo krzyża – drzewo łuku

Badać należy istotę religii. W islamie jest to objawienie Koranu,

„W tym znaku zwyciężysz”

w chrześcijaństwie objawienie Jezusa Chrystusa (nie Biblii; zresztą w XIX w. zwolennicy niewolnictwa na amerykańskim Południu uzasadniali je cytatami z NT, wygrywając w nich 8:1). Koran zawiera teksty nakazujące i dobro (2,62), i zło (9,29), a każdy z tych nakazów jest obowiązujący; dla Boga islamu nie liczą się bowiem granice logiki, nie jest On Logosem, lecz raczej absolutnie wolną wolą (por. Benedykt XVI, *Ratyżbona*, 2006 r.). Islam jawi się więc jako religia etycznie dwuznaczna.

Istotą chrześcijaństwa jest objawienie Jezusa Chrystusa, Boga, który stał się człowiekiem, nie miał się gdzie urodzić, życie poświęcił dla ludzi, za jedyne prawo uznawał miłość – taka religia musi czcić człowieczeństwo i każde ludzkie życie. Po założycielu chrześcijaństwa zostały drzazgi krzyża, co znajduje się wśród relikwii założyciela islamu i co można zobaczyć w istambulskim pałacu Topkapı. Faktem jest również, że Deklaracja ONZ to dzieło ducha chrześcijańskiego; jeden z jej autorów, Libańczyk Charles Habib Malik, stwierdził wprost: „Najwspanialszą rzeczą w każdej cywilizacji jest osoba ludzka, a najwspanialszą rzeczą w tej osobie jest możliwość jej spotkania się z osobą Jezusa Chrystusa”.

Dobroczynni Galilejczycy

Etyczność uczniów Jezusa widoczna była dla starożytnych. Cesarz Julian Apostata (361–363), próbując powstrzymać chrześcijaństwo, nakazał pogańskim kapłanom zajęcie się dobroczynnością, gdyż to ona pociąga ludzi do chrześcijan. „Bezbożni Galilejczycy”, mówił cesarz, „poprzez dobroczynność wobec obcych, poprzez troskę o groby zmarłych, poprzez ostentacyjną pobożność w największym stopniu przyczyniają się do postępów ateizmu” (jak określał chrześcijaństwo). Pogańscy kapłani rady nie dali i na łożu śmierci Julian miał gorzko wyznać: „*Galilaeae, vicisti*”, „Galilejczyku, zwyciężyłeś”. W kategorii „religia najbardziej etyczna” chrześcijaństwo wygrywa.

Warto: potwierdzić Julianowi czynem.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

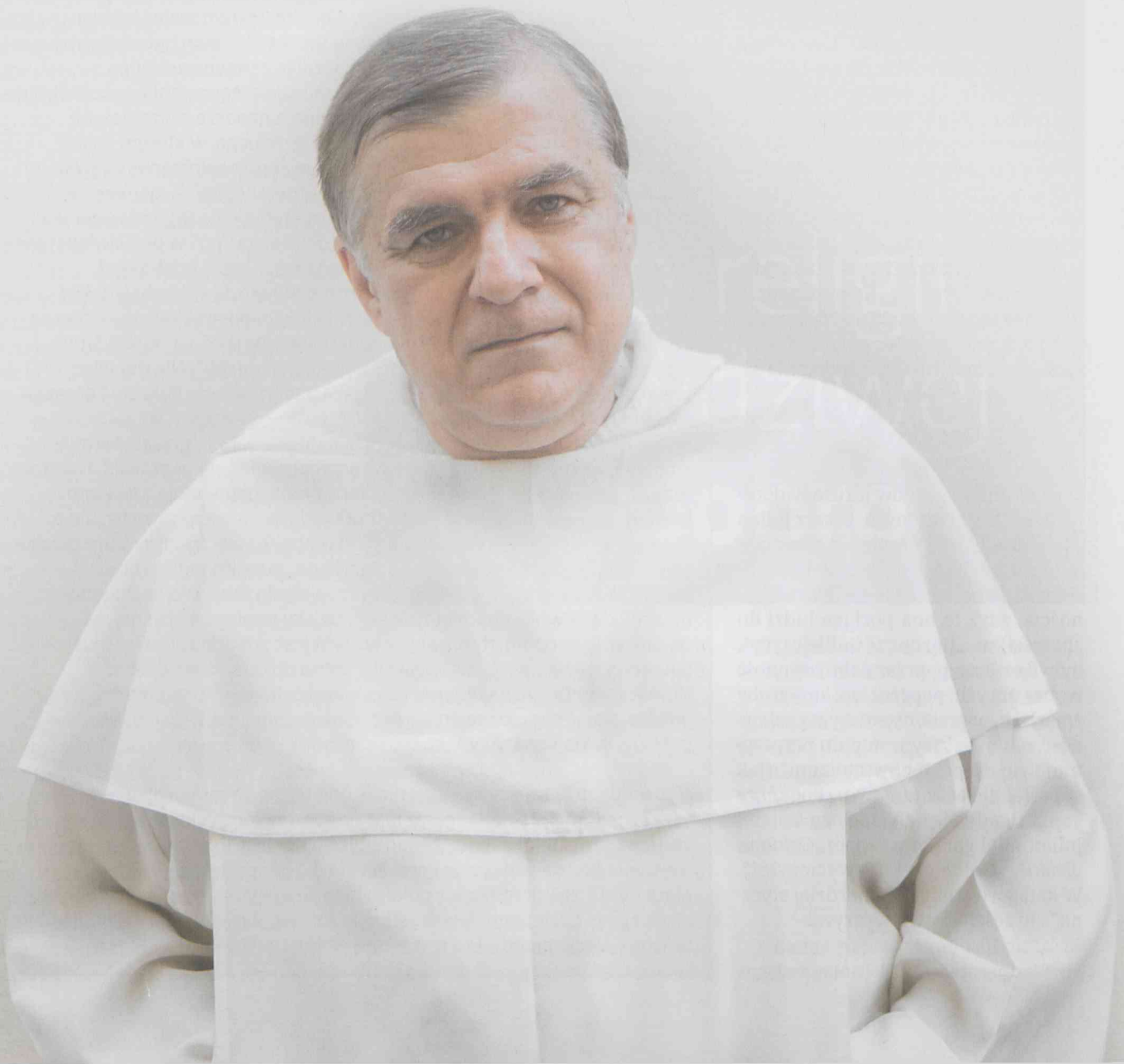
Zielona Góra

Nawrócenie kompleksowe

Tym razem będzie trochę o języku. W lutym wkraczamy w Wielki Post. W kościele będą rozbrzmiewać wołania o nawrócenie. W Środę Popielcową kapłani wypowiedzą znamienne słowa: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Tylko co to jest nawrócenie? Coraz częściej słyszymy w kościelnym języku słowo „metanoja”, które wydaje się terminem lepszym niż nawrócenie. Według encyklopedii PWN: „sam termin – w duchu intelektualizmu etycznego właściwego myśli greckiej – sugerował przemianę umysłową; w *Nowym Testamencie* i teologii chrześcijańskiej jest jednak używany w sensie bliższym hebrajskiemu terminowi *teszuwa* [‘nawrócenie’], oznaczając zarówno zmianę samorozumienia i myślenia jednostki, jak i jej postępowania; w kontekście chrześcijańskich praktyk kultowych metanoja oznacza także pokutę i skruchę”. Słowo „metanoja” pochodzi z j. greckiego, w którym został zapisany Nowy Testament. Gdy Jezus wzywał do nawrócenia, używał czasownika, który się odnosi do metanoi: „metanoieite” – „odmieńcie swoje myślenie”. Więcej podpowiada nam etymologia tego czasownika. Dosłownie znaczy on „myśleć po” albo „postrzegać po” w przeciwieństwie do spokrewnionego z nim słowa „myśleć przed” albo „postrzegać przed”. W książce *Mowa błazna. Odkrywanie sztuki chrześcijańskiej perswazji* Os Guinness zauważa: „Innymi słowy «postrzegać po» oznacza czuć skruchę wynikającą z tego, że dostrzegamy, iż to, co myśleliśmy lub czyniliśmy wcześniej, było złe i wymagało zmiany”. Nie ma więc przemiany bez uznania, że wcześniejsze postępowanie było złe i domaga się korekty. „Gdy jesteśmy skruszeni, mówimy, że wiemy, iż to, co myśleliśmy lub robiliśmy wcześniej, było błędem. [...] Zgrzeszyliśmy i musimy «skruszeć», żeby uzyskać przebaczenie i się poprawić”. Ostatnia teza anglikańskiego teologa nie do końca mnie przekonuje. Uważam bowiem, że przebaczenie nie jest skutkiem czy owocem skruchy, ale to okazane przebaczenie prowokuje do skruchy. Z kolei św. Hieronim greckie „metanoieite” przetłumaczył w Wulgacie na „poenitemini”, a stąd ks. Jakub Wujek na „pokutujcie”. W przypisie do Biblii Wujka dodano uwagę: „dosłownie: upamiętajcie się”. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że nawrócenie to opamiętanie się, w którym jest zmiana zarówno myślenia, jak i postępowania. To coś więcej niż sama pokuta. W rosyjskim tłumaczeniu Biblii znajdujemy zaś słowo „pokajtes”, przypominające polskie „kajać się”, „pokajanie”. Akcent położony jest więc nie tyle na pokucie, ile na uznaniu własnego grzechu i skrusze.

Czemu służy ta językowa analiza? Ano temu, abyśmy sobie uświadomili, że nawrócenie jest procesem kompleksowym i obejmuje skruchę, zmianę myślenia, zmianę życia i pokutę. Pokuta bez zmiany myślenia będzie wyłącznie karą. Nie da się zmienić myślenia bez skruchy. Ta zaś domaga się pokuty jako zewnętrznego wyrazu żalu za zło niegdyś uczynione. A wszystko po to, aby „życie po” było diametralnie inne niż „życie przed”. I to jest istotą nawrócenia. ●

Ojciec Maciej Zięba OP 1954–2020



Mądry, wnikliwy i po cichu charyzmatyczny

Miałem zaszczyt cieszyć się przyjaźnią Ojca Zięby przez blisko 20 lat i myślę, że tak jak wszyscy inni, wiedziałem, że obcuje z kimś niezwykłym w jego odrębności: niepodobnym do innych księży, niepodobnym do innych nauczycieli, niepodobnym do innych uczonych, niepodobnym do innych przyjaciół.

Jak znaleźć słowa, które wyrażą taką odrębność?

W odniesieniu do człowieka do- tkniętego świętością tak jak Ojciec Zięba, zasadne jest pytanie: którą z postaci biblijnych najbardziej przypominał? Czy był Mojżeszem? Amosem? Może Eliaszem? Odpowiedź brzmi: żadnym z nich i każdym z nich.

Zaczynając od Księgi Rodzaju, był on najbardziej w stylu Jakuba: człowieka z niezachwianą wiarą we Wszechmocnego, ale jednocześnie kogoś cierpiącego i umniejszającego w stosunku do samego siebie, świadomego własnych słabości.

Podobnie jak Mojżesz, nie pożył władzy; zawsze miało się wrażenie, że w świetle jupiterów czuł się nieco nieswojo. Był przywódcą bardzo szanowanym, podziwianym i kochanym, ale niemal wbrew sobie. O wielkim

Mojżeszu Pismo mówi nam, że był najskromniejszym ze wszystkich ludzi (Lb 12, 3). To samo można powiedzieć o drogim Ojcu Ziębie. Zawsze wykazywał głębokie zrozumienie i empatię dla słabości ludzkiej kondycji. Jestem pewien, że w swojej modlitwie, podobnie jak Mojżesz, wstawiał się u Boga, prosząc o przebaczenie słabości i grzechów swojej trzody. Jednocześnie był o wiele bardziej cierpliwy niż Mojżesz i znacznie mniej gniewny.

Jeśli przypominał kogoś z Sędziów, to najbardziej Gedeona w jego wrodzonej nieśmiałości, połączonej jednak z ujawniającą się w chwilach próby imponującą odwagą, czego dowodem jest chociażby rola, jaką odegrał w Solidarności.

Spośród Proroków był zdecydowanie Izajaszem II (rozdz. 40, 1) – «Pociescie, pociescie mój lud!» – mówi wasz Bóg – nie zaś Izajaszem I (rozdz. 1, 2) – Pan przemawia: «Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciwko Mnie». Tolerancyjny i otwarty, co jednak nie podważało jego mocno zakorzenionych przekonań.

Miał w sobie nawet odrobinę Jeremiasza. W swoich tekstach był ostrożny, a nawet podejrzliwy wobec zbyt ciepłych relacji między Kościołem a państwem. Był zdecydowanie Prorokiem, który stał u bramy i mówił Prawdę władzy – w tym władzy kościelnej. Podobnie jak w przypadku Jeremiasza, władze kościelne spoglądały na niego od czasu do czasu z pewnym strachem

– strachem przed jego oryginalnością i nieustraszoną w umówieniu prawdy jako sługa Pana.

Niewątpliwie w swoim przesłaniu, w swoim nauczaniu, przez swoje świadectwo życia i przykład był Micheaszem:

*Powiedziano ci, człowiecze,
co jest dobre.*

*I czegoż żąda Pan od ciebie,
jeśli nie pełnienia sprawiedliwości,
umiłowania życzliwości
i pokornego obcowania z Bogiem
twoim? (Mi 6, 8)*

Czyż to nie jest Ojciec Zięba? Czy to nie mogłyby być także jego słowa?

A co z księgami dydaktycznymi: Przysłów, Eklezjastesa? Ojciec Zięba był prawdziwym uczniem – krynicą mądrości – hojnie dzielącym się mądrością; przez całe życie był nauczycielem, przez całe życie był uczniem. Niejednokrotnie byłem świadkiem tego, jak uczył – uzdolniony, wnikliwy i po cichu charyzmatyczny – ale także zawsze słuchający z uwagą i szacunkiem. Talmud zawiera takie piękne powiedzenie: „Wiele nauczyłem się od moich nauczycieli, jeszcze więcej od moich kolegów, a najwięcej od moich uczniów”. Mam przeczucie, że Ojciec Zięba mógłby dostrzec siebie w tym powiedzeniu.

Niech spoczywa w pokoju.

JOSEPH H.H. WEILER
NOWY JORK

Tłumaczenie: AGATA WIĄCEK

Człowiek dialogu

Człowiek Solidarności i dialogu, filozof, teolog, dominikanin, kibic Śląska Wrocław, no właśnie... wrocławianin.

Pierwszą (i zarazem jedyną osobistą) uwagą niech będzie to, że znam dobrze kościół św. Wojciecha. Od czasów studiów tu właśnie uczestniczyłem we Mszach św. I tu także zdarzało mi się słuchać o. Macieja. Ani ja, ani wielu słuchających ze mną o. Macieja już go nie usłyszy, ale wierzę, że miejsce to będzie przepelnione, tak jak do tej pory, tym, na czym zależało mu najbardziej:

głębokim spojrzeniem na kondycję społeczną, otwartością na drugiego człowieka oraz szacunkiem do niego i do jego poglądów.

Druga kwestia to właściwie prosta obserwacja: wychowankowie o. Macieja asystują panu Wojewodzie Dolnośląskiemu, ale wielu odnajduję też w moim bliskim otoczeniu. Coś nas zatem łączy. Są bowiem rzeczy głębsze i ważniejsze od politycznych sporów. Taką rzeczą jest dobro wspólne, o którym o. Maciej uczył i przypominał. Chciałem mu za jego pracę nad budowaniem mostów (w mieście mostów) pomiędzy nami podziękować.

Trzecia, ostatnia, ale sądzę, że najważniejsza sprawa... To, czy po tym „ziębim głosie” – jak tytułował jedną z

swoich serii filmów o. Maciej – pozostanie dojmująca pustka, zależy w istocie od każdego z nas. Niech zatem to będzie naszym zadaniem z najważniejszej ze szkół poprowadzonych przez o. Macieja: postępujmy tak, jak nas uczył, zabierajmy głos w taki sposób, jak on go zabierał. Bądźmy za siebie nawzajem odpowiedzialni. Bądźmy – wspólnie – odpowiedzialni za Wrocław, odpowiedzialni za Polskę. Nade wszystko odpowiedzialni za budowanie wspólnoty, za unikanie języka podziałów i konfliktów, za łączenie ludzi wokół tego, co najważniejsze.

Ojciec Macieju – za wszystko w imieniu Wrocławia dziękuję.

JACEK SUTRYK
PREZYDENT WROCŁAWIA



KRZYSZTOF MAZUR/AFOS

Widział nowe wyzwania

Kiedy św. Jan Paweł II odchodził do domu Ojca, mówiliśmy, że zostawił nam ogromną spuściznę. Kiedy żegnamy ojca Macieja Ziębę, chciałoby się powiedzieć, że to on właśnie miał klucz do zrozumienia tej spuścizny, którą dostaliśmy w spadku po Karolu Wojtyła. Kiedy czyta się jego teksty, a przecież do samego końca pozostał aktywnym publicystą, trudno nie odnieść wrażenia, że ojciec Maciej czuł się uczniem i dłużnikiem Jana Pawła II. I ten dług spłacał, otwierając

Jubileusz Fundacji Obserwatorium Społeczne, wręczenie podziękowań za współpracę.

Od lewej: ks. Grzegorz Sokołowski, abp Józef Kupny, o. Maciej Zięba OP. Wrocław, 31 sierpnia 2020 r.

Dziękujemy

Po śmierci o. Macieja Zięby najczęściej słyszałem, że umarł, kiedy najbardziej jest nam potrzebny. W czasach przesady, łatwego hejtu na Kościół – Maćka erudycja, wiedza i logika pozwalały odeprzeć nieuzasadnione ataki.

Tak, był nam potrzebny, ale z drugiej strony zostawił swoje teksty, książki i wychowanków przesiąkniętych Maćkowym myśleniem. Może więc w chrześcijańskim duchu nie narzekajmy, tylko podziękujmy za to, co zostawił. Choć też, jak każdemu, kto o. Macieja znał, mam pokusę powrotu do rozmów z nim spędzonych, wspomnienia pożyczanych sobie książek czy wdzięczności za młodych ludzi, których Ojciec formował i ulepszał, za telefony w pandemii z pytaniem „Jak tam, Jarek, dajesz radę?”.

Oczywiście, że za to dziękuję, ale może ważniejsze jest to, co nam Maciej zostawił jako zadanie do wykonania. Mój subiektywny wybór to:

1. Wierność prawdzie, zresztą to charakterystyka dominikańska. Prawdzie wobec osób i instytucji, które się kocha.

Maciej z jednej strony krytykował Kościół, z drugiej konsekwentnie go bronił. Zwalczał fałszywe mity, dziś powinniśmy rzec fake newsy, o średniowieczu i oświeceniu, o inkwizycji, o oświeceniowym, a nie chrześcijańskim pochodzeniu praw człowieka i u końca swego życia bronił dobrego imienia Jana Pawła II, swojego nauczyciela, mentora. To, że pod koniec tego roku i swego życia trzeba było bronić przed fałszywymi sędami Polskiego Papieża, bardzo Go bolało.

2. Szacunek do nauki i racjonalności przy jednoczesnym zwalczaniu scjentyzmu, czyli kultu mitu nauki bez zrozumienia jej istoty. Maciek jako absolwent uniwersyteckiej fizyki świetnie rozumiał ograniczenia nauki, niepewność pomiarów i zasadę nieoznaczoności. Jako fizyk widział niedopuszczalne uproszczenia przede wszystkim w naukach humanistycznych i ostrzegał, iż taka przesada może prowadzić do daleko idących złych konsekwencji.

3. Miłość do Europy, jej korzeni i cywilizacji, którą stworzyła. Widział jej kryzys, odrzucanie aksjologii, na której została zbudowana jej potęga. Nie był tu optymistą, lecz jednocześnie

z zapalczywością szukał znaków nadziei na lepsze jutro naszego kontynentu.

4. Zakotwiczenia w realnym życiu społecznym i politycznym naszej Ojczyzny nauki społecznej Jana Pawła II. Dla o. Macieja najważniejsza była encyklika *Centesimus annus* i przesłanie Papieża podczas czwartej pielgrzymki do Ojczyzny, tej z początku naszej niepodległości, pielgrzymki w zasadzie wtedy odrzuconej, a nie zaakceptowanej. Dla Maćka ta propozycja Papieża była czymś, co mogło być metakonstytucją III RP. Niestety tak się nie stało, a być może w odrzuceniu papieskich mądrości można się doszukiwać najgłębszych przyczyn obecnej polsko-polskiej wojny. Jeżeli te wielkie tematy w duchu o. Macieja będziemy próbować rozwiązywać, to i On będzie z nami.

Maciej był wybitnym polemistą, nigdy nie atakował rozmówcy, tylko błędne argumenty. W zasadzie byłem bezkrytycznym wielbicielem Jego tekstów i uczciwość wobec Niego każe mi pokazać dwa przykłady rozbieżności, moich pretensji przez przemilczenie, którego nie akceptowałem. Mówiło się, że duża część listu Episkopatu o patriotyzmie wyszła spod pióra Maćka.

wszystkim bogactwo myśli papieża. Nie tylko doskonale znał myśl Papieża Polaka, ale miał oczy szeroko otwarte na teraźniejszość.

Widział nowe wyzwania. W ostatnich latach bardzo utkwiała mi w pamięci jego interpretacja hasła drugiej pielgrzymki Papieża Polaka do ojczyzny: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja”. Podkreślał, jak ważny jest pokój w rodzinach, w społeczeństwie, mówił o nieufności i wrogości, które deformują nasze chrześcijaństwo, zabijają solidarność, niszczą więzi społeczne. Mnóstwo społecznej energii idzie na bezsensowną walkę. Ojciec Zięba wskazywał, że jednym z najważniejszych zadań jest pojednanie polsko-polskie.

Wierzę mocno, że dobro, które spełnił na ziemi, poszło za Nim przed Bóży tron i że w tamtym świecie będzie mógł ze św. Janem Pawłem II nadal toczyć swoje dysputy i wspierać nas wszystkich modlitwą.

ABP JÓZEF KUPNY
METROPOLITA WROCŁAWSKI

Miałem żal, iż po krytyce prostackich zachowań kibiców zabrakło krytyki twórców naszej kultury. Jeszcze trudniej było mi się zgodzić z treścią listu napisanego po strajku kobiet, podpisanego z kilkoma innymi kapłanami. Nie rozstrzygam, czy jego treść dobrze diagnozowała sytuację, ale ewidentnie zabrakło mi w tym liście jakiegokolwiek krytyki wulgarności.

W ostatnim roku miałem wrażenie, że Ojcu coraz bardziej zależy na tym, aby traktować Go nie tylko jako wybitnego intelektualistę, ale przede wszystkim jako kapłana, jakby przeczuwał, iż wkrótce z tego fragmentu włodarzowania przyjdzie Mu składać raport. Ojciec Macieju, kapłanie, dominikaninie, zarówno ja, jak i wielu innych chcemy Cię uspokoić – byłeś duszpasterzem i dzięki Tobie jesteśmy trochę lepsi, dodam również, iż także trochę mniej głupi. A teraz, już tam dyskutuj z naszym Ojcem Świętym i odpoczywaj w pokoju. Po tak barwnym, intensywnym życiu masz do tego prawo. Liczę, że znajdziesz tam czas na transmisje meczy piłkarskich i koncerty Deep Purple.

JAROSŁAW OBREMSKI
WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI

A Ty, Ojciec Macieju, niczym nasz trener...

Przysię w imieniu setek, może nawet tysięcy młodych ludzi, którzy przez ostatnie 25 lat pojawiali się w wielkim dziele Ojca Macieja, jakim jest Instytut Tertio Millennio. To tam studenci, doktoranci i młodzi dorośli mieli okazję dyskutować o palących problemach społecznych, o Kościele, Polsce i świecie. Ojciec Maciej zaś pokazywał nam głębię i aktualność myśli Jana Pawła II, tłumaczył społeczne nauczanie Kościoła, przedstawiał historię „Solidarności”. Był naszym duszpasterzem, ale też przewodnikiem i mentorem. Uczył nas, jak sam mówił, filoklezjalnego antyklerykalizmu. Pokazywał, że poszukiwanie prawdy i piękna powinno stać u podstaw naszej działalności. Ojciec stworzył przestrzeń, w której mogliśmy wzrastać nie tylko intelektualnie czy społecznie, ale także duchowo. W Instytucie powstawały serdeczne znajomości, przyjaźnie oraz zawiązywały się miłości na całe życie. Młodzi, którzy przed kilkunastu laty brali udział w szkołach zimowych, teraz przyjeżdżają na spotkania środowiska z całymi rodzinami. Dzięki Ojcu mieliśmy możliwość spotkać największych światowych intelektualistów i rozmawiać z nimi o Janie Pawle II, o Kościele, o stojących przed Zachodem wyzwaniach.

Ojciec lubił także sport, ponieważ uczy on nie tylko siły woli, ale pomaga też lepiej poznać charakter człowieka. Dlatego oprócz intelektualnych dysput i spotkań z gośćmi tradycją na naszych wspólnych wyjazdach były mecze siatkówki czy piłki nożnej. A Ty Ojciec, niczym trener, przypatrywałeś się każdemu zagranium. Pamiętam, jak w Laskach w październiku 2019 r., gdy wypisano Cię ze szpitala – choć ledwie kilka dni wcześniej byłeś w stanie krytycznym, kazałeś się wieźć na wózku inwalidzkim na murawę, by oglądać nasze wysiłki. Zresztą wtedy, zamiast nabierać sił po operacji, nie wyobrażałeś sobie, by nie przyjechać

na doroczne spotkanie w Laskach. Gdy podczas naszych wiosennych, letnich albo zimowych spotkań przypadał ważny mecz lub sportowe widowisko, tak układaliśmy program, by między jutrznią, mszą, nieszporem, wykładami a posiłkami mieć czas na wspólne oglądanie i kibicowanie! Bo byłeś duchowym i intelektualnym sportowcem, który zawsze dawał z siebie wszystko, a nawet jeszcze więcej.

Mimo pogarszającego się stanu zdrowia, kroplówek, do których byłeś podłączony, do ostatnich dni spowiadałeś i służyłeś radą i ojcowskim słowem każdemu z nas. Ojciec kochał też muzykę. Pamiętam, z jaką uwagą słuchaliśmy piosenek niezastąpionej Ewy Demarczyk. Uczestnicy szkół Instytutu Tertio Millennio wiedzą, że żadna liturgia nie mogła się obyć bez oprawy muzycznej, nawet jeśli niewyćwiczone głosy daleko odbiegały od linii melodycznej.

Działalność Instytutu w pewien sposób odzwierciedla cechy Ojca. Duży nacisk na intelekt, ale nie w oderwaniu od kwestii duchowych i etycznych. Tworzenie przestrzeni do dialogu, w której mogły spotkać się osoby o różnych, często sprzecznych poglądach. Zmysł organizatorski i perfekcjonizm Ojca sprawiający, że także w Tertio wszystko miało być dopięte na ostatni guzik. Odszedłeś Ojciec do domu Pana w ostatnim dniu 2020 r., roku poświęconego Janowi Pawłowi II. Zakończyłeś swój ostatni projekt, jakim był Dar na stulecie, czyli duchowy pomnik dla Papieża Polaka. Głęboko wierzymy, że choć, jak twierdzą niektórzy, epoka Jana Pawła II mija bezpowrotnie, Ty przygotowałeś nas do tego, by pokazywać, że był to pontyfikat na czas zamętu, na dzisiejsze czasy!

Ojciec Macieju, my, wychowankowie Tertio Millennio, Twoi wychowankowie, dziękujemy za tysiące poświęconych nam godzin, za Twoją cierpliwość do nieustannych pytań, za ciągłą posługę duszpasterską, za uczenie nas wychodzenia na współczesne areopagi, za wymaganie od nas, abyśmy stawali się coraz lepszymi, ale nie dla siebie, lecz dla innych, dla Kościoła. Zaciągnęliśmy dług. Teraz nadchodzi czas, by zacząć go spłacać.

ANNA JANCZYK

Przed wszystkim zakonnik i kapłan

Niełatwy rok 2020 zakończyła smutna wiadomość: w swoim rodzinnym Wrocławiu 31 grudnia zmarł dominikanin Maciej Zięba. Z Wrocławia, miejsca narodzin Dietricha Bonhoeffera, pochodziła także Edith Stein, św. Teresa Benedykta od Krzyża. Choć w przeciwieństwie do tej dwójki świadków Chrystusa Ojciec Zięba nie był męczennikiem, on także oddał życie Jezusowi i Kościołowi, a czyniąc to, wycierpiał wiele.

Jego życie zasadniczo zmieniła pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. Usłyszawszy wymowne wezwanie Papieża nawiązujące Polaków do odrzucenia komunistycznej kultury życia poprzez przywrócenie prawdy o sobie jako o narodzie, Ojciec Zięba, wówczas jeszcze młody student fizyki, pomyślał: „Być może będziemy zmuszeni żyć i umrzeć w komunizmie. Ale mogę przeżyć to życie, nie będąc kłamcą”.

Okazje, by dotrzymać tego wewnętrzznego postanowienia, zaczęły



Dyskusja o nauczaniu Jana Pawła II w Centrum Historii Zajezdnia. Prelegenci od lewej: red. Andrzej Gajewski, George Weigel, o. Maciej Zięba OP i prowadzący Dariusz Mączarz. Wrocław, 11 października 2016 r.

mnożyć się, gdy jesienią 1980 r. narodziła się Solidarność. Maciej Zięba nie zwlekał z działalnością i zaczął pracować nad „Tygodnikiem Solidarność”, jedną z kluczowych publikacji tego ruchu, wraz z Tadeuszem Mazowieckim, który miał w 1989 r. zostać pierwszym niekomunistycznym premierem we współczesnych dziejach Polski.

To w tym niespokojnym czasie usłyszał on powołanie do życia zakonnego i do kapłaństwa. W 1981 r. dołączył do polskiej prowincji Zakonu Braci Kaznodziejów, a w 1987 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jedenaście lat później wybrano go na prowincjała, a pod jego przewodnictwem polscy dominikanie stali się jedną z najbardziej

Ogromnie wiele jest do wygrania

Mam przed oczami wspólną Mszę św., którą Ojciec odprawiał w ostatnią niedzielę grudnia w swoim pokoju. Powiedział do mnie wówczas „cześć Kubuś”, choć raczej nie zdrabniał imienia. Było to nasze ostatnie spotkanie. Noc z 30 na 31 grudnia, w której odszedł Ojciec Maciej, ostatni dzień roku, to wszystko domknięte jakby w księdze czasu. Rzeczywistość końca 2020 roku zdaje się być przesiąknięta Jego spojrzeniem, które było zawsze niepowtarzalną mieszanką racjonalności umysłu, czystości rozumowania, z ciepłem, serdecznością i przyjaźnią. Szczególnie ta sfera intelektualna i wytworzona przez Ojca kuźnia myśli była przestrzenią otwartą, wolną i przede wszystkim inspirującą dla wszystkich

poszukujących. Przestrzenią, która wychodziła i wychodzi naprzeciw współczesnym areopagom, pustelnią oddychającą pryzmatem przyzwoitości i szacunku w poszukiwaniu wartości.

Niezwykłe budującym doświadczeniem, co nie jest rzadkim odkryciem, były dla mnie szkoły – zimowa i jesienna, a także Laski i Tertion – wyjazdy oraz spotkania organizowane przez Instytut Tertio Millennio. Ciekawi ludzie, uczące treści, niecodzienna atmosfera. To wszystko stopniowo tworzyło obraz intelektualnej wspólnoty. Wielość w jedności – to chyba najpiękniejsze wyrażenie szerokiego kręgu osób, dla których charyzmatyczna postać tego dominikanina o orlim nosie była ważna po ludzku i duchowo potrzebna.

Z czasem rodziła się moja duchowa więź z Ojcem. Podsunęta lektura, artykuł w gazecie, spowiedzi, wyjazdy, rozmowy. Pamiętam, jak opowiadał nam, że wiara, która nie tworzy

kultury, zamyka się w syndromie obłożonej twierdzy, jest źle przeżyta. Gestykułował, nakreślał idee, naprowadzał i wspierał. Jego optyka potrafiła dostrzec niedociągnięcia także w Kościele, konkretnie i otwarcie nazywała problemy naszych czasów i szukała odpowiedzi.

Uczył nas siły rozmowy jako klucza do zrozumienia świata, jego różnorodności, odmienności, a przez to zrozumienia siebie. Stąd zresztą to słynne stwierdzenie, że Zięba był księdzem, który potrafi porozumieć się z każdym: wierzącym, niewierzącym, wątpiącym i szukającym. Trochę smutne, że wydaje się to czymś wyjątkowym. A całe to Ziębowe „zszywanie” czerpało przecież z katolickiej nauki społecznej, spuścizny „Solidarności” oraz „dziedzictwa słowa” – myśli i nauczania Jana Pawła II, którego był wiernym kontynuatorem. Przy czym Ojciec potrafił to robić jako fizyk – z fizyczną precyzją, ucząc

dynamicznych religijnych wspólnot w posoborowym Kościele.

Choć Ojciec Zięba zdecydowanie był osobowością obecną w sferze publicznej i chętnie udzielał się w debatach na tematy kulturowe, polityczne i kościelne, uważał się on przede wszystkim za zakonnika i kapłana, według którego to dominikanki klauzurowe, których kontemplacyjne powołanie pielęgnował, są – jak to kiedyś ujął – „duchowym rdzeniem” polskiej prowincji dominikańskiej.

Gwiazdą przewodnią Macieja Zięby był Jan Paweł II, który wyrażał swoją sympatię dla polskiego zakonnikarstwa, zawsze zwracając się do niego drobiazliwie w ich korespondencji. Ojciec Zięba odplacił swojemu mentorowi za jego względy tytaniczną pracą na rzecz urzeczywistnienia jego myśli i duszpasterskiej wizji w polskim katolicyzmie.

Nie było to proste zadanie. Ogromne zaangażowanie emocjonalne Polski w dzieło i życie jej najwspanialszego syna powstrzymywało Kościół w Polsce od zmierzania się z oryginalnością i głębią nauczania Papieża. W świecie lecącym się z totalitaryzmem przyzwyczajenie do autorytarnej postawy duchowieństwa, która pomogła polskiemu katolicyzmowi przetrwać nazizm i komunizm, mogło stanowić

przeszkodę na drodze do duszpasterskiej kreatywności i ewangelizacji.

To, że Jan Paweł II ufał, że Ojciec Maciej wyjaśniał Polskiego Papieża Polakom tak, jak Polski Papież chciał być zrozumiany, potwierdziło się, gdy Maciej Zięba koordynował opracowywanie materiałów na triumfalną pielgrzymkę Papieża do Polski w czerwcu 1997 r. Wcześniejsza pielgrzymka w 1991 r. była mniej dokładnie przygotowana i jej rezultaty nie były do końca zadowalające. Zupełnie inaczej było w 1997 r., gdy to Jan Paweł II wyłożył przekonującą wizję roli Kościoła w kreowaniu żywego, skupionego na prawdzie społeczeństwa świeckiego i kultury nieodzownych demokracji – a wizję tę wygłosił w słowach w dużej mierze autorstwa Ojca Zięby.

Pracowałem z Maciejem w bliskiej relacji przez niemal 30 lat. Jego pomoc była nieoceniona, gdy przygotowywałem moje dwa tomy biografii Jana Pawła II, *Świadek nadziei* oraz *Kres i początek*. W całym okresie naszej przyjaźni zdarzały się ciężkie chwile. Fizyczne cierpienie, którego Ojcu Ziębie przysparzały schorowane stawy i rak, który ostatecznie go uśmiercił, było być może jednak mniej dotkliwe niż duchowe cierpienie, które Maciejowi zadała wiedza, że dawniej zaufani

przyjaciele byli w latach 70. i 80. tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa. Wśród tych trudnych momentów jednak pozostał on człowiekiem wiary, którego nadzieja skupiona była na zdolności Chrystusa do odnowienia wszelkiej rzeczy – w tym lamliwości naszego życia.

Choć będę ogromnie tęsknił za moim przyjacielem, moim bratem w Chrystusie, moim towarzyszem broni w walce w przeróżnych wielkich celach, ubolewam również nad stratą, jaką jest jego odejście dla polskiego Kościoła. Głos Macieja Zięby był katolickim głosem wybitnej wnikliwości i zdrowego rozsądku w coraz bardziej podzielonym polskim społeczeństwie. Oprócz tego potrafił on najkreatywniej zinterpretować, jakie przesłanie może nieść myśl Jana Pawła II dla polskiego życia publicznego i duszpasterskiego w XXI wieku. Mam nadzieję – którą i on by podzielał – że idące po nas pokolenie, które uczyliśmy, ochoczo przystąpi do wprowadzania w życie wizji Jana Pawła II zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie.

Niechaj pamięć o nim będzie nam błogosławieństwem i inspiracją.

GEORGE WEIGEL

WASZYNGTON

Tłumaczenie: AGNIESZKA OCHOCKA

początkujących humanistów, jak czamsejść na ziemię.

Wziąłem w Nowy Rok do ręki książkę *Biel z dodatkiem czerni* – wywiad rzekę przybliżający postać Macieja Zięby. Myśląc o dzieleniu się swoimi przeżyciami, chciałbym przywołać

dedykację, jaką złożył w niej Ojciec Maciej: „Jakubowi, z przyjaźnią i modlitwą”. Dwa słowa wyrażające więź duchową i czysto ludzką. Kartkując książkę, natknąłem się na lakoniczne stwierdzenie, którym często posługiwał się Ojciec: słusznie. To słowo,

wypowiadane niekiedy z uśmiechem, może nawet nutką ironii, wyrażało aprobatę tego, co godziło moralność wyboru z logicznym tokiem myślenia. Ojciec był właśnie tą osobą, która nauczyła i pokazywała, jak słusznie wybierać, żyć i odczuwać. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie jedna mała rzecz – wrażliwość i głębia wiary w przeżyciu duchowym.

Ojciec pisał, że „wciąż jeszcze ogromnie dużo można zrobić z młodymi ludźmi. Jak się podejdzie ze zrozumieniem, posłucha ich zarzutów i nie obrazi, gdy się próbuje mówić zrozumiałym dla nich językiem, wsłuchuje w ich problemy, to ogromnie wiele jest do wygrania”. I za to dzisiaj Ci dziękuję, Ojciec Macieju.

JAKUB HORBACZ

Uczestnicy spotkania organizowanego przez Instytut Tertio Millennio



Duszpasterstwo, ale jakie...?

W ostatnich miesiącach w różnych gremiach – zarówno kapłanów, jak i świeckich – dyskutuje się o tym, **jak będzie wyglądał Kościół i duszpasterstwo po pandemii**, jakie podjąć działania, aby rozbudzić na nowo religijność i entuzjazm wiary. Poszukuje się nowatorskich rozwiązań duszpasterskich, które przyniosą oczekiwany owoc.

EWA PORADA

Katowice

Powstają na ten temat liczne artykuły i pozycje książkowe analizujące sytuację i dające nową ofertę działań. Warto jednak w tych poszukiwaniach zadać sobie proste pytanie:

Czego potrzeba do budowania relacji z Bogiem?

Czasami odnosi się wrażenie, że tego typu dyskusje o przyszłości duszpasterstwa można skwitować słowami Pana Jezusa: „troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba «mało albo» tylko jednego” (Łk 10, 41-42). Pytane w ankiecie osoby świeckie (małżonkowie), czego najbardziej oczekują od Kościoła/parafii, odpowiadały: dobrze przygotowanych kazań, które mówią o tym, kim jest Pan Bóg i jak działa w naszym życiu; dostępności sakramentu pokuty, a w konfesjonale kapłanów, którzy mają



czas, są wyrozumiali, z którymi można poruszyć ważne kwestie; kierownictwa duchowego. W dalszej kolejności padały odpowiedzi o formację duchową: pokazywanie różnych sposobów modlitwy, kontemplacji, rozważania Pisma Świętego... Zwrócono też uwagę na Msze św. dla rodzin z dziećmi, jubileuszowe itp. Nie padła ani jedna odpowiedź o rzeczy nadzwyczajne, spektakularne, robione z rozmachem i przy świetle jupiterów.

Pewnie niejedna osoba poczuje się rozczarowana prostotą oczekiwań osób świeckich, inni powiedzą: ale przecież to jest, a świeccy nie korzystają. W ankietach jednak mocno zwracano uwagę na „jakość oferty”. To prawda, że w wielu parafiach robi się wiele, ale też można zauważyć, że tam, gdzie jakość prostych działań duszpasterskich jest wysoka, tam mamy wielu wiernych. Tam gdzie jest wspólnota kapłanów i świeckich żyjących na co dzień wiarą, tam przychodzą i inni.

Jest też druga strona, czyli odpowiedzi kapłanów, którzy zwracają uwagę na to, że chcieliby, żeby osoby świeckie były nie tylko biernymi

Pandemia utrudniła bezpośredni kontakt kapłanów z wiernymi

odbiorcami posług duszpasterskich, ale żeby bardziej włączali się w działania, ubogacając je swoimi pomysłami, i w ten sposób razem tworzyli wspólnotę, która każdego dnia coraz bardziej buduje i pogłębia więź z Panem Bogiem. Można odnieść wrażenie, że wśród kapłanów pracujących w parafiach jest tęsknota za wspólnotami, które na co dzień żyją modlitwą, Słowem Bożym, sakramentami – to umacnia nie tylko innych świeckich, ale także samych kapłanów.

Zobaczcie, jak oni się miłują...

W ankietach skierowanych do małżonków i kapłanów zadaliśmy również pytanie o to, co chcieliby zmienić w swoich parafiach. Najwięcej odpowiedzi osób świeckich to: żeby było duszpasterstwo oparte na relacjach: kapłani–świeccy, świeccy między sobą, a nie na administracji. W drugiej

kolejności padały odpowiedzi: lepszych relacji kapłanów do świeckich i dostępności kapłana – żeby kapłani mieli czas dla wiernych, dla parafii. Kolejne odpowiedzi to zaangażowania świeckich, więcej duszpasterstwa zwyczajnego poza grupami formacyjnymi, mszy dla dzieci itd. Kapłani na to samo pytanie odpowiadali: dobrych relacji pomiędzy kapłanami i świeckimi – autentycznego zaangażowania, a nie jedynie słów krytyki i obojętności. W dalszej kolejności padały odpowiedzi: pogłębienia wiary całej wspólnoty, zaangażowania dzieci i młodzieży itd.

Jak widać, wszystkim nam zależy na tym samym. A zatem wydaje się, że odnowa Kościoła, wychodzenie z pandemii nie wymaga jakichś szczególnych zabiegów duszpasterskich, może wystarczy wzajemna życzliwość, wzajemne zainteresowanie się sobą, rozmowa, otwarcie. Czasami poszukujemy nowatorskich rozwiązań, wielkich i spektakularnych akcji, a ważniejsze jest tu i teraz. Nawrócenie zaczyna się od siebie, od swojej relacji do Pana Boga, od własnej otwartości na drugiego człowieka, od zainteresowania się jego sytuacją, od życzliwej rozmowy.

Mieć czas

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię, która pojawia się w takiej czy innej formie niemalże w każdej ankiecie i dotyczy różnych sytuacji: mieć czas dla... Może jest to banalne, bo o gospodarowaniu czasem mówi się wiele, ale wydaje się, że właśnie czas jest kluczowym czynnikiem wielu spraw:

- ▶ budowania relacji z Panem Bogiem;
- ▶ budowania więzi małżeńskich i rodzinnych;
- ▶ relacji z dziećmi;
- ▶ relacji w parafii: czas księży dla wiernych, wiernych dla księży i parafii;
- ▶ katechetów w szkole dla uczniów, dla grona pedagogicznego;
- ▶ i innych, które każdy z nas może sobie dopisać samodzielnie.

Może więc warto każdego dnia odpowiadać sobie na pytanie, dla kogo, na co mam czas, a na kogo i na co – nie? I dlaczego ten wybór właśnie tak wygląda? Co jest dla mnie ważne w życiu, a co mniej ważne? Czas, który mamy, jest darem Pana Boga – czy rzeczywiście gospodarujemy nim zgodnie z Jego zamysłem? ●



PIOTR SUTOWICZ

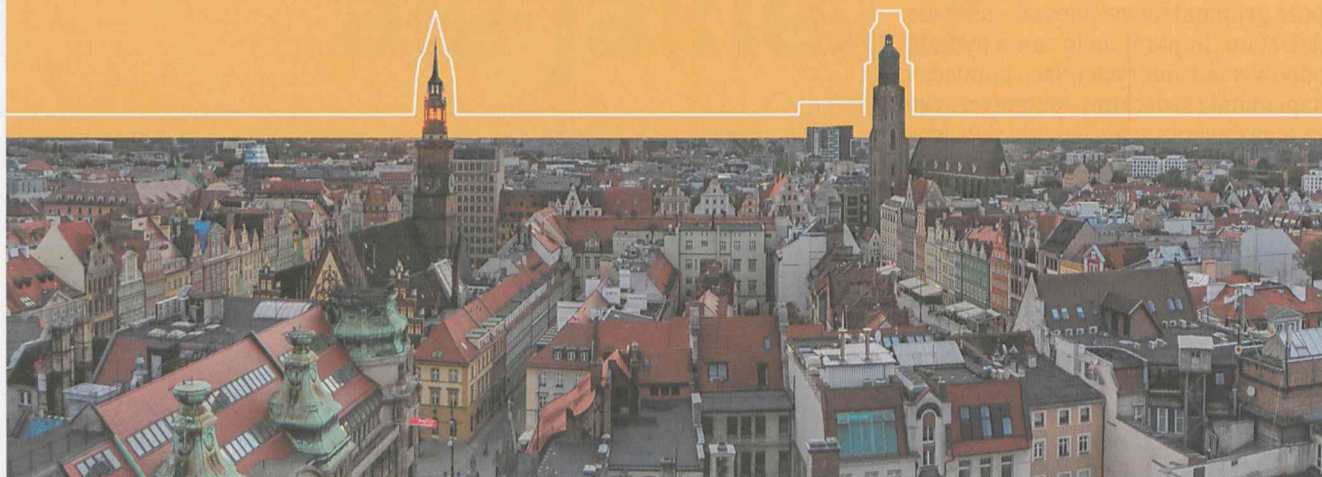
Wrocław

Szczepić czy nie szczepić?

Nie odpowiem na to pytanie i nie zamierzam brać udziału ani nie potwierdzam. Wirus, który nas atakuje i pod którego dyktando zdemolowane zostało nasze zbiorowe życie ucieknę od jakichkolwiek odpowiedzi na dręczące część z nas pytanie, czy jego skutków dało się uniknąć, czy Polska, Europa i świat radzą sobie z nim najlepiej jak można, czy też nasze elity polityczne, ekonomiczne i medialne popełniają jakiś fatalny błąd. Chcę zwrócić uwagę na coś zupełnie innego – od początku swej obecności wśród nas wirus SARS-CoV-2 stał się kolejnym źródłem napięć społecznych. Szczepionkowcy oskarżają tzw. antyszczepionkowców o bycie ciemnogrodem i zakałą współczesnego społeczeństwa. Wypowiedzi z obu stron barykady bywają nawet wezwaniami do przemocy, tak jakby tej ostatniej było w naszym społeczeństwie za mało w ostatnim czasie. Ci zaszczepieni mają być nosicielami śledzących ich chipów, być może przemienią się stopniowo w jakieś mutanty, którym urosną trzecie oczy, drugie nosy i coś tam jeszcze, choć z drugiej strony „nie wolno” mieć wątpliwości co do wpływu szczepionki na organizm szczepionego, nie wolno też stawiać żadnych pytań, w tym etycznych.

Nie wiem, czy wszyscy musimy dać się zaszczepić, nie wiem też, czy jest to jedyna droga do wyjścia z obecnej kłopotliwej sytuacji. Właściwie niczego nie wiem. W rzeczonej kwestii powinienem wierzyć tym, którzy się na tym znają, ale tu mam problem. Wypowiedzi, które są całkowicie przysłonięte propagandowym bełkotem, ani trochę nie przybliżają mnie do prawdy. Do tego jeszcze ci celebryci... Tak, ci, którzy zaszczepili się poza kolejnością. Tu kompletnie nie wiem, o co chodzi – nie wiem, czy z ich powodu nie zaszczepiono kogoś, kogo powinno się było zaszczepić w pierwszej kolejności. Na pewno jest w tej akcji z przełomu roku wyraz jakiejś arogancji tzw. elit, które uważają, że im się należy, bo są lepsi, ale czy cała ta brzydka wyglądająca akcja zasługuje na nagłośnienie, które się wydarzyło? Też nie wiem. Wiem natomiast, że czytelnicy oczekują od piszącego odpowiedzi na pytanie postawione w tytule. Żyjemy w okropnym zamęciu, któremu winni są zarówno politycy, celebryci, media i część środowisk medycznych, czegoż więc można oczekiwać od nas? Ciśnię mi się w tym miejscu na myśl wypowiedź wójta ze słynnego XVI-wiecznego utworu Mikołaja Reja pt. *Krótką rozprawą między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem*, w którym w pewnym momencie Wójt wypowiada znamienne słowa: „Książd pana wini, pan ksiądz, A nam prostym zewsząd nędz”. Wszystkim i sobie też życzę na pewno, by przynajmniej w tej kwestii zamęt przeminął, po tzw. pandemii można było zacząć sprzątać, a analizę tego, co się wydarzyło, zostawić historykom. Czy życzenie to się spełni... nie ode mnie zależy. ●

OBLICZA WROCŁAWIA



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wiele twarzy miasta

„Oblicza Wrocławia” to audycja radiowa przedstawiająca społeczne życie stolicy Dolnego Śląska. Program można usłyszeć w dni powszednie na antenie Radia Rodzina, dzięki któremu dociera on nie tylko do mieszkańców Wrocławia. Ciekawi goście, interesujące rozmowy, ważne tematy – takie są założenia „Obliczy...”.

Od dwóch lat na antenie Radia Rodzina głos zabierają ludzie pracujący i działający na rzecz mieszkańców Wrocławia. Odpowiadają na pytania Łukasza Ligorowskiego, który z każdej rozmowy stara się „wyciągnąć” jak najwięcej informacji i konkretów, oczywiście z myślą przede wszystkim o słuchaczach. Gośćmi programu są zarówno miejscy urzędnicy, jak i działacze społeczni, przedstawiciele organizacji pozarządowych, społecznicy. Dzięki temu słuchacze dowiadują się, jak funkcjonuje miasto w wielu obszarach. Mogą lepiej poznać ofertę miejskich programów czy wydarzeń, co jest szczególnie istotne w przypadku osób, które na co dzień nie posługują się mediami elektronicznymi.

Audycje dla każdego

Tematyką rozmów są zarówno ważne dla miasta inwestycje w infrastrukturę – nowe linie tramwajowe, budynki użyteczności publicznej (np. przedszkola czy żłobki), jak i nie mniej ważne tematy społeczne. Miasto jest silne swoimi mieszkańcami i na budowie takiego społeczeństwa zależy każdemu, komu Wrocław leży na sercu. Stąd również spotkania z przedstawicielami organizacji pozarządowych działających w różnych obszarach tematycznych, z realizującymi społeczne tematy urzędnikami, wreszcie z osobami, które w nieformalny sposób pomagają budować wielowymiarowy Wrocław.

W ubiegłym roku na antenie gościli przedstawiciele organizatorów bieżących wydarzeń o charakterze kulturalnym i edukacyjnym, jak również autorzy lub współautorzy projektów miejskich. Nie brakowało tematów dotyczących szeroko pojętego rozwoju społecznego, wielokulturowości, zdrowotnych, aktywności fizycznej, oferty kulturalno-edukacyjnej, pasji i zainteresowań, ochrony środowiska, ekologii, zajęć online w czasie pandemii i sąsiedzkiej pomocy.

Wątki przeplatały się, by stworzyć rzeczową, ale i ciekawą narrację dla różnych odbiorców. Przykładem mogą być rozmowy o kampanii „Zmień piec”, skupiającej się na realnej pomocy miasta w kosztach wymiany

ogrzewania na bardziej ekologiczne. Rozmawiano o kampanii społecznej „Nic przez telefon” uważliwiającej seniorów na oszustwa telefoniczne, które mogą dotknąć każdą starszą osobę, bo metody wyłudzenia pieniędzy są coraz bardziej wyrafinowane, a opowiadane historie brzmią prawdopodobnie.

„Oblicza Wrocławia” to nie tylko tematy senioralne. Równie ciekawe są spotkania z wrocławianami, którzy przyjechali tu z najdalszych zakątków świata. O tym, jak odnajdują się w stolicy Dolnego Śląska, opowiadali mieszkańcy pochodzący z Chin, Brazylii czy RPA. Audycje prezentowały różnorodność i wielowarunkowość działań miejskich także w tematyce wielokulturowości, edukacji i integracji. Adresatami byli wrocławianie, ale także migranci, jak i społeczność przyjmująca we Wrocławiu.

Wszystkich spotkań nie sposób opisać. Tak jak różnorodni są wrocławianie, tak różne oblicza ma Wrocław.

Atmosfera panująca w studiu jest przyjazna, więc goście rzadko stresują się wiszącym przed nimi mikrofonem, nawet jeśli to ich pierwszy wywiad radiowy. Taka atmosfera to przepis na udaną rozmowę. Czasem nawet po zakończonym nagraniu można usłyszeć, że nie wiedzieli, kiedy minął im czas spędzony w studiu. Czasu na rozmowę jest kilkanaście lub kilkadziesiąt minut. Niektórzy powiedzą, że za dużo, inni natomiast, że zbyt mało. Ze strony słuchaczy komfort zapewnia podzielenie audycji na krótsze bloki słowno-muzyczne.



RADIO RODZINA

Uczestnicy audycji w studiu Radia Rodzina, *od lewej*: Aleksandra Stachura (Fundacja Go'n'Act), Albert Miściorak (WCRS), Sofia Baianova (Fundacja Ukraina)

Gośćmi audycji bywają ludzie znani, rozpoznawalni i lubiani. W audycjach kulturalnych można było posłuchać rozmów ze znanymi aktorami, którzy w ramach Wrocławskiego Filmowego Centrum Seniora gościli we Wrocławiu: Sonia Bohosiewicz, Jan Nowicki, Bronisław Cieślak.

Nierzadko są to jednak także ci, którzy działają na rzecz miasta i jego mieszkańców. To dzięki radiowej antenie mogą opowiedzieć o często fantastycznych przedsięwzięciach, które podejmują, lub o swoim życiu we Wrocławiu. Fundacja zajmująca się niemarnowaniem żywności, sylwetki

wolontariuszy bezinteresownie zaangażowanych w pomoc innym czy migranci, którzy aklimatyzują się w naszym mieście.

„Oblicza Wrocławia” to program dla każdego, komu nasze miasto leży na sercu. Długofalowe projekty, jednorazowe akcje, ale również bieżące informacje, które można przekazać właściwie od razu. Dzięki temu, że audycja jest emitowana codziennie od poniedziałku do piątku, najważniejsze informacje nie muszą czekać. Przykładem takiego działania były programy emitowane w ubiegłym roku na początku pandemii, gdy rzetelność i szybkość w przekazywaniu informacji, a także odbiorcy, do których trafiała, miały kolosalne znaczenie.

Autorzy i współtwórcy audycji zapraszają wrocławian, ale także Dolnoślązaków przed odbiorniki radiowe.



AUDYCJĘ „OBLICZA WROCŁAWIA”

można wysłuchać
w Radiu Rodzina
od poniedziałku do czwartku
o godz. **17.10**,
a **w piątki** o godz. **15.45**

Cyfrowe archiwum audycji
można znaleźć na stronie
internetowej radia:
<https://www.radiorodzina.pl/wszystkie-audycje/oblicza-wroclawia/>

Ofiarowanie Pańskie

Drugiego lutego Kościół obchodzi jedno z najstarszych świąt, które po reformie liturgicznej Soboru Watykańskiego II nosi nazwę Ofiarowania Pańskiego. W polskiej tradycji zwane jest **świętem Matki Boskiej Gromnicznej**.



Ofiarowanie Jezusa w świątyni, Rembrandt Harmenszoon van Rijn, olej na desce, 1631. Mauritshuis, Królewska Galeria Malarstwa, Haga, Holandia

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Zwyczajowo Objawienie Pańskie kończy obchody uroczystości Bożego Narodzenia, mimo że obecne prawodawstwo liturgiczne określa, że okres ten kończy się niedzielą Chrztu Pańskiego. Ale to nie koniec specyfiki tego święta i jego skomplikowanej struktury wewnętrznej, dziedzictwa wiary i form przeżywania doświadczenia religijnego, w którym łączą się wątki myśli chrześcijańskiej i... starożytnego świata pogańskiego.

Pogańskie dziedzictwo lutego

W języku łacińskim w kalendarzu rzymskim miesiąc luty brzmi *februarius* i od tego słowa w wielu językach nowożytnych urobiono zwroty określające drugi miesiąc w roku. Warto jednak zwrócić uwagę na źródło słowotwórcze, gdyż z łaciny należałoby je tłumaczyć jako oczyszczenie, odpokutowanie i wprost odnosi się ono do staroitalskiego święta oczyszczenia praktykowanego szczególnie w Rzymie, zwanego *luperkalia*. Zgodnie z tradycją rzymską bracia bliźniacy: Romulus i Remus, dzieci boga Marsa i westalki Rea Sylwii, jako dzieci kapłanki, która winna żyć w celibacie, ale zgrzeszyła przeciw temu, zostali skazani na utopienie w Tybrze, jednak kat wrzucił je do wody w koszyku. W jednej z niecek rzeki odnalazła je wilczyca, zaniósła do swojej kryjówki w jaskini, następnie wykarmiła własnym mlekiem, ratując w ten sposób ich życie. Jaskinia ta od wspomnianej legendy nazwana została *luperkal*, a miała się znajdować na północno-zachodnich zboczach rzymskiego wzgórza Palatynu – kolebki przyszłej stolicy największego imperium starożytnego świata. Na Palatynie swoją siedzibę założył miał, zgodnie z mitologią grecką i rzymską, Ewander z Arkadii położonej na Półwyspie Peloponeskim. To właśnie on miał w *luperkalu* wprowadzić kult pasterskiego czy szerzej – rolniczego bóstwa Pana, który utożsamiany był z Faunem i Satyrem, bogami pasterzy, lasów, roli, najbardziej jednak kojarzonymi z płodnością i seksualnością. Dzięki mitologicznym opowieściom bardzo łatwo udało się połączyć wszystkie wątki, wprowadzając święto *luperkaliów*, a sprawowaniem tego kultu zajmowało się specjalne bractwo kapłanów zwanych *luperkami*.

Święto oczyszczenia i płodności obchodzono 14/15 lutego, rozpoczynając je we wspomnianej jaskini, gdzie składano Faunusowi *Luperkusowi* w ofierze kozła oraz psa (jako odniesienie do wilka lub ochrony stad pasterskich przed wilkami). Następnie czoła *luperków* znaczone były okrwawionym nożem ofiarniczym, a ślady te ścierano z kolei nasączonym w mleku (kolejny symbol płodności, życia i mitu o braciach bliźniakach i wilczyca) kłębkami wełny. Następnie członkowie bractwa udawali się w uroczystej procesji wokół Palatynu ubrani jedynie w skóry złożonych na ofiarę zwierząt lub nago. Podczas tej ceremonii uderzali rzemieniami (ze skóry ofiarowanego Faunowi kozła) napotkane osoby, szczególnie dziewczęta i kobiety, wierząc, że rytuał ten będzie gwarantował płodność kobiet lub oczyszczenie ze zmyzy ciała i ducha, lub też chronić będzie przed różnymi urokami.

Z pamiętnika starożytnej pątniczki

Odkrycie w 1884 r. w bibliotece w Arezzo starożytnego zapisu z odbytej pielgrzymki do Ziemi Świętej w 2 poł. IV w. stało się istotnym bodźcem do podjęcia badań nad historią liturgii i ogólnie religijnością pierwszych wieków. Autorką dzieła była bliżej nieznaną bogatą kobietą Egeria lub Eteria, pochodząca najprawdopodobniej z południowej Galii lub terenów dzisiejszej Hiszpanii. Wkrótce po zakończeniu pielgrzymki spisała swoje *Itinerarium*, zawierające dość szczegółowy opis ceremonii liturgicznych sprawowanych w Jeruzolimie. Egeria zwróciła uwagę, iż bardzo uroczyste obchodzono w bazylice Grobu Bożego 40. dzień po Epifanii. W ten dzień odbywała się procesja do głównego kościoła miasta. Podczas liturgii odczytywany był fragment z Ewangelii opisujący przyniesienie Chrystusa do Świątyni i Jego ofiarowanie oraz wydarzenie spotkania Symeona i Anny. Następnie wspomniała, że na ten temat głoszone kazanie, a po tym sprawowano Eucharystię. Omawiane źródło wprost potwierdza starożytność obchodu święta Ofiarowania Pańskiego, jak i Epifanii, czyli uroczystości Objawienia Pańskiego, która na Wschodzie jest świętem starszym od Bożego Narodzenia obchodzonego 25 grudnia. Pątniczka położyła akcent na treść teologiczną święta, wskazując jego *stricte* chrystocentryczny charakter.

Problematyka datacji

Zgodnie z żydowskim Prawem, do którego odwołuje się św. Łukasz w opisie wydarzenia Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej, w 40. dniu po narodzeniu dziecka rytualnie następowało „oczyszczenie” Maryi, „wykupienie” pierworodnego Jezusa poprzez złożenie odpowiedniej ofiary oraz „przedstawienie”. Zgodnie z treścią prawa Mojżeszowego oczyszczenie kobiety po porodzie dziecka musiało się odbyć w 40. dniu po jego narodzeniu, a w ofierze za ten akt należało złożyć baranka na ofiarę całopalną oraz młodego gołębia lub synogarlicę na ofiarę przebłagalną. Ubodzy mogli przynieść wyłącznie dwa gołębie lub dwie synogarlice.

Jak zatem wskazać datę święta tak, by odpowiadała warunkom Kościoła w niedługim czasie po ustaniu prześladowań i legalnym tworzeniu się jego struktury? Skoro uroczystość Bożego Narodzenia ustalono w obrządku rzymskim na 25 grudnia, to 40. dzień wypada 2 lutego, co też zostało przyjęte w kalendarzu liturgicznym Kościoła łacińskiego. Natomiast dotychczasowy sposób świętowania w liturgii wschodniej w związku z akcentem położonym na Epifanię bardzo dobrze wpisał się w dzień 14/15 lutego, ponieważ tak wypada Ofiarowanie Pańskie zgodnie ze wschodnią rachubą czasu, przy uwzględnieniu 40-dniowego okresu.

Luty jako czas oczyszczenia występuje zarówno w pogańskiej kulturze rzymskiej, jak i chrześcijańskiej, bez względu na to, czy to obrządek wschodni czy zachodni Kościoła. Okres 40 dni wpisuje się w prawo Starego Testamentu, jak również jego praktyczną interpretację u chrześcijan budujących swoją tożsamość na tradycjach judaistycznych i rzymskich, których z czasem stał się spadkobiercą. Treść ideologiczna omawianego święta dotyczy w praktyce tej samej materii – związanej z płodnością i rozwojem życia i wyjątkową rolą kobiety w społeczeństwie.

Struktura święta

Św. Efreem Syryjczyk (ok. 305–373) w swojej pieśni o Maryi, Symeonie i Dziecięciu kładzie nacisk na fakt „Przedstawienia” przez Maryję Dzieciątka Jezus Bogu w świątyni oraz na spotkanie „Jezusa z Symeonem”. Swój wkład w teologię święta Ofiarowania Pańskiego ma także wielki kaznodzieja średniowiecznej Polski, a szczególnie Śląska, Peregryn z Opola (ok. 1260–ok. 1333). Ten dominikański mnich, prowincjał oraz inkwizytor pozostawił po sobie zbiór kazań, w tym na omawiane święto, które nosiło nazwę Oczyszczenia NMP: *W tej ewangelii jest mowa o trzech sprawach, z którymi wiąże się dzisiejsza uroczystość, mianowicie o oczyszczeniu Maryi, o ofiarowaniu Dziecięcia i o spotkaniu Symeona z Chrystusem*. Wspomnieć należy też Pseudo-Jana Taulera, identyfikowanego ze słynnym XIV-wiecznym teologiem i mistykiem dominikańskim, który w wydarzeniu doszukuje się wątków związanych z Niepokalanym Poczęciem NMP.

Święto Spotkania

Nazwa ta, w oryginale greckim HYPAPANTE oznaczająca uroczyste spotkanie, jest najstarszym określeniem święta i tak było w V w. Z punktu widzenia teologii chodziło o spotkanie Starego i Nowego Testamentu. To zagadnienie dostrzegł św. Sofroniusz (V/VI w. po Chr.), patriarcha jerozolimski, który w kazaniu na święto Ofiarowania Pańskiego zaakcentował i zaktualizował to w słowach: *Wszyscy biegnijmy na spotkanie z Nim, którzy tak pobożnie obchodzimy i czcimy Jego misterium, wszyscy podążajmy ochotnym sercem. Niech nie będzie nikogo, kto by nie uczestniczył w spotkaniu*. Tak rozumie je do dziś Kościół prawosławny, który określa je w Menologionie (rodzaj wschodniego martyrologium zwierającego żywoty świętych i teksty liturgiczne), nazywając *Świętem Spotkania Pana Boga i Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa*.

W kalendarzu liturgicznym św. Willibrorda, powstałym na fundamencie sakramentarzy frankońskich i rzymskich, spisany w latach ok. 702–706 prawdopodobnie w Anglii, 2 lutego wpisane jest święto patriarchy Symeona; w ten sposób mnisi anglosascy chcieli podkreślić tajemnicę spotkania Jezusa Boga z pogańskim światem zgodnie z wyśpiwowanym kantykiem, co wobec misji ewangelizacyjnych wspomnianych mnichów na kontynencie europejskim nabiera nowego znaczenia i głębszego sensu.

Święto Oczyszczenia NMP

Nazwa Święto Oczyszczenia NMP stała się najbardziej popularną w kręgu oddziaływania rytu rzymskiego, choć zachowane źródła z wielu okresów potwierdzają, że stosowana była naprzemiennie z greckim odpowiednikiem Święta Spotkania. Świadczy to po pierwsze, że nie można oddzielać liturgii wschodniej od zachodniej tak jednoznacznie, gdyż w omawianym czasie miały na siebie znaczny wpływ. Po drugie przyjęcie i popularyzowanie nazwy Oczyszczenia NMP wskazuje, iż chrześcijaństwo nie wprowadzało rewolucyjnych zmian w zastanej wielowiekowej kulturze i spuściznie świata antycznego, ale prowadziło politykę, jeśli można tak to ująć, ewolucyjną,



LUKASZ SIANOŻECH/FOTO GOŚĆ

Świątynia światłem gromnic płonie,
i myśl ulata, gdzie pokory kwiat.
Nad burze, gromy, ciemne tonie,
i nad niedole ludzkich, biednych chat.

Świątynia w blaskach świc jaśnieje,
i ufnie błaga cały polski lud:
Pokoju otwórz nam wierzeje.
Na szczęście, chwałę, nowych czasów cud!

KS. EWARYST NAWROWSKI (1875–1948)

poprzez którą łatwiej było dotrzeć do społeczeństwa. Skoro w starożytnym Rzymie reflektowano rytuały związane z oczyszczeniem, to należało również i to wykorzystać, nadając nową treść świętowaniu i budować na już istniejącym fundamencie wrażliwości religijnej.

Do głosu dochodzi tu także tradycja judeochrześcijańska nakazująca kobiecie dokonać rytualnego oczyszczenia po narodzeniu dziecka. Pseudo-Jan Tauler w kazaniu na Święto Oczyszczenia NMP, zatem już w średniowieczu, zauważył, iż Maryja nie musiała dokonywać oczyszczenia, gdyż była zachowana od wszelkiego grzechu, więc także zmyła i nieczystości rytualnej czy prawnej. Peregryn z Opola też odnosi się do tego w kazaniu: *Po pierwsze dzisiejsze święto nazywa się świętem Oczyszczenia. Ale jest rzeczą niezwykłą, że chciała się oczyścić ta, która nie potrzebowała oczyszczenia, była bowiem najczystsza, czysta nad wszelkie stworzenie*. W dalszej części podkreśla, że Maryja okazuje niezwykłą pokorę, podejmując i wypełniając przepisy Prawa, przez co stała się wzorem dla całego Kościoła.

Dominikanin uważa, że oczyszczenie z grzechów jest konieczne, by przyjąć Chrystusa, czyli prawdziwe światło. Stąd wywodzi dalej symbolikę gromnicy, z którą przychodzi się do kościoła, naśladowując w ten sposób spotkanie przyniesionego do świątyni Jezusa z Anną i Symeonem.

Procesja ze światłem

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na procesję ze świecami, jaka nieodzownie towarzyszy i charakteryzuje święto Ofiarowania Pańskiego. Stolica Apostolska oficjalnie odwołuje się do dawnych pogańskich zwyczajów, gdyż w Dyrektorium o Pobożności Ludowej i Liturgii, wydanym przez Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, w pkt 120 napisano, iż procesja ta zastąpiła na Zachodzie pogańskie pochody o charakterze rozpustnym i przybrała charakter pokutny. To prawda, gdyż do reformy liturgicznej ostatniego Soboru procesję duchowni odprawiali w szatach liturgicznych w kolorze fioletowym. Miała bowiem być ona formą ekspiacyjną wobec dawnych zwyczajów. Z zachowanych ksiąg liturgicznych z Rzymu wiadomo, iż papież i duchowieństwo przywdziewało szaty liturgiczne koloru czarnego, a procesja związana z liturgią stacyjną podążała z bazyliki św. Hadriana do bazyliki Matki Bożej Większej. Procesję miał wprowadzić do liturgii święta papież Sergiusz I Syryjczyk (687–701). Pochodził ze Wschodu i zapewne zetknął się ze zwyczajem praktykowanym w Jerozolimie, zaprowadzając go w Rzymie, co ma o tyle istotne znaczenie, że kult Fauna Luperkusa i procesja na jego cześć była tak mocna, iż jeszcze w V w. uczestniczyli w niej chrześcijanie, czego zabronił dekretem papież Gelazy I (492–496). W Polsce ze względu na akcent związany z poświęceniem świec i głębokim przeświadczeniem o ich mocy odpierania gromów i piorunów, święto Ofiarowania Pańskiego zwane jest tradycyjnie świętem Matki Boskiej Gromniczej.

Ofiarowanie Pańskie na Śląsku

W diecezji wrocławskiej omawiane święto należało do najważniejszych obchodów liturgicznych, gdyż jak wynika ze średniowiecznych źródeł, uroczystość Oczyszczenia NMP przeżywana była jako święto nakazane z dniem wolnym od pracy w nieznanym w innych diecezjach najwyższym rycie celebracji zwanym *Triplex*, do którego zaliczano główne święta kościelne. Według zachowanych kodeksów w święto Ofiarowania Pańskiego, odprawiając brewiarz, duchowieństwo, a przede wszystkim kanonicy śląskich kapituł posługiwali się oddzielnym oficjum w wersji rymowanej, co także wskazuje na wyjątkowe znaczenie tego dnia dla życia religijnego diecezji wrocławskiej. Z kolei w drugich niesporach (wieczornej modlitwie brewiarzowej) posługiwano się tekstami z formularza uroczystości Bożego Narodzenia. Według historyków liturgii zabieg ten miał na celu zaznaczenie, że święto kończy radosny okres Bożego Narodzenia, a nie podkreślenie jego charakteru jako święta Pańskiego, jak jest to obecnie, gdyż średniowiecze ugruntowało charakter i rys maryjny tego liturgicznego dnia. Podobnie wyglądała kwestia samej Eucharystii, która sprawowana w godzinach porannych (*missa matura*) miała własny formularz mszalny i sekwencję *Laetabundus* (pol. *Radujże się, wiernego chóru gromno. Alleluja!*) znaną

z francuskich ksiąg z przełomu XI i XII w., wykonywaną również w Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie i Oczyszczenia NMP, zaznaczając w ten sposób główne wydarzenia i święta ukazujące Wcielenie Chrystusa. Używano prefacji o Narodzeniu Pańskim.

Cechą charakterystyczną liturgii święta Ofiarowania Pańskiego od niepamiętnych czasów było poświęcenie świec i świetlana procesja stanowiąca część starej liturgii stacyjnej. Nie inaczej było w liturgii Kościoła wrocławskiego. Po tercji (modlitwa brewiarzowa sprawowana wg harmonogramu wrocławskiego ok. 9.15 rano) procesyjnie, pod przewodnictwem biskupa udawano się z katedry do kościoła NMP na Piasku. Tam po wstąpieniu na stopnie ołtarza biskup, zwrócony w stronę ludu, rozpoczynał obrzęd poświęcenia przygotowanych świec. Jak zaznaczono w *Liber Ordinarius* katedry wrocławskiej z 1563 r., teksty modlitw odczytywano i wyśpiewywano z oddzielnego rytuału. Po tym dwóch kanoników w czasie śpiewu antyfony *Lumen ad revelationem* (*Światło na oświecenie pogan i chwałę Ludu Twego Izraela*) wraz z tzw. Kantykiem Symeona *Nunc dimittis* (*Teraz, o Panie, pozwól odejść swemu słudze w Pokoju*) dokonywało pokropienia świec wodą święconą i okadzenia. Na zakończenie tego obrzędu zapalano świece, a biskup udzielał błogosławieństwa i procesja z zapalonymi świecami powracała do katedry przy śpiewie *Pozdrowienia Anielskiego*. Przy wejściu do katedry uczestnicy liturgii śpiewali antyfonę zaczerpniętą z Ewangelii św. Łukasza, w której opisano wydarzenie Ofiarowania Pańskiego w świątyni jerozolimskiej, co stanowiło aktualizację biblijnego wydarzenia w celebracji tego dnia. Dalej procesja zatrzymywała się na tzw. stację pośrodku katedry, a służba kościelna odbierała świece od niższego duchowieństwa; kanonikom katedralnym świece odbierane były podczas obrzędu ofiarowania darów w trakcie sprawowanej bezpośrednio po procesji głównej Mszy św. W czasie Eucharystii wykonywano wspomnianą sekwencję *Laetabundus* oraz traktus o tematyce maryjnej, przez co zaznaczano charakter świąteczny jako maryjny, osadzony w kontekście kończącego się okresu Bożego Narodzenia.

Warto dodać, że według XV-wiecznego podręcznika dla wrocławskich zakrystianów katedralnych: *Modus agendi in ecclesia Wratislaviensi et quod est de officio sacristanorum*, świątnicy (służba kościelna) byli odpowiedzialni za zakup odpowiedniej ilości wosku i przygotowanie świec: 30 większych dla kanoników i 50 mniejszych dla wikariuszy i niższego duchowieństwa. Ze względu na ich cenę i wartość we wspomnianym podręczniku nakazano im nie tylko odebranie świec duchowieństwu, ale także ich dokładne przeliczenie w zakrystii.

W celu przedstawienia sytuacji religijnej we Wrocławiu w 1. poł. XVI w. warto odwołać się do protokołu z posiedzenia kapituły katedralnej z 1 II 1532 r. Podczas zebrania kapituły dyskutowano o mającej się odbyć nazajutrz uroczystości Oczyszczenia NMP i świetlistej procesji. Kanonicy uzgodnili, iż ze względu na napiętą relację między katolikami i luteranami oraz bezpieczeństwo rządu diecezji – woli biskupa Jakuba von Salza (1520–1539) pozostawiono decyzję o ewentualnej obecności biskupa wrocławskiego i przewodniczeniu liturgii. ●



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Nie bójmy się teatru...

Pod koniec ubiegłego roku odeszła Anna Hannowa, legendarna animatorka życia kulturalnego Wrocławia. Przez kilka dekad tworzyła „Klub 1212”, który uczył młodzież rozumieć i kochać teatr. Andrzej Wajda, który był gościem rozmów z „klubową młodzieżą”, wpisał gospodyni spotkania znamienne zdanie: „za to, co robi Pani dla młodzieży, władze miasta powinny postawić Pani pomnik w najpiękniejszym miejscu miasta”. Ten wpis stał się dla mnie refleksją nad edukacją kulturalną. Kultura i na pewno teatr jest wspianym miejscem spotkania wolnej i twórczej myśli. Gubimy się w granicach wolności, w ich zdefiniowaniu, w budowaniu szacunku dla innych postaw. Zapominamy, czym jest dialog i dyskusja. Kultura daje nam szansę poznania tych cech. Teatr, ze swoim intelektualnym prawem do metafory, jest pięknym miejscem, gdzie autor dramatu poddawany jest ocenie przez reżysera, aktorów i widzów. Piękna szkoła dialogu. Pani Anna uczyła tych postaw. Była cichym, dyskretnym moderatorem edukacji młodych ludzi, którzy przez teatr starali się poznawać kulturę i powiem więcej – świat. A moje poznawanie teatru dzięki Pani Annie to był trudny czas stanu wojennego.

Dzisiaj świat dorosłych pogubił się w zadaniach edukacji. Kultura staje się miejscem nie wolności, ale cenzury i to tej najgorszej, bo ekonomicznej. Teatr jednak ma prawo szokować, ma prawo prowokować, ma do tego wszelkie uprawnienia wynikające z faktu, że jest rzeczywistością artystyczną. To nie publicystyka, to nie świat polityki. Teatr ma się wtrącać, ma budzić refleksję, nawet za cenę oburzenia. Ma bowiem przewagę na świecie rzeczywistym, zawsze jest adaptacją rzeczywistości. Pamiętam jedną ze swoich rozmów z o. Tomaszem Dostatnim, dominikaninem, o przenikaniu się wolności religijnej i wolności artystycznej, przy okazji jednej z premier teatralnych. To dwa światy i byty, jakby równoległe. Jest rzeczą fascynującą, gdy się intelektualnie wzbogacają, ale czasami mają prawo być w konflikcie i co wtedy? Zapamiętałem prostą odpowiedź zakonnika: wtedy zawsze można nie pójść na ten spektakl... to prosta kwestia wyboru. Kultura jest świetną nauczycielką wolności, a przez swoje atrybuty jest to przygoda poznania najbardziej intelektualna i twórcza. Uważam, że nie powinniśmy się jej obawiać, bo mamy dar rozumu i oceny. Kultury nie da się cenzurować, można to zrobić jedynie mechanicznie, a to skazane jest zawsze na intelektualną marność i śmieszność. Jest zapewne wielu nauczycieli, którzy dziś, podobnie jak Pani Anna przez wiele lat, potrafią tak uczyć młodzież. Edukować przez kulturę ku wolności. Pani Anna Hannowa była związana ze środowiskiem wrocławskiego KIK-u, a gościem jej domowych rozmów w latach 60. ubiegłego wieku był m.in. kard. Bolesław Kominek, cóż dodać... nie bójmy się kultury, nie obawiamy się wolności! ●



Dobry człowiek

Siedzieli nasyceni i napojeni w trójkę przy ognisku, co tworzyło na tyle błogie warunki, iż płatnemu zabójcy rozstrajały się wnętrzności na samą myśl o wszystkim, co winno jeszcze zostać powiedziane. Paszkon zdawał się rozumieć, a może nawet podzielać niepokój towarzysza. Jedyne Maćko rozkoszował się uczuciem sytości, czystości oraz nadziei na przyszłość. Jego uśmiechnięta twarz promieniała jaśniej niż tańczące płomienie. Krotochwilność i ulotność nie przyćmiewała ich blasku, aczkolwiek przypominała o przemijalności chwil, nawet tych najpiękniejszych, które zbyt szybko stają się wspomnieniami. Nawet ten uśmiechnięty, nieopierzony młokos przeżył dość, by to wiedzieć.

Ciszę przerwał Paszkon, prosząc gołowusa, by opowiedział o sobie. Wywołany do odpowiedzi młodzian nie przestał się uśmiechać, niemniej jednak wziął głębszy wdech, nim zaczął mówić. Część z tych historii opowiadał już Jurovi z Celowca: o tym, że nie pamiętał ojca, a obraz matki przesłaniała mgła czasu. Jedynym człowiekiem, który się o niego troszczył, dbał o jego przeżycie oraz ćwiczył jego umiejętności, był Jaromir. Ulotne błogosławieństwo stanowił Juro, który jednak odszedł i słuch po nim zaginął. Po śmierci dziada nie interesował już nikogo, a siostra ojca nie potrafiła, a być może nawet nie chciała obronić go przed zawiścią swego męża Zygi, zarządcy folwarku. Paszkon zapytał o plany na przyszłość. Maćko wyraźnie się wzruszył i powiedział jedynie, że nie ma żadnych. Do jutrzeńki mijającego właśnie dnia marzył jedynie o tym, by dane mu było ująć z życiem z folwarku. To się ziściło, a na dodatek zwieńczone zostało spotkaniem Jura z Celowca.

Płatny morderca czuł, jak uścisk w gardle się wzmaga, ale opanował się,

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

wiedząc, że nie może pozwolić sobie na to, by targające nim uczucia wpływały na jego wybory lub, co gorsza, stały się widoczne dla innych. Zupełnie spokojnym głosem oznajmił jedynie, że to spotkanie skończy się z nastaniem kolejnej jutrzenki, a teraz już był czas, by udać się na nocny spoczynek. To powiedziawszy, wstał i poszedł w stronę rzeki. Zatrzymał się nad brzegiem i wpatrywał w ciemną taflę płynącej przed nim wody. Zdawało mu się, że w oddali widzi lunę nad świętą górą Słowian, choć wiedział, że było to niemożliwe. Zapatrzenie i zamyślenie sprawiły, że zupełnie stracił poczucie czasu, a może nawet rzeczywistości. Gdy usłyszał zbliżające się kroki, opłonił go niewytłumaczalny lęk, że to Jaromir się zbliża, by zadać mu po raz kolejny pytanie, czy jest dobrym człowiekiem. Ale to nie był duch.

Paszkon stanął u jego boku. Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że Maćko już próbował usnąć, choć zapewne jeszcze chwilę to potrwa, nim przetrawi

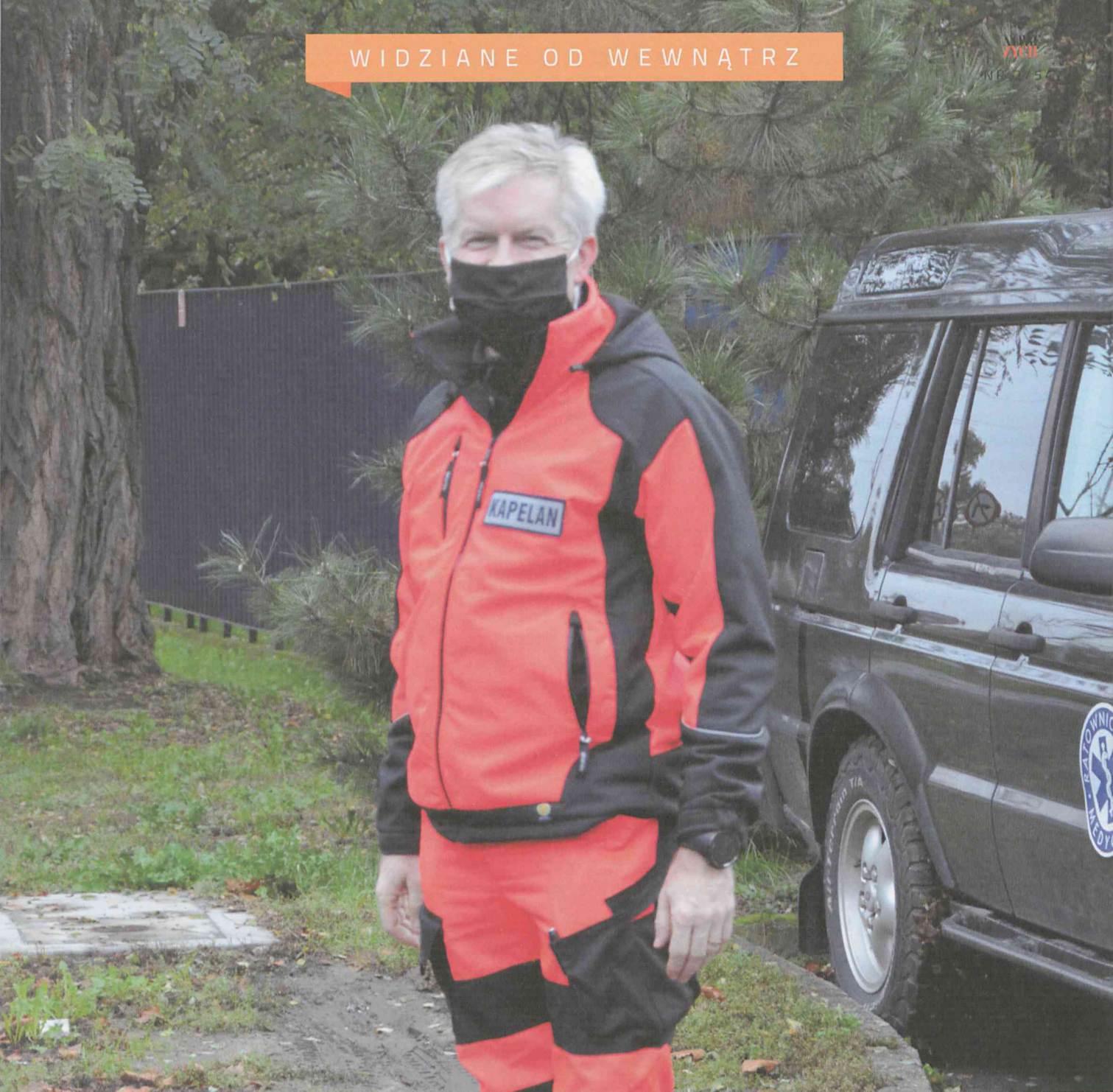
wszystkie wydarzenia dnia. Już wiedział, że jutro z Paszkonem uda się do Świdniczy i pod jego opieką będzie się uczył, a jeśli będzie wystarczająco zdolny, zostanie jednym ze skrybów biskupa Nankera. To była przyszłość, którą zawdzięczał Jurowi z Celowca.

– Dlaczego to robicie? Nie prosiłem o waszą osobistą pieczę nad tym gołowąsem – mnich zaśmiał się z przekąsem. – Po co ratować życie biskupa i moje, choć nie było w tym intrat, a w zamian zażądać przyszłości dla obcego chłopięcia?

Milczeli przez chwilę, po czym Paszkon udał się bez słowa na spoczynek. Płatny zabójca natomiast nadal wpatrywał się w sunącą wodę. Trapiły go nie tylko pytania, na które nie znał odpowiedzi. Zastanawiał się, co zmieniło się u jego towarzysza. Bardzo długo nie mógł tego uchwycić, aż wreszcie pojął, że podczas rozmowy na brzegu nie było w jego głosie bez troski. Zapewne zniknęła także młodzieńczy uśmiech z jego twarzy.

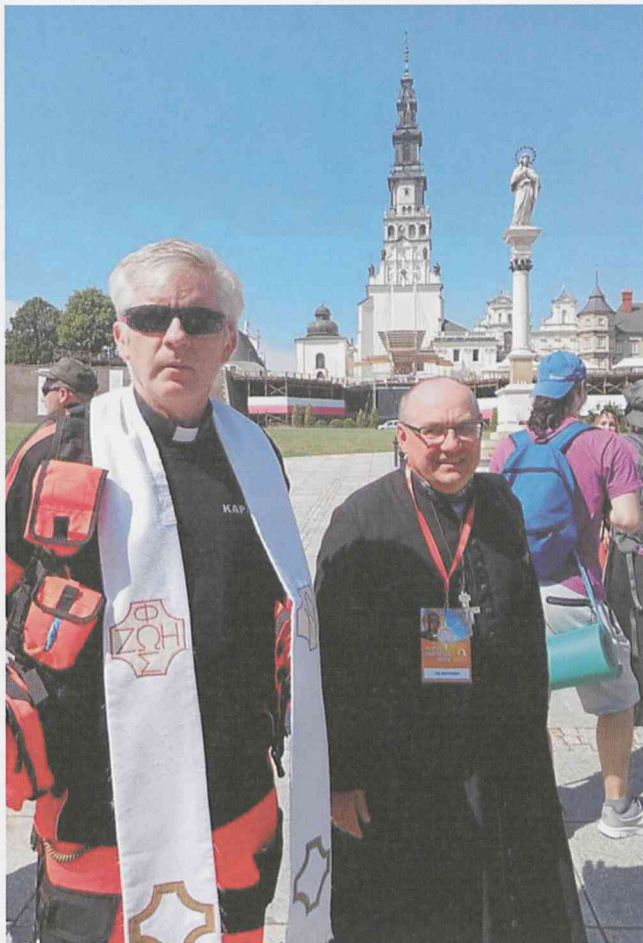
Paszkon z Maćkiem wyruszyli o wschodzie słońca; wcześniej niż płatny zabójca, któremu wyjątkowo nigdzie się nie spieszyło. Choć mógł udać się w podróż na Morawy przez Świdniczę, nie chciał przedłużać czasu wspólnej podróży. Postanowił wyruszyć najpierw w kierunku świętej góry Ślęzy, ale samemu. Pozostał więc na swoim legowisku, gdy tamci się pakowali, a następnie pożegnał ich zaledwie ruchem ręki, bez wypowiedzenia ani jednego słowa. Także tego poranka nie zauważył uśmiechu u mnicha, natomiast twarz Maćka straciła blask, którym jaśniała poprzedniego wieczoru. Żaden z nich nie podszedł do niego, ani o nic nie zapytał. Gdy już ich nie widział i nie słyszał, wstał. Przy palenisku, na ludzką ręką wyrównanej ziemi widniały słowa napisane tak dobrze mu znanym pismem Maćka. Gdy przeczytał, poczuł, że musi usiąść. Chwilę to trwało, nim znów się podniósł, poszedł nad rzekę, wrócił, usunął większość śladów świadczących o ich bytności w tym miejscu. Jedynie tego zdania przy palenisku nie potrafił zamazać. Głosiło ono: Juro to dobry człowiek. Z uśmiechem na twarzy udał się w stronę folwarku. Jego zarządca na pewno ucieszy Borutę, demona lasów.





Czynny ratownik

Ks. Jacek Tomaszewski jest proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeszowie. **Pełni on także funkcję kapelana Pogotowia Ratunkowego we Wrocławiu.**



Kapelan ratowników z bpem Jackiem Kicińskim CMF na zakończenie pielgrzymki na Jasną Górę



Służba medyczna na pielgrzymim szlaku

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

Ksiądz Jacek swoją przygodę z ratownictwem medycznym łączy z Pieszą Pielgrzymką Wrocławską. To właśnie podczas jednej z nich został kapelanem służb porządkowych. W tym czasie zabezpieczenie medyczne organizowało Stowarzyszenie „Służba Świętego Łazarza – Lazarus”. – Podczas rozmowy z nimi dowiedziałem się, że ich dotychczasowy kapelan zmienił miejsce posługi i na ten moment pozostali bez duchowej opieki. Zaproponowali mi, abym na czas pielgrzymki zostałem ich kapelanem. Otrzymałem czerwony mundur. Problemem była moja nieznanomość podstawowych zadań ratownika medycznego. Z udzielania pierwszej pomocy pamiętałem tylko tyle, co pozostało w mojej pamięci z zajęć szkolnych – wspomina ks. Tomaszewski i dodaje: – Przebywając razem z pielgrzymkową służbą medyczną, przyglądałem się ich pracy i wspólnie doszliśmy do wniosku, że powinienem nauczyć się czegoś więcej.

Ks. Jacek wspomina swój pierwszy wyjazd do wypadku. – Była jedna ofiara śmiertelna, osoby ranne, a ja nie za-

bardzo wiedziałem, co robić. Powiedziałem wtedy krótko: „Jeśli mam chodzić ubrany na czerwono, to muszę coś umieć”.

Ta historia przyczyniła się do ukończenia przez ks. Jacka kilku szkoleń dotyczących pierwszej pomocy. – Obowiązki i zadania wynikające z bycia proboszczem pozwoliły mi zdobyć tylko tytuł Ratownika KPP [Kwalifikowana Pierwsza Pomoc]. Zdobyłem także uprawnienia do prowadzenia samochodów uprzywilejowanych w ruchu, takich jak karetka czy wóz strażacki. Na więcej nie mogłem sobie pozwolić, ponieważ obecnie, aby zostać ratownikiem medycznym, należy skończyć studia specjalistyczne – mówi ks. kapelan.

Po ukończeniu kursu ks. Jacek, na miarę swoich możliwości, czynnie włączył się w działania pomocy medycznej. – To był mój początek wejścia w ratownictwo.

Służba

Obecnie, idąc na Pieszą Pielgrzymkę Wrocławską, można dostrzec ks. Jacka ubranego w czerwony mundur, jadącego samochodem medycznym. Na postojach i noclegach udziela pomocy pielgrzymom. Pątnicy cenią sobie obecność kapłana w służbach medycznych. Z własnego doświadczenia



Doszliśmy! Służby Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymki, wśród nich ratownicy, na Jasnej Górze



Pracy medyków towarzyszył pandemiczny reżim sanitarny. Mierzenie temperatury u porządkowych



ZDJEŃ MICHALINA STOPKA

Najlepszą terapią jest uśmiech i dobre słowo



Kapelan troszczy się i zachęca do życia sakramentalnego. Owocem tego są setki spowiedzi i przyjętych Komunii Świętych

wiem, że przyjdzie do ks. Jacka po pomoc, np. z pęcherzami czy ranami, połączone jest ze spotkaniem z człowiekiem radosnym, z poczuciem humoru, a także czekającym z dobrym słowem, by choć na chwilę towarzyszący ból ustąpił, a nieprzyjemne czynności medyczne odbyły się w dobrej atmosferze. – Wszystkie działania, które podejmuję na pieszej pielgrzymce, są w zasięgu moich umiejętności. Nie zapominam przy tym o moim podstawowym zadaniu, jakim jest posługa kapłańska. Dlatego też nie zaniedbuję praktyk modlitewnych, Mszy św. – zaznacza ks. Jacek Tomaszewski i wspominając pątniczy szlak, zauważa pozytywne reakcje pielgrzymów przychodzących po pomoc pierwszy raz. – Te kilka minut opatrywania nóg są bardzo intensywnym spotkaniem człowieka z człowiekiem. W moim przypadku człowieka z człowiekiem, który jest księdzem. W tym czasie staram się nie uprawiać wielkiej teologii, ale chcę przekazać ludziom słowa pocieszenia, porozmawiać o ich życiu. I to przeradza się nie tylko w piękne doświadczenie i umocnienie ducha, ale także w trwałe przyjaźnie.

Zakończenie dnia pielgrzymkowego związane jest z apelem. Podobnie jest w służbach medycznych. I tutaj ks. Jacek spełnia swoje zadania. – Po ciężkim dniu przychodzi czas na wieczorną modlitwę i podsumowanie. Są dni, gdy na pielgrzymce jest spokojniej i nawet uda się, jadąc karetką, przy otwartym oknie, wysłuchać konferencji, ale bywają dni, gdy śniadanie je się o godz. 17.00 – mówi ks. Jacek.

Pielgrzymka nie jest jedynym miejscem, gdzie można zobaczyć ks. Jacka w akcji. Wspomina on ingres ks. abp. Józefa Kupnego, który odbył się w czerwcu 2013 r. – Było to moje pierwsze spotkanie z nowym Metropolitą Wrocławskim. Zabezpieczaliśmy wtedy to wydarzenie od strony medycznej. Byłem ubrany w czerwony strój oraz kolaratkę. W późniejszym czasie ks. Arcybiskup spotkał mnie kilka razy, gdy pomagałem służbom medycznym. To zaowocowało nominacją na kapelana Pogotowia Ratunkowego – wspomina ks. Jacek Tomaszewski.

Kapelan

Funkcja ta została przekazana ks. Jackowi, gdy ówczesny kapelan, ks. Artur Szela, rozpoczął posługę kapelańską jako Kapelan Wojewódzkiej Straży Pożarnej. Jak zaznacza ks. Tomaszewski, zintegrowanie środowiska pogotowia nie jest łatwe. – Pod opieką duchową mam ok. 1000 osób, a same jednostki Pogotowia Ratunkowego są odległe. Przez to, ze względu też na obowiązki w swojej parafii, nie jestem w stanie być obecny wszędzie.

W czasie pandemii COVID-19 wszelkie działania są utrudnione. Dlatego też nie wszystko udało się zorganizować tak, jak było zaplanowane. Mimo to są wydarzenia, które na stałe są zapisane do grafiku ks. Jacka. – W moim kalendarzu każdego roku ważne są dwie daty. Pierwsza, 13 października, to Dzień Ratownika Medycznego i związana



Towarzystwo ratownikom to nie tylko dzielenie ich trosk, ale także trudów pracy

jest ona z patronem, bł. Gérardem Tonque. [Żył na przełomie XI i XII w. Założył zakon szpitalników. Został on później podzielony na dwa zakony: św. Łazarza oraz św. Jana]. Tego dnia gromadzimy się na wspólnej Mszy św. Zazwyczaj zapraszam do przewodniczenia tej Eucharystii gościa specjalnego. Do tej pory byli to m.in. bp Jacek Kiciński czy ks. Kazimierz Sroka – Archidiecezjalny Duszpasterz Służby Zdrowia. Oczywiście nie wszyscy mogą przyjść na wspólną modlitwę. Spowodowane jest to dyżurami i innymi obowiązkami. Z kolei druga przypada na czas adwentowo-święteczny – okolice wspomnienia św. Mikołaja. Organizowany jest wtedy mały dzień skupienia, podczas którego modlimy się za pracowników Pogotowia Ratunkowego. Następnie udajemy się na spotkanie opłatkowe. Wtedy też zapraszamy emerytów i byłych pracowników pogotowia – mówi ks. Jacek.

Jak zapewnia ks. Tomaszewski, stara się być do dyspozycji, w razie gdyby ktoś potrzebował wsparcia duchowego.

COVID-19

Pandemia zaskoczyła niemalże wszystkich. Diametralnie należało zmienić swoje przyzwyczajenia i dostosować się do restrykcji, które były regularnie wprowadzane. Wiosną ubiegłego roku było wiele niewiadomych. – Nie mieliśmy wypracowanych procedur, nasza wiedza na temat wirusa była znikoma. Wiedzieliśmy, że możemy ograniczyć



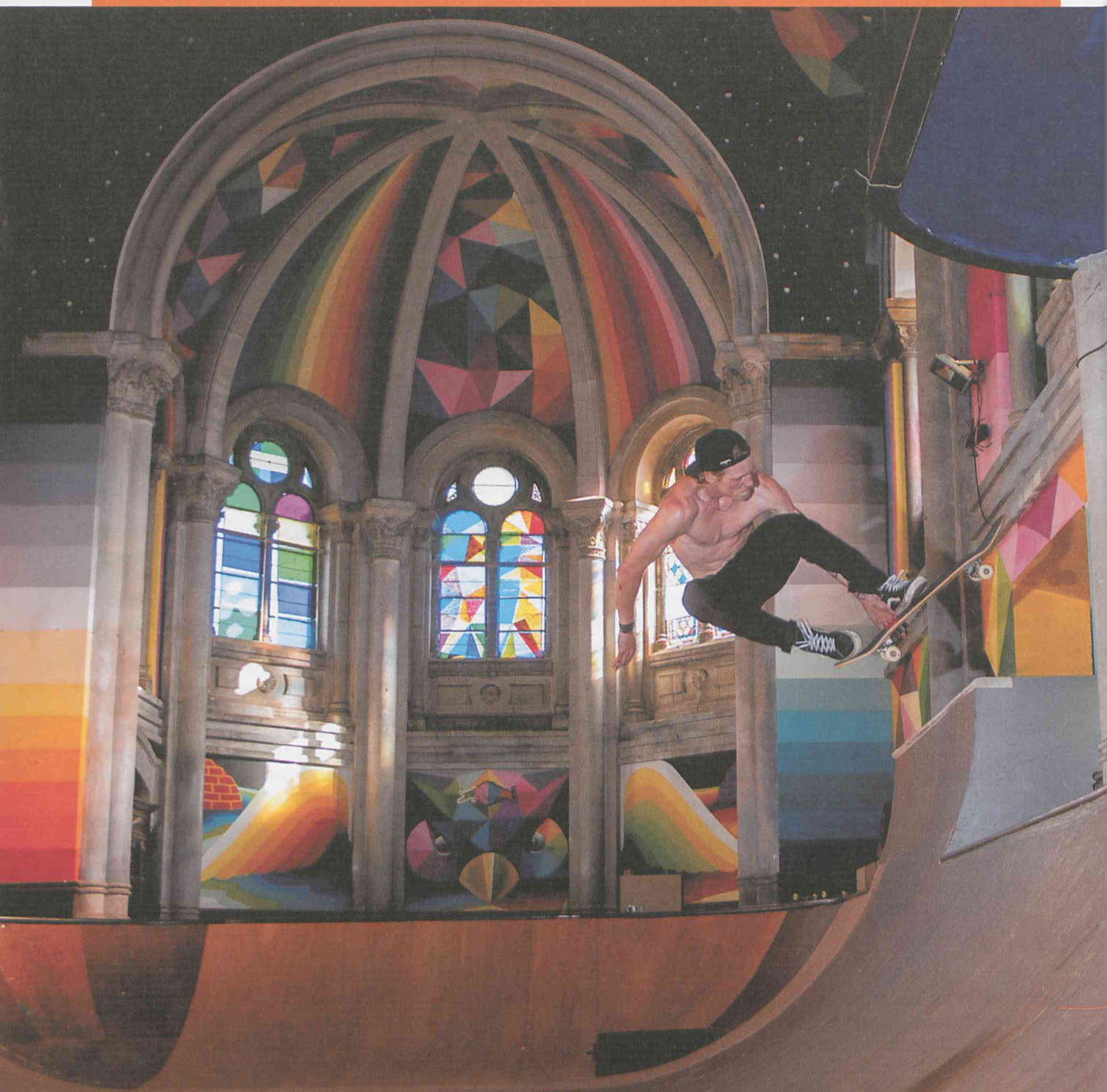
Jesteśmy z Wami i dla Was! Profesjonalizm służb ratowniczych owocuje pogodą ducha podczas pełnionej służby

ryzyko zarażenia się. W związku z tym w Pogotowiu Ratunkowym obowiązywał reżim sanitarny – wejść mogli tylko ci, co muszą. Wcześniej starałem się, jak tylko to było możliwe, co najmniej raz, dwa razy w miesiącu odwiedzić pracowników wrocławskiego Pogotowia Ratunkowego przy ul. Ziębickiej. W czasie pandemii nie było to możliwe ze względów proceduralnych. Jednocześnie byłem do dyspozycji, gdyby brakowało personelu np. do prowadzenia karetki. Na szczęście taka sytuacja się nie zdarzyła – mówi ks. Jacek i dodaje: – Robiłem więc to, co należy do księdza, czyli wspierałem medyków modlitwą. W okolicy Świąt Wielkanocnych odprawiłem Mszę św. za pracowników pogotowia zmagających się z pandemią koronawirusa. Eucharystia była transmitowana online, tak aby każdy w miarę swoich możliwości mógł w niej uczestniczyć – wspomina ks. Jacek. – Podobnie było z ostatnimi obchodami bł. Gérarda. Z powodu ograniczeń „spotkać” i wspólnie pomodlić się można było tylko za pomocą Internetu.

Jednym aspektem jest bycie kapelanem Pogotowia Ratunkowego, a innym odbiór przez osoby, do których jest się posłanym. Jak zapewnia ks. Jacek, jego obecność jest mile widziana przez ratowników medycznych. – Wielokrotnie spotkałem się ze słowami, że moja posługa jest potrzebna. Cieszą się z obecności księdza pośród nich. I to jest dla mnie bardzo ważne i motywujące do służby tym, którzy służą i troszczą się o życie innych. ●

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Sacrum



Wszystko wskazuje na to, że dla większości współczesnych ludzi pozostała już tylko jedna „świętość” – a może bardziej jedno pragnienie: święty spokój.

Czego jeszcze nie sprowadziliśmy do profanum?

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

O *sacrum* możemy mówić jedynie wtedy, gdy uwzględnimy istnienie Boga, którego Imię jest święte, i uczymy relacje, jakie łączą nas, ludzi, z Trójcą Przenajświętszą. Wtedy jest oczywiste, że *sancta sancte tractanda sunt*, czyli sprawy święte traktowane są święcie, z należytyim szacunkiem i czcią.

Odrzucenie tej zasady przynosi nam dotkliwe straty. Dodajmy od razu coś, co może bardzo zazgrzytać w uszach współczesnych bezbożników: *Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. [...] Kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę* (Ga 6, 7). Błuznierstwa są ciężkim wykroczeniem przeciw pierwszemu i drugiemu przykazaniu Bożemu oraz pierwszemu przykazaniu miłości. Dlatego też chrześcijanin nie może pozostawać obojętny wobec szargania świętości. A prowokacji nie brakuje!

Tym razem pozostawmy jednak na boku ludzi, którzy uzurpują sobie prawo do profanowania wszystkiego, co im przyjdzie na myśl, w imię sztuki, wolności czy innych pokrętnych ideologii. Przecież tacy ludzie „Nowego Życia” raczej nie wezmą do swoich rąk. Zajmijmy się zatem swoim podwórkiem, na którym aktywnych profanów nie brakuje i trzeba im (a może i sobie?) te grzechy czym prędzej uświadomić.

Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście

(1 Kor 3, 17)

Świętość ludzkiego ciała! *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg*

(1 Kor 3, 16-17). Kto o tym dziś tak mówi i tak myśli?

Na ile sposobów poniewieramy swoją ludzką godność – i to najczęściej na własne życzenie! Pozbędziemy się pornografii, odetniemy się wreszcie od tej absolutnej trucizny? A jak prezentuje swoją godność gatunku *homo sapiens* człowiek nietrzeźwy, otumaniony dopalaczami czy narkotykami? Co deklaruje o swoim ludzkim *sacrum* nałogowy palacz papierosów? (Jeden ze starszych kapłanów tłumaczył takim nieszczęśnikom, że gdyby Stwórca zaplanował, by człowiek miał palić, umieściłby mu na głowie... komin). A przemoc we wszelkich odmianach, wojny, prostytutka, handel ludźmi, pedofilia i wszelkie dewiacje seksualne, słownik, śliskie żarty, obłeśne zabawy? Ta „czarna” lista naszych „dokonań” w dziedzinie upodlenia siebie i bliźnich zdaje się nie mieć końca.

O, tak: człowiek to brzmi bardzo różnie! A Bóg mówi: *Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!* (Kpł 11, 44).

Święty Kościół powszechny?

Tak! To jest artykuł naszej wiary, wyznawanej uroczycie podczas niedzielnych i świątecznych Eucharystii. Kościół jest święty, bo jego Głową jest Chrystus! W jednej z prefacji słyszymy słowa ukazujące wielkość człowieka: „Jesteśmy królewskim kapłaństwem, narodem świętym” – aż tak wysoko widzi nas, ludzi, Bóg! Wobec takiej perspektywy wołamy za psalmistą: *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz... uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich* (Ps 8). Skąd aż taka godność człowieka? Bo w ten ludzki, grzeszny świat zstąpił Syn Boży, aby nas zbawić.

W imię czego chciałbym wybierać inny, gorszy los?

Oto jest dom Boży i brama niebios

Tak widzimy nasze świątynie, gdyż w nich mieszka żywy Bóg! Dlatego

w tej sakralnej przestrzeni swoim zachowaniem potwierdzamy swoją dojrzałą wiarę. Wyraża się ona w bardzo konkretny sposób: w zachowaniu zasad najzwyczajszego *savoir-vivre*’u!

Dziwna rzecz: Nie mamy wątpliwości, gdy idzie o ową kulturę stroju i zachowań w miejscu pracy: *dress code*, *business casual*, *smart casual* czy *black tie*. A kto nam odebrał tę wrażliwość i wyczucie dla wyjątkowości domu Bożego?

Pewnie coraz częściej dzieci i młodzież nie otrzymują już podstaw tzw. *kindersztuby* w rodzinach, ale też próba zwrócenia uwagi np. na niestosowny strój podczas nabożeństw grozi wybuchami agresji po stronie upominanych! Nikt nie ośmieli się pójść w niestosownym stroju np. do opery czy teatru, a nawet na wesele – a do kościoła wypada? Czyżby już tylko w meczetach istniał skuteczny sposób egzekwowania oczekiwanych postaw ludzi nawiedzających te miejsca?

Są już na świecie kościoły, w których pojawiły się kąciki z zabawkami dla dzieci, stoiska handlowe, a nawet minibary kuszące kawą i herbatą. Z ilu świątyń skutecznie wygoniono już ciszę? Kogo jeszcze dziwi palenie papierosów na cmentarzu czy placu kościelnym, czapka na głowach mężczyzn w przestrzeni sakralnej czy wprowadzony do świątyni zwierzak, rower, hulajnoga? O korzystaniu z komórek i gumie do żucia już nie wspomnę.

Pamiętacie tę scenę? Jezus wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: *„Napisane jest: «Mój dom będzie domem modlitwy», a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców”* (Łk 19, 45-46). To do nas!

Nie łudźmy się: jedynie osobisty przykład i katecheza w gronie rodzinnym może przynieść owoce w dziedzinie uszanowania *sacrum* w naszych świątyniach. Bo – tu odwołam się do słów znanej piosenki: „Jeśli nie my, to kto?”

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Boży plan

Czas podarowany nam przez Pana Boga na ziemi chcemy wykorzystać jak najlepiej. Cała sztuka polega na tym, aby starać się odczytać plan Boży względem nas, aby **wpisać nasze misternie układane plany życiowe w doskonały zamysł Stwórcy.**

Jeżeli stwórczą wolą Boga jest, abyśmy byli płodni i rozmnażali się, to przyjęcie daru płodności jest wpisaniem naszego planu w Jego plan. Jeżeli budujemy wspólnotę małżeńską i rodzinną na cementowanej miłości relacji kobiety i mężczyzny, w sposób trwały i dożywotni, to także jednoczymy nasz plan z planem Bożym. Boży plan zawsze oparty jest na fundamencie Miłości, czyli ofiarowania się drugiemu człowiekowi, w małżeństwie – na wzajemnym ofiarowaniu się sobie. Przyjęcie planu Bożego nie opiera się jednak na otrzymaniu pisemnej gwarancji, że to się opłaci, ale na pełnym zaufaniu Jego Miłości, nawet w sytuacji, gdy z naszego punktu widzenia pewne działania są niedorzeczne. Cóż mogli myśleć słudzy podczas wesela w Kanie, gdy usłyszeli, aby napełnić stągwie wodą? Przecież to był jakiś absurd. Jak miał sobie pouklądać w głowie Abraham to, że właśnie ma zadać świadomie śmierć swemu synowi? Tego nie dało się pojąć, te polecenia można było jedynie ufnie przyjąć i wypełnić, a wtedy wydarzyły się cuda. Cuda dzieją się i dziś.

Nie zawsze odczytanie Jego planu jest dla nas proste, jednoznaczne. Czasem gubimy się, jesteśmy rozdarci między różnymi wyjściami z życiowych zakrętów. Kościół pełni nam funkcję suflera, nawigacji, służy pomocą i drogowskazem. 21 X 2001 r. po raz pierwszy w historii Kościoła dokonała się beatyfikacja pary małżeńskiej – Marii i Luigię Beltrame-Quattrocchi. Oczywiście wiele mężów i żon wcześniej czczono jako świętych, choćby Maryję i Józefa, jednak dopiero XXI w. przyniósł światu wieść o świętym małżeństwie. Co niezwykle piękne – wspomnienie liturgiczne błogosławionych małżonków wyznaczono w rocznicę ich ślubu, czyli 25 listopada. To jest dla nas, żyjących w małżeństwach, bardzo wyrazisty drogowskaz: małżeństwo jest naszą drogą do świętości, jest naszym zadaniem, a rocznica naszego ślubu jest ważnym świętem kościelnym naszego domowego kościoła. Jest naszym moralnym i duchowym obowiązkiem ten dzień święty należycie święcić. Nie wolno o nim zapomnieć, należy go dobrze, z wdzięcznością i miłością przeżywać oraz godnie do niego przygotować, nie tylko szykując żonie czy mężowi jakiś upominek, ale tak jak przed innymi świętami kościelnymi – przystąpić do spowiedzi, ofiarować Mszę św. Maria i Luigi przykładali wielką wagę do świętowania rocznicy ślubu, a także swych zaręczyn. Swoim życiem zaprosili swe dzieci na swą beatyfikację – trójka z nich dożyła tego niezwykłego dnia. Enrichetta, którą dane nam było osobiście poznać, opowiadała o tym z najgłębszym wzruszeniem i czcią wobec swych rodziców.



MACIEJ GÓRNICKI/OPPOWA.PHOTO.LIC.CC

Mozaika przedstawiająca małżeństwo Marii i Luigię Beltrame-Quattrocchi

Komplikując mi zamysł studiowania języka hiszpańskiego na rzecz włoskiego, Pan Bóg miał przed wielu laty plan, że posłuży to czemuś istotnemu. Dzięki znajomości włoskiego mogliśmy z Amelią cieszyć się bezpośrednią rozmową z Enrichettą, a także zadzwonić do niej, gdy oczekiwaliśmy narodzin Esterki, by podzielić się trwogą, że ta cięża jest zgrożona, oraz poprosić ją o wsparcie. Dzięki temu usłyszeliśmy wtedy od niej: „rozumiem, poproszę rodziców” i wówczas wszelkie objawy zagrożenia ustąpiły. Enrichetta powiedziała nam, pośród wielu pięknych słów i wspaniałych opowieści, jedną ważną rzecz: „bisogna testimoniare” (trzeba dawać świadectwo). Takim świadectwem, jakie każde małżeństwo może dawać szczególnie swym najbliższym, jest pielęgnowanie rocznicy ślubu, bo każda z nich, nie tylko ta „okrągła”, jest wyjątkowa. Oczekując naszej kolejnej, dwudziestej drugiej, życzymy każdemu małżeństwu naśladowania Marii i Luigię w dążeniu do świętości poprzez ten sakrament. Takie życzenie kiedyś skierowała do nas Enrichetta, zatem dzielimy się nim dalej.

AMELIA I DOMINIK GOLEMIOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Coś dla zdrowia i coś dla przyjemności

Wino z siekanym galgantem

Składniki:

- ▶ 1 szklanka wina
- ▶ 1 łyżeczka siekanego korzenia galgantu

Wykonanie:

Gotować korzeń galgantu w winie przez 5 minut (naczynie z małą powierzchnią parowania, odkryte). Odcedzić. Pić ciepłe 3–4 razy dziennie ok. 1/4 szklanki.

Skutecznie łagodzi bóle kręgosłupa, bóle reumatyczne, neuralgiczne i menstruacyjne. Olejki eteryczne zawarte w galgancie wykazują skuteczne działanie w walce z grzybami chorobotwórczymi, wirusami i bakteriami. Hildegardowe napoje przygotowywane na winie należy gotować w wysokim naczyniu z małą powierzchnią parowania.



Pączki orkiszowe

Składniki:

- ▶ 60 g cukru trzcinowego
- ▶ 1 szklanka mleka
- ▶ 1/2 kg mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 50 g świeżych drożdży
- ▶ 100 g masła klarowanego
- ▶ 1 szczypta soli
- ▶ 4 żółtka
- ▶ 2 łyżki rumu, soku z cytryny lub octu winnego
- ▶ 1/3 łyżeczki bertramu
- ▶ 1/3 łyżeczki galgantu
- ▶ konfitura (np. z wiśni, malin, róży lub pigwy)
- ▶ 1 l oleju słonecznikowego do smażenia
- ▶ cukier puder trzcinowy

Wykonanie:

Podgrzać mleko z masłem. Mieszając, dodać drożdże, cukier trzcinowy i żółtka. Przełożyć do większego naczynia. Dodać mąkę orkiszową i sól. Wszystko wyrobić. Dodać rum (ewentualnie sok z cytryny albo ocet winny), dalej wyrabiać, aż ciasto będzie jednolite i gładkie. Nie powinno być zbyt gęste. Ciasto przykryte czystą bawełnianą serwetką odstawić w ciepłe miejsce na 30 minut, po czym wyłożyć na oprószoną mąką powierzchnię i rozwałkować. Wyrabiać małe placuszki, na środek każdego nakładać łyżeczką wybrany dżem lub konfiturę (o temperaturze pokojowej), następnie ostrożnie formować kulki, dokładnie zlepiając brzegi ciasta. Do nadziewania można też użyć tzw. szprycy, nadziewając pączki przed albo po upieczeniu. Ten drugi sposób jest polecany zwłaszcza osobom niewprawionym. Uformowane pączki odstawić na ok. 10 minut do wyrośnięcia. Kiedy pączki podwoją swoją objętość, smażyć w dużym rondlu na rozgrzanym oleju do momentu zarumienienia, następnie odwrócić na drugą stronę. Pączki powinny pływać swobodnie, więc nie można smażyć zbyt dużej ilości jednocześnie. Odpowiednia konsystencja ciasta (nie za gęste) oraz dobre jego wyrośnięcie (ale nie przerośnięcie) sprawia, że pączki zanurzą się w tłuszczu jedynie do połowy. Powstanie wtedy na nich jasna obwódka, świadcząca o idealnym przyrządzeniu ciasta. Usmażone pączki kłaść na talerz wyłożony ręcznikiem papierowym. Po odsączeniu przełożyć do innego naczynia i posypać trzcinowym cukrem pudrem.



Warto...

...
przeczytać

Kobieta w Watykanie

Język urzędowy: łacina, włoski. Ustrój polityczny: teokracja, monarchia absolutna i patrymonialna. Typ państwa: monarchia elekcyjna. Głowa państwa: suweren papież Franciszek. Tak swoją książkę **Kobieta w Watykanie** (Wyd. Znak, Kraków 2019) rozpoczyna Magdalena Wolińska-Riedi, korespondentka TVP w Rzymie. Autorka przez 20 lat miała obywatelstwo watykańskie. Z takim paszportem wyszła za mąż i urodziła dwie córki. W Watykanie mieszkała, pracowała, chodziła na mszę, kupowała chleb, tankowała paliwo i realizowała recepty. Nic specjalnego. Każdy to robi. Jednak najmniejsze państwo świata żyje własnym rytmem. Inaczej w nim płynie czas, a reguły zewnętrznego świata traktowane są z dobrociłą pobłażliwością. Mury Watykanu to nieprzekraczalna bariera, pisze Riedi. W swej książce jednak stara się poopowiadać nam jak najwięcej. I rzeczywiście jest wszędzie. Jest przewodnikiem niestrudzonym. W lot wychwytuje nasze myśli o tym, co jeszcze byśmy chcieli wiedzieć. Raczy rzetelną wiedzą podaną reportersko, acz finezyjnie. Chce sprostać preferencjom zarówno zwykłego gapia, jak i wymagającego odbiorcy. Opowiada o procedurach przy remoncie mieszkania, o nocnym joggingu żon gwardzistów i jak rodzi się dzieci w Watykanie. Dowiedzie się, czy za spizową bramą popełniono zbrodnie, czy jest plac zabaw dla dzieci i dlaczego można nie zamykać mieszkania. Buszuje z nami po watykańskich supermarketach, by za chwilę spotkać papieża podczas zabawy z dziećmi. Takie życie nie zdarza się każdemu. Riedi ma tego świadomość, pozostaje jednak niezwykle skromna. Książkę czyta się jak relację dobrej koleżanki. Liczne fotografie z archiwum rodzinnego autorki kapitalnie ilustrują narrację. Riedi przedstawia nam perfekcyjnie zorganizowane państwo, ale przede wszystkim życie kobiety w tym państwie mężczyzn. Jeśli chcecie się dowiedzieć, czy to utrapienie czy szczęście – sięgnijcie po książkę! ●

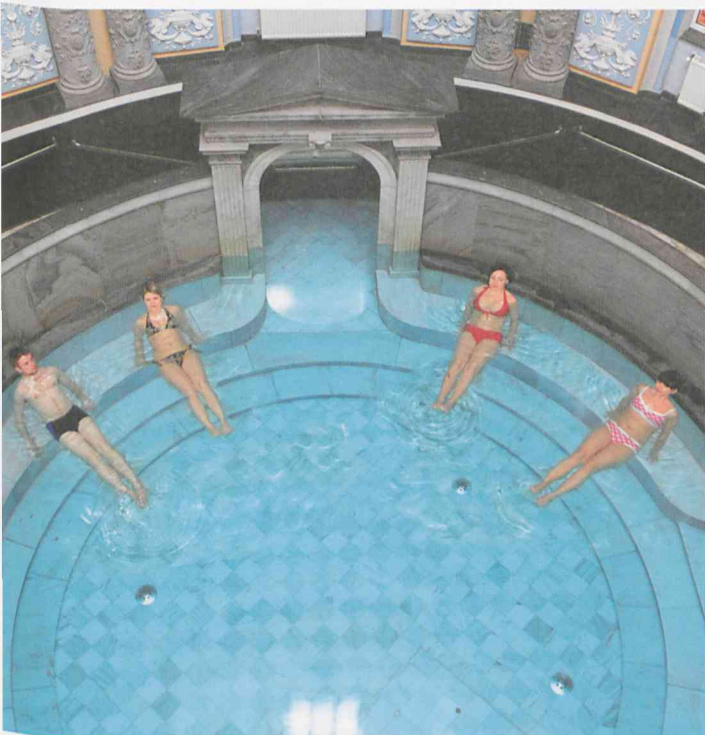
AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć

Homemade

Przeglądając tytuły filmów mojego ulubionego reżysera, napotkałem taki, którego nie znałem i o którym nie słyszałem. Zacząłem się zastanawiać, co to jest za film? Jak w ogóle doszło do tego, że o nim nic nie wiem. Czas pandemii jest jednak bardzo interesującym czasem... Szukając tego filmu, znalazłem kilkadziesiąt filmów kryjących się pod tytułem **Homemade**. Nagle pojawiło się przed moimi oczami wiele ciekawych pozycji filmowych nakręconych w całkiem innej formie niż znane nam filmy. Film krótkometrażowy to specyficzna forma kinematograficzna. Myślę, że jest ona bardzo niedoceniana. Zazwyczaj oglądamy filmy pełnometrażowe, których czas trwania to co najmniej 90 minut. Miałem kiedyś okazję uczestniczyć w pokazie krótkometrażowych filmów z różnych festiwali, które porażały swoją prostotą i treścią. Tak jest i w tym wypadku. Propozycja na ten miesiąc to zbiór filmów, z których najkrótszy trwa 4 minuty. Każdy jednak jest przepełniony treścią. Brak tutaj ogromnych budżetów i znanych aktorów. Liczą się myśli i przeżycie, które staje się filmem. Zostały one zarejestrowane również telefonami, żeby obudzić nas z letargu, w jaki wprowadził nas czas pandemii. Możemy dzięki tym produkcjom w dowolnym momencie zatrzymać się na chwilę i zobaczyć coś, co poruszy do głębi nasze serca. Wyzwoli wiele emocji, a jednocześnie zaprosi do myślenia o tym wszystkim, na co składa się nasze życie. Przede wszystkim jednak zmusi nas do zadania sobie pytania o to, co jest najważniejsze w życiu. Ks. Tomáš Halík w swoich kazaniach z czasu pierwszego lockdownu mówi o pustych Kościołach jako znaku czasu, który może obudzić naszą wiarę na nowo. Chciałbym życzyć tego sobie i Państwu, aby również ten zbiór krótkich i bardzo prostych produkcji był początkiem przygody, jaką może być nasze życie odkryte na nowo. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Łądek-Zdrój – termy łądeckie



Kudowa-Zdrój – Park Zdrojowy

...
zwiadzić

Dolny Śląsk – na zdrowie!

Na Dolnym Śląsku jest ich najwięcej w całej Polsce. Lecznicze właściwości wód, które w nich można znaleźć, przysparzają im ogólnopolskiej sławy, a malownicze tereny przyciągają turystów w każdym wieku. Zapraszamy do **dolnośląskich uzdrowisk**, a mamy ich tak wiele, że każdy wybierze najlepsze dla siebie.

Jedenaście z 45 sklasyfikowanych polskich uzdrowisk położonych jest właśnie w naszym województwie. Cieplice, Czerniawa, Długopole, Duszniki, Jedlina, Kudowa, Łądek, Polanica, Przerzeczyn, Szczawno, Świeradów – do tych zdrojów zaprasza Dolny Śląsk. Warto je zwiedzić, zaczerpnąć leczniczych wód i oddać się długim, relaksującym spacerom.

Jednym z najstarszych w Polsce uzdrowisk są dolnośląskie **Cieplice**. Należące do Jeleniej Góry (do 1976 roku Cieplice były odrębnym miastem) uzdrowisko od wieków przyciąga dbających o zdrowie turystów. Lecznicze właściwości cieplickich wód wykorzystywane były już w końcu XIII wieku, a dokładnie od 1281 roku. W Cieplickich gorących źródłach temperatura wody osiąga do 90 stopni Celsjusza, co sprawia, że są to zarazem najgorętsze źródła w Polsce.

Dziś dolnośląskie uzdrowiska przyciągają nie tylko kuracjuszy, ale i całe rodziny. Piękne zrewitalizowane parki zdrojowe oraz mnóstwo atrakcji turystycznych znajdujących się zarówno w samych miejscowościach uzdrowiskowych, jak i w ich pobliżu sprawiają, że całe

rodziny mogą tutaj ciekawie spędzać czas. **Kudowa-Zdrój** zaprasza jednocześnie do Muzeum Zabawek, w którym każdy odnajdzie i powspomina swoje dzieciństwo. Dawne zwyczaje poznamy także, odwiedzając tutejszy Szlak Głębiących Zawodów, a piesze wędrówki urozmaicą pobliskie Błędne Skały.

W **Świeradowie-Zdroju** z kolei ciekawym miejscem jest Czarczi Młyn, w którym poznamy historię tego miejsca, a także spróbujemy świeżutkiej pajdy wypiekanego w młynie chleba. Warta odwiedzenia jest także Izerska Łąka, gdzie podejrzmy życie pszczoł oraz dowiemy się o Izerskim Parku Ciemnego Nieba.

Duszniki przyciągną fanów Fryderyka Chopina, który spędził tutaj lato w 1826 roku, a obecnie odbywa się w nich co roku festiwal jego imienia. **Polanica** to malownicze ścieżki zdrowia, **Łądek-Zdrój** zachęci natomiast zielonym arboretum oraz Jaskinią Radachowską.

Fakt, że po wszystkich tych wędrówkach i atrakcjach możemy jeszcze napić się leczniczej wody, tym bardziej czyni z dolnośląskich uzdrowisk miejsca godne polecenia każdemu.

Zatem... odkryjcie swoje ulubione.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



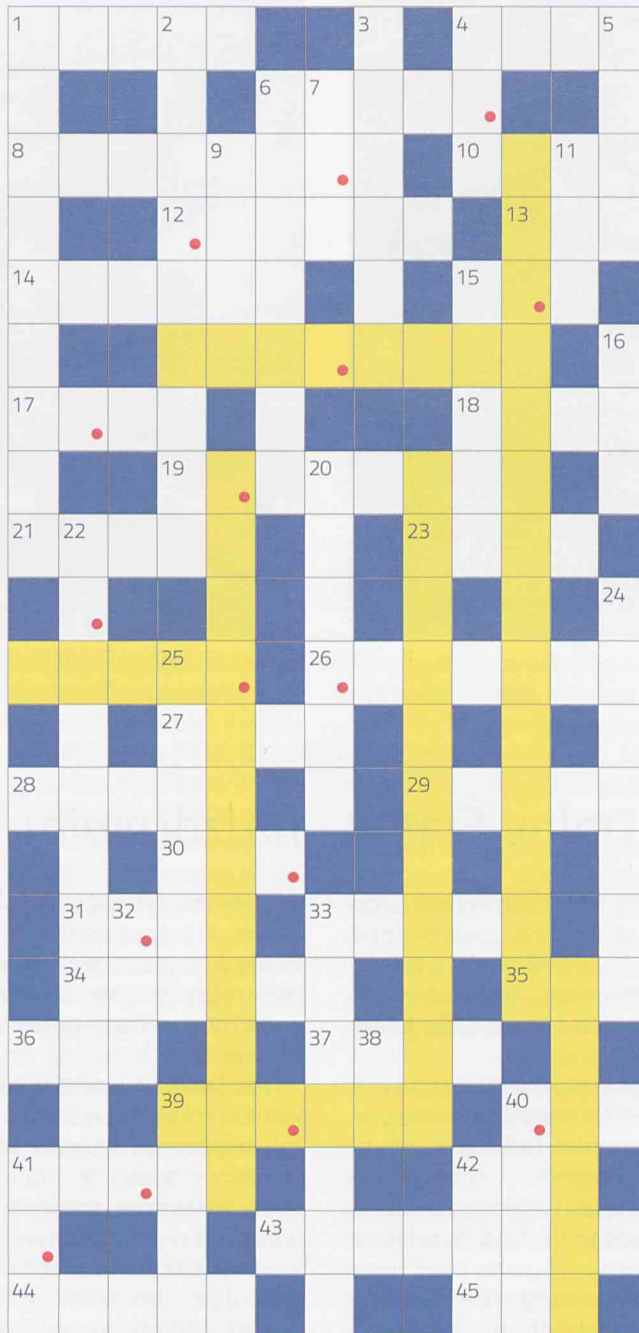
**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 2/2021

Dziecię rosło i nabierało mocy, napęliając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim – słyszymy w kościele na początku lutego. I my, chcąc upodobnić się do naszego Pana i Brata, winniśmy ciągle uczyć się dobra, jak pisze o. Jacek Salij – przypominają nam o tym cnoty. Ich nazwy, znane z katechizmu lub książeczki do nabożeństwa, należy wpisać w odpowiednie pola wyróżnione kolorem, trzy cnoty Boskie poziomo, cztery cnoty kardynalne pionowo. Przy odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomogą podane w nawiasach sigła biblijne. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1 szpon ptaka (Dn 4, 30), **4** np. taka: 21.02.2021, **6** rozbrzmiewa wśród tańców i grania (1 Sm 18, 6-7), **8** źródło pożaru, początek powstania, **10** śpiewakiem był on i jego synowie (2 Krn 35, 15), **12** prorok jak ogień (Syr 48, 1), **13** jedna z pobożnych hebrajskich położnych (Wj 1, 15-17), **14** biskup Andrzej, sufragan wrocławski (1958-1974), **15** legendarny król Irlandii (220-250), syn Conna z milezjańskiej dynastii, **17** przestraszone serce wypełniają (Hi 23, 16), **18** przodek Węgry, członek ludu osiadłego nad Dunajem, **19** toffi, krówki, irysy, miętówki, **21** brat Abimeleka, jedyny ocalały, opowiadał, jak drzewa króla sobie wybierały (Sdz 9, 7), **23** kłujące zielsko, fig nierodzące (Mt 7, 16), **26** z kwiatka na kwiatek fruwa na łące, **27** w operach śpiewane, **28** malowidło na kościelnej ścianie, **29** gdy się do środka dostać nie może, przez tę dziurę w dachu spuszczone chorego wraz z łożem (Mk 2, 3), **30** część wielkiej encyklopedii, **31** wietrzyka poddmuch lekki, **33** pupilek mamusi,



34 na wystawie towar udaje, wyglądem kusi, **35** leci do światła zapalonego, **36** walentynkowa para dla niego, **37** przyszedł z wizytą lub wpadł na moment (Mdr 5, 14), **40** państwo z dewizą „Ufamy Bogu” i stolicą w Waszyngtonie, **41** trzyma je w rękach woźnica, **42** dokument ślubu lub modlitwa strzelista, **43** na niedzielny obiad kotlet panierowany,

44 maślak żółty lub gołąbek podpalany, **45** wulkan na Filipinach na wyspie Mindanao.

PIONOWO:

1 szczególne uprawnienie (Dn 13, 50), **2** była nią Tabita, ciesząca się dobrym imieniem (Dz 9, 36), **3** małe tylko szczekają, gdy urosną, przy pasaniu trzód pomagają (Hi 30, 1),

4 tyle baranków co dnia składało na ofiarę całopalną (Wj 29, 38), **5** oto Początek, grecka litera (Ap 21, 6), **6** prawdopodobny nie kłamie, gdy usta otwiera (Prz 14, 5), **7** imię Górskiej (1878-1874), autorki słynącego łaskami obrazu św. Judy Tadeusza z kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, **9** rozmiar odzieży od emki większy, **11** piłka poza boiskiem, **15** spór o zbroję Achillesa przegrał z Odyssem, **16** tafla lodu o izbice rozbijana, **20** i z tej krainy szedł lud do Pana (Mk 3, 8), **22** święto Pańskie 2 lutego, **24** kawałek dzbana rozbitego (Iz 30, 14), **25** siatka drukarska, **32** święta irlandzka (15 stycznia), **33** tropikalne drzewa zwane cykasami, w wersji doniczkowej – z szyszkowymi na szczycie kwiatami, **38** na niej koło osadzone (1 Krl 7, 30), **39** w leśnym runie tworzą poduszki zielone, **40** wykop pomocniczy w pracach budowlanych lub to, co zostało wydobyte, ukopane, **41** wykluwanie się pisklątek, **42** król Węgry (1041-1044) i ród, co od niego wziął początek.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca lutego z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2021** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Stanisława Wróblewskiego pt. *Strażnicy Grobu*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2020: DAR SERCA.

Nagrody wylosowali: **Krystyna Klamka** – Wrocław, **Anna Mihułka** – Lewin Brzeski, **Bernard Mikołajczyk** – Milicz, **Maria Halina Myszkowska** – Oleśnica, **Antoni Podbucki** – Wołów.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Buraczki z fasolą

Składniki:

- ▶ 4 średnie buraki
- ▶ 1 puszka fasolki (białej)
- ▶ 3 cebule
- ▶ 3 ogórki kiszone
- ▶ sól, cytryna, cukier, pieprz

Wykonanie:

Ugotowane buraki i ogórki pokroić w plasterki, cebulę w półplasterki, fasolkę odsączyć na sicie. Wszystkie składniki połączyć, przyprawić do smaku solą, pieprzem, cukrem i cytryną.



Sałatka ze śledzi

Składniki:

- ▶ 4 śledzie matiasy
- ▶ 6 ugotowanych ziemniaków
- ▶ 3 kiszone ogórki
- ▶ 3 cebule
- ▶ 2 jabłka
- ▶ majonez, sól, pieprz

Wykonanie:

Śledzie lekko wymoczyć. Wszystkie składniki pokroić w kostkę, wymieszać z majonezem, doprawić solą i pieprzem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Dwunastu synów Jakuba

Nie podnośmy ręki na niego, wszak jest on naszym bratem.

(Księga Rodzaju 37, 1-36)

Jakub, syn Izaaka wraz z rodziną mieszkał w Kanaanie. Prowadzili pasterski tryb życia. Jego dwunastu synów pochodziło od dwóch żon: Lei i Racheli oraz dwóch ich niewolnic: Zilpy i Bilhy. Ojciec wyraźnie wyróżniał dzieci ukochanej żony Racheli – Józefa i najmłodszego Beniamina. Urodziła ich, kiedy Jakub był już w sędziwym wieku.

Taka nadzwyczajna przychylność Jakuba wobec Józefa stała się powodem do zazdrości dla jego dziesięciu starszych braci. Na dodatek ojciec podarował Józefowi piękną szatę. To jeszcze bardziej rozwścieczyło braci, już nie potrafili z nim rozmawiać jak rodzeństwo. Sny Józefa sugerujące, że jedenastu braci, a także rodzice będą składać mu pokłon, przelały czarę goryczy. Józef miał wtedy siedemnaście lat.

Pewnego dnia Jakub poprosił Józefa, by poszedł do braci, którzy paśli trzody w Sychem, i sprawdził, czy wszystko jest tam w porządku. *Odpowiedział mu [Józef]: Jestem gotów* (Rdz 37, 13b). I wyruszył z doliny Hebronu, ubrany w odświętny płaszcz od ojca. Nie znalazł braci w miejscu, gdzie mieli przebywać, więc błąkał się, nie

wiedząc, co robić. Na szczęście jakiś człowiek poinformował go: *Odeszli stąd, ale słyszałem jak mówili: Chodźmy do Dotain* (Rdz 37, 17). Dzięki temu mógł ich odszukać.

Bracia zobaczyli go z daleka i uknuli przeciw niemu spisek: *Oto tam nadchodzi ten, który miewa sny! Teraz zabijmy go i wrzucmy do studni* (Rdz 37, 20). Najstarszy Ruben próbował ratować Józefa i przekonał pozostałych, by go nie mordowali.

Wrzucili go zatem do pustej studni.

Kiedy jedli posiłek, przechodziła w pobliżu karawana kupców zmierzająca do Egiptu. Juda wpadł na pomysł, żeby sprzedać im Józefa. *I usłuchali go bracia. I gdy kupcy madianicy mijali ich, [bracia], wyciągnąwszy spieszenie Józefa ze studni, sprzedali go Izmaelitom za dwadzieścia [sztuk] srebra, a ci zabrali go z sobą do Egiptu* (Rdz 37, 27b-28). Rubena nie było przy tym.

Potem bracia zamoczyli szatę Józefa we krwi koziołka i posłali ojcu – oczywiście pomyślał, że jego ukochanego syna rozszarpało jakieś dzikie zwierzę. Jakub tak rozpacział po tej stracie, że nikt nie potrafił go pocieszyć.

Tymczasem Józef został sprzedany urzędnikowi faraona w Egipcie, zwierzchnikowi dworzan królewskich.

Czy ta, zdawałoby się, całkiem smutna opowieść, może nas czegoś nauczyć? Spotykamy w niej rodzinę, w której nie dzieje się dobrze, choć jest to dom Jakuba, wybranego przez Boga – tego, który otrzymał od Niego imię Izrael i od którego pochodzi dwanaście pokoleń narodu wybranego.

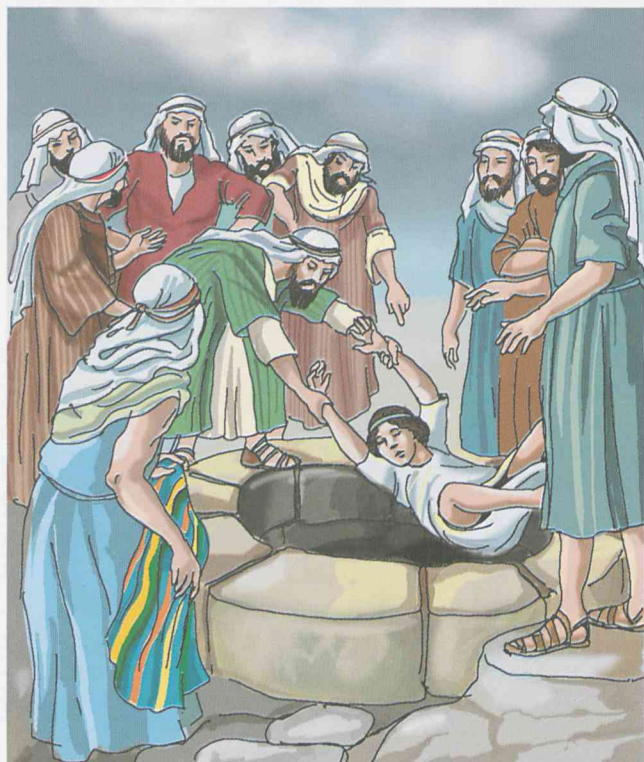
Czynów braci nie powinniśmy naśladować, nie wolno nam kierować się złością, zazdrością ani nienawiścią wobec kogokolwiek, zwłaszcza względem naszych bliskich.

Widzimy jednak, że Bóg wybiera zwykłych, słabych ludzi do wypełnienia przez nich Jego zamiarów.

Każdy z nas, w swojej rodzinie, sytuacji i okolicznościach zostaje przez Boga wybrany. Także tobie Bóg daje w życiu specjalne zadania, których nikt inny nie wykona tak dobrze jak ty.

Bóg też mimo zła popełnionego przez braci Józefa ostatecznie wyprowadzi z tego nieszczęścia dobro – dzięki temu, że Józef nie przestaje Mu ufać, o czym dowiadujemy się z dalszego ciągu tej historii.

Ty również możesz już dziś starać się we wszystkim, co ci się przydarza, szukać dobra, które Bóg z tego wyprowadzi, i dziękować Mu za to.



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MWMM

GIENEK, FRYDERYK I SŁOWA

– Jezus Maria! – wrzasnął Fryderyk.
– Co się stało? – Gienek wsunął głowę do pokoju, gdzie jego przyjaciel oglądał telewizję. – Modlisz się przed telewizorem, czy jak?

– Nie, ale nasi o mało co nie strzelili gola i tak się zdenerwowałem, że aż krzyknąłem. No jak mógł takiej sytuacji nie wykorzystać!

– Ale czy to powód, żeby się modlić? – Gienek nie dał się zbyć. Zauważył bowiem od pewnego czasu, że Freddy coraz częściej tak gwałtownie reaguje na zupełnie zwyczajne sytuacje.

– Czemu niby myślisz, że ja się modłę? – Szop nie odrywał wzroku od ekranu, gdzie jego ulubiona drużyna właśnie traciła okazję do awansu do następnej rundy rozgrywek. – W sumie może powinienem, to może by nasi wygrali. No jeszcze jedna szansa. Nooo... No masz... Koniec meczu. Boże, jakie patałachy. Jak można było tak przegrać. Na takich ciemajdów to i Święty Boże nie pomoże. A niech to...

– Hola, hola. Nie za dużo tego wzywania Imienia Bożego nadaremno? – zastopował przyjaciela pluszowy mnich. – A na dodatek chciałeś jeszcze przekląć.

– Oj, dobra. Tak mi się wyrwało. Ale to nie moja wina, to oni mnie tak wkurzyli!

– Może lepiej powiedzieć „zdenerwowali”, bo tu specjalnie kurzu nie widać, wczoraj dokładnie odkurzyłem wszystkie kąty – zażartował Gienek, próbując skorygować zachowanie przyjaciela. – No i to, że ty się teraz wściekasz, to wcale nie jest ich wina, bo ich tutaj nie ma, tylko jest twoja wina, że dajesz się tak wciągnąć w coś, co jest zwykłą grą w piłkę, a nie końcem świata. Zresztą na koniec świata też w sumie nie ma co się denerwować.

– A co w tym złego, że ja powiem: o Jezu? Nawet w telewizji ten komentator też tak zawołał – Szop nie dawał za wygraną.

– Powodów jest w sumie kilka, ale ten może cię przekona. Czy gdybym ja co pięć minut wołał: Fryderyku, Fryderyku, to byłoby ci miło?

– No, jeżeli byś coś ode mnie potrzebował albo chciał mnie o coś zapytać, no to spoko. Tak mam na imię, to tak mnie powinieneś wołać. Możesz jeszcze wołać: Freddy. Ale jak ksiądz woła na mnie „Fryderyku Szopie”, to wiem, że jest na mnie zły i że coś zbroilem.

– Faktycznie – uśmiechnął się Gienek. – Niektórzy dorośli tak mają, że jak już są bardzo na nas zli, albo chcą na coś bardzo zwrócić uwagę, to mówią pełnym imieniem i nazwiskiem. Słyszałem, jak niektórzy nawet dodają drugie imię, żeby to wołanie nabrało

jeszcze bardziej oficjalnego charakteru. Ale gdybym zawołał ciebie, ty byś przyszedł, a ja bym powiedział: nic od ciebie nie chcę. To jak byś się poczuł?

– Jak nic ode mnie nie chcesz, to po co mnie wołasz nadaremno? – Fryderyk zmarszczył brwi. – Że niby ja też wołam Pana Jezusa, On przychodzi, bo go wołałem, a ja nic od Niego nie chcę? Masz rację. Przepraszam. Nie powinienem tak więcej mówić.

– Widzisz? Czasami dobry przykład wystarcza na to, by samemu dojść do właściwych wniosków. A co do samej modlitwy za wynik meczu...

– Tak, tak, wiem – przerwał Fryderyk. – Kiedyś o tym rozmawialiśmy, więc wiem, że modlitwa nie polega na tym, żeby Pan Bóg zrobił coś dla nas tylko dlatego, że akurat mamy na to ochotę. Więc modlitwa: „żeby nasi wygrali” jest bez sensu. Bo co niby miałyby Pan Bóg zrobić, skoro i my, i oni modliby się o to, by wygrać? Wygrywa ten, kto lepiej grał i tyle. Trzeba się cieszyć, że była fajna rozrywka. Prawda?

– W sumie prawda. Choć pewnie byłbyś weselszy, gdyby jednak „nasi wygrali” – dodał przekornie Gienek.

– Jasne. No ale wiesz, jak oni zamiast wtedy podać na drugą stronę do tego z numerem 11, a on wtedy zamiast dryblować podałby dalej, to...

KS. PIOTR NARKIEWICZ

W nowym roku płacić mniej za bilety MPK z programem Nasz Wrocław

Od stycznia 2021 r. obowiązuje nowy cennik biletów MPK. Dla osób płacących podatki we Wrocławiu, cena imiennych biletów okresowych jednak nie zmienia się. Są one dostępne w taryfie „Nasz Wrocław”, z której można skorzystać należąc do programu.



Kto może dołączyć do Nasz Wrocław?

- ✓ Osoby, która rozliczają PIT we Wrocławiu.
- ✓ Studenci wrocławskich uczelni, którzy złożyli PITO we Wrocławiu.
- ✓ Dzieci w wieku 13-18 lat, których rodzice rozliczają PIT we Wrocławiu i zgłosili je do programu.

i Komunikacją miejską za darmo nadal mogą jeździć m.in. uczniowie do 21. roku życia oraz seniorzy, którzy ukończyli 66 lat.

**Zarejestruj się w programie za pomocą aplikacji mobilnej
lub na stronie www.wroclaw.pl/nw-rejestracja**

Więcej informacji uzyskasz:



71 777 72 87 oraz 71 777 71 44
PN-PT w godz. 7.45 - 15.45



Obserwuj nas na Facebooku!
@NaszWroclawProgramMiejski

Wrocław
miasto spotkań